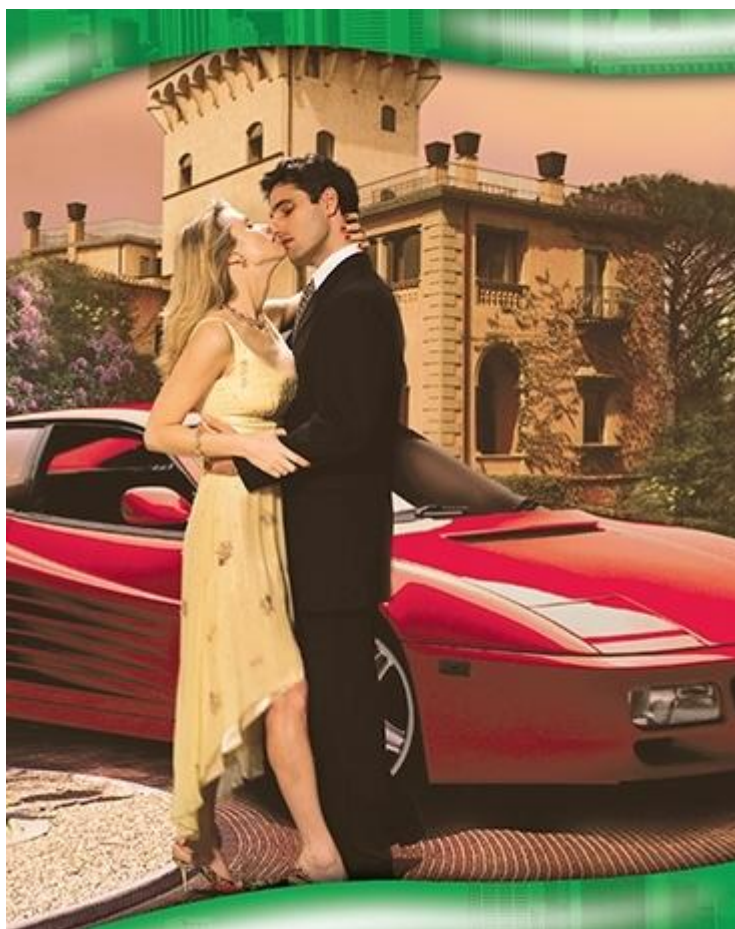




Kate Hewitt



Przygoda w Mediolanie

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jej oczy mają zadziwiającą lawendową barwę. Trochę przypominającą siniaki.

- Larenz, czy ty mnie w ogóle słuchasz?

Larenz de Luca z ociąganiem oderwał wzrok od kelnerki i zwrócił twarz ku towarzysze posiłku. Mimo fascynacji dziewczyną, która podała mu zupę, wciąż nie rozumiał, dlaczego szefowa działu public relations przywlokła go do starego, niszczonego dworu.

Amelie Weyton zabębniła wypolerowanymi paznokciami o blat zabytkowego stołu na co najmniej dwadzieścia osób. Obecnie siedzieli przy nim tylko we dwoje.

- Moim zdaniem to idealne miejsce.

Rozbawiony Larenz znów zerknął na kelnerkę.

- Racja - wymamrotał, sięgając po łyżkę.

Złocista kremowa zupa z pasternaku z dodatkiem rozmarynu smakowała wybornie.

Amelie znów zabębniła palcami o stół, rysując politurę. Larenz kątem oka zauważył, że kelnerka się wzdrygnęła. Przybrała jednak obojętną minę, podobnie jak przed godziną, kiedy przybyli do dworu Maddock. Dałby głowę, że poczuła do niego antypatię od pierwszego wejrzenia.

Choć powitała ich uprzejmym uśmiechem, obserwowała z ukosa, a jej delikatne nozdrza falowały. Teraz też obrzuciła go nieprzychylnym spojrzeniem, co go rozbawiło.

Przywykł oceniać ludzi pod kątem użyteczności. Zawdzięczał temu praktycznemu podejściu błyskawiczną karierę i obecną wysoką pozycję. Podczas gdy Lady Maddock rozpoznała w nim nadzianego nuworysza, on uznał ją za interesującą, może nawet użyteczną... w łóżku.

- Jeszcze nie obejrzałeś posiadłości - przypomniała Amelie.

Ledwie spróbowała zupy. Larenz wiedział, że poprzestanie na kilku kęsach pożywienia przygotowanego przez Ellery Dunant, kucharkę, kelnerkę i panią na włościach w jednej osobie. Wyobraził sobie, jakie męki cierpi, że musi obsługiwać nowobogackich klientów. Choć obydwójce z Amelie osiągnęli życiowy sukces, przeczuwał, że zapach pieniędzy nigdy nie zabije odoru slumsów, z których wyszli.

- Naprawdę uważasz tę posiadłość za tak wspaniałą? - dopytywał się z niedowierzaniem.

Mina Ellery świadczyła o tym, że wyraźnie usłyszała drwinę w jego głosie.

- Nic takiego nie twierdziłam, ale doskonale nadaje się do naszych celów.

Zapomniawszy o zupie, Amelie oparła łokcie na stole. Choć zdobyła wykształcenie, nigdy nie nauczyła się dobrych manier. Nadal szeroko gestykulowała, jak prostytutka. Gdy rozłożyła ręce, strąciła kieliszek czerwonego wina na wytarty wschodni dywan.

Larenz popatrzył bez emocji na podłogę. Na szczęście nie stłukła kieliszka, lecz właścicielce zaparło dech na widok wielkiej czerwonej plamy. Opadła na kolana, wyciągnęła zza pasa ściereczkę i usiłowała ją zetrzeć, z miernym rezultatem.

Larenz popatrzył na brzydki koczek z jasnych włosów na czubku głowy. Nie dawał jej urody, lecz odsłaniał jasną, wrażliwą skórę na karku. Kusiło go, by jej dotknąć, sprawdzić, czy jest tak miękka, na jaką wygląda.

- O ile pamiętam, czerwone wino można zmyć rozcieńczonym octem - doradził uprzejmie.

Ellery podniosła na niego pociemniałe oczy. Przypominały gradowe chmury, stosownie do obecnego nastroju.

- Dziękuję - odparła z lodowatą uprzejmością, charakterystyczną dla wyższych klas społecznych.

Larenz na próżno przez koszmarny rok nauki w Eton usiłował się nauczyć nienagannej dykcji. Nie sposób opanować eleganckiej wymowy, gdy człowiek nie słyszał jej od najmłodszych lat. Szybko zdemaskowano go jako uzurpatora, wyszydzano i wyśmiewano. Opuścił szkołę przed egzaminami, zanim zdążyli go wydalić. Nigdy więcej nie uczęszczał do żadnej innej. Wszystkiego nauczyło go życie.

Gdy Ellery wstała, poczuł jej zapach - nie perfum, lecz świeżych ziół używanych w kuchni: rozmarynu, może z nutą tymianku. W każdym razie bardzo przyjemny.

- Przy okazji proszę mi przynieść drugi kieliszek wina - zażądała Amelie, wykrzywając poprawione kolagenem usta w złośliwym uśmiechu.

Larenz stłumił westchnięcie. Czasami raziły go prostackie maniery współpracownicy. Znał ją od szesnastego roku życia, gdy zaczynał jako goniec w domu towarowym.

Sprzedawała w sklepie, do którego przychodził po kanapki dla kierownictwa. Szybko awansowała, ale nie nabrała ogłady.

- Niezbyt uprzejmie ją potraktowałeś - wytknął, gdy właścicielka wypadła z jadalni jak burza przez wahadłowe drzwi.

- Bo mnie wkurza. Od początku zadziera nosa, zgrywa wielką damę. Co z tego, że jej ojciec był baronem, skoro mieszka w ruderze? - Popatrzyła znacząco na wyblakłe zasłony i puste miejsca po obrazach na ścianach.

Larenz upił łyk wina. Mimo oczywistej nędzy otoczenia smakowało wyśmienicie.

- No to po co mnie tu ściągnęłaś?

- Właśnie dlatego, że tak tu brzydko. Dla kontrastu. Taki obraz nędzy i rozpacz stworzy świetne tło dla Mariny.

Larenz uniósł brwi. Nie wyobrażał sobie, by podupadła posiadłość mogła podkreślić walory nowej kolekcji strojów z jego ekskluzywnego domu mody De Luca. Ale nie bez powodu wybrał Amelie na szefową od reklamy. Miała artystyczne wyczucie. On posiadał jedynie determinację.

- Wyobraź sobie wspaniałe kreacje, lśniące jak klejnoty na tle zagrzybionych ścian. Stare i nowe, przeszłość i teraźniejszość, miniony i obecny splendor, dawna i współczesna moda - przekonywała żarliwie.

- Myślisz jak artystka - wymamrotał niepewnie.

Nie interesowały go artystyczne walory zdjęć tylko sprzedaż. I nie wątpił, że odniesie sukces.

- Zaufaj mi - nalegała Amelie.

Jej twarz, wygładzona botoksem, wreszcie zdradzała oznaki ożywienia.

- Chyba nie mam innego wyjścia - odparł lekkim tonem. - Ale czy musimy tu spać?

- Jak przeżyjesz w tych warunkach, biedaku? - Roześmiała się. - Oczywiście mogłabym znaleźć sposób na uprzyjemnienie tej nocy... - dodała z kokieterijnym uśmiechem.

- Nie, dziękuję - odparł lodowatym tonem.

Amelie co jakiś czas ponawiała próby uwiedzenia go. Daremnie. Nigdy nie łączył interesów z przyjemnością. Zresztą według jego oceny ona również nie wykazywała śla-

du zaangażowania. Znała go lepiej niż ktokolwiek inny, od czasów, gdy zaczynał od zera. Właśnie dlatego pozwalał jej na większą poufałość niż komukolwiek innemu, oczywiście w określonych granicach. Nigdy nie dopuszczał do bliższej zażyłości, zwłaszcza z kobietą. Kończył znajomość po jednej nocy, czasami po tygodniu czy kilku.

Śmieszyło go, że Amelie przyszło do głowy, że może dojść między nimi do czegośkolwiek akurat tu, w podupadłym dworze.

Znów popatrzył na Lady Maddock, która ostrożnie postawiła przed Amelie nowy kieliszek. Wymamrotała jakieś przeprosiny, opadła na kolana, wylała ocet na palmę i zaczęła czyścić. Ostry odór odebrał Larenzowi przyjemność jedzenia.

Amelie demonstracyjnie odsunęła nogi.

- Nie mogłaby pani tego zrobić później? - wycodziła przez zaciśnięte zęby.

Ellery, zaczerwieniona z wysiłku, podniosła na nią zimne oczy.

- Proszę wybaczyć - odparła bez cienia skruchy. - Jak wino zaschnie, to go nie zmyję.

Amelie z przesadnym zaciekawieniem pochyliła się nad dywanem.

- Czy w ogóle warto czyścić taką szmatę? Została sama osnowa.

- To zabytek ze słynnej francuskiej manufaktury w Aubusson. Ma co najmniej trzysta lat - wyjaśniła lodowato uprzejmym tonem.

- Reszta wyposażenia chyba nie przedstawiała aż tak wielkiej wartości? - drwiła dalej Amelie, patrząc znacząco na ciemniejsze prostokąty na odłóżkowej tapecie, gdzie niegdyś wisiły obrazy.

Ellery jeszcze mocniej poczerwieniała, jeśli to możliwe. Larenz z początku uważał ją za szarą myszkę. Teraz podziwiał jej odwagę i dumę. Nie miała do niej zbyt wielu powodów poza urodą.

Wstała z godnością, schowała brudną ścierkę do kieszeni fartucha i zabrała butelkę z octem.

- Przepraszam - wyrecytowała bez cienia zażenowania i wyszła.

- Jęzda - skomentowała Amelie.

Larenz w skrytości ducha żałował, że sobie poszła.

Ręce Ellery drżały, gdy płukała ścierkę i chowała ocet do spiżarni. Przemierzyła kuchnię kilkakrotnie szybkim krokiem, oddychając głęboko dla uspokojenia wzburzonych nerwów.

Złośliwe uwagi gości wyprowadziły ją z równowagi. Powinna ich uprzejmiej traktować, lecz fakt, że płacili kilkaset funtów za nocleg i wyżywienie, jej zdaniem nie usprawiedliwiał ich impertynencji. Poświęciła rodzinnemu domowi całą energię i siły. Nie mogła patrzeć, jak ta wyniosła czapla kręci nosem na widok wytartych dywanów i spłowiałych zasłon. Mimo fatalnego stanu dla niej pozostały bezcenne.

Poczuła do Amelie Weyton antypatię od pierwszego wejrzenia. Wjechała na podjazd małym autkiem z rozsuwanym dachem z tak zawrotną prędkością, że żwir leciał na boki. Wyżłobiła w namokniętej drodze głębokie koleiny. Ellery zacisnęła zęby. Nie mogła sobie pozwolić na utratę zamożnej klienteli. Rozpaczliwie potrzebowała pięciuset funtów, które płacili za weekend pobytu.

Tego ranka hydraulik przepowiedział, że bojler w kuchni wkrótce padnie. Gdy usłyszała, że nowy kosztowałby trzy tysiące, omal nie zemdląła. Nie zarobiła takiej sumy przez kilka miesięcy pracy na pół etatu w szkole w sąsiedniej wsi, a odkąd przed sześcioma miesiącami przejęła dom po przodkach, jedna awaria następowała po drugiej. Dwór Maddock nieuchronnie popadał w ruinę.

Mogła co najwyżej spowolnić proces degradacji. Wołała jednak nie dopuszczać do siebie takich myśli. Ratowanie schedy po przodkach, choćby na krótki czas, utożsamiała z zachowaniem własnej tożsamości. Zwykle z powodzeniem koncentrowała uwagę na codziennych obowiązkach. A zajęć jej nie brakowało.

Gdy Amelie przemierzała pokoje, jakby obejmowała w posiadanie stare domostwo, Ellery powiedziała sobie twardo, że warto schować dumę do kieszeni, żeby zarobić na bojler.

- To kompletna rudera - orzekła Amelie po obejrzeniu dworu, rzucając niedbale sztuczne futro na poręcz krzesła.

Gdy spadło na podłogę, posłała właścicielce wyczekujące spojrzenie, jak służącej. Ellery zacisnęła zęby i podniosła je bez słowa.

- Trzeba przygotować pokój dla Larenza - ciągnęła. - Nie przywykłam do tak nędznych warunków. Jakoś musi wytrzymać, bo chyba nie ma nic lepszego w okolicy, prawda?

Ellery zauważyła, jak pieszczotliwym tonem wypowiedziała włoskie imię, niewątpliwie młodego utrzymanka. Gdy zamawiała miejsce przez internet, napisała tylko „z osobą towarzyszącą”.

Ellery z trudem przywołała na twarz uśmiech.

- Kiedy dotrze pani towarzysza? - zapytała.

- Na kolację - odparła Amelie, rozglądając się leniwie dookoła. - Mój Boże, to wygląda jeszcze gorzej niż na zdjęciu - jęknęła.

Zachowanie spokoju kosztowało Ellery wiele wysiłku. Bolały ją złośliwe uwagi. Wybrała najlepsze zdjęcia do internetowej oferty. Zakryła wytarte miejsca na sofach w salonie poduszkami, sfotografowała go w słoneczny dzień. Zainwestowała tysiąc funtów w nowe zasłony i pościel w najlepszej sypialni. Wynajmowała pokoje od niedawna. Jako pierwsze przebywało u niej miłe starsze małżeństwo, zachwycone zabytkowymi wnętrzami, pozostającymi w posiadaniu rodziny od pięciuset lat.

Drudzy z kolei goście, Amelie i jej włoski kochanek, dostrzegali wyłącznie niedostatki.

Wciąż niepokieszona z powodu plamy na cennym dywanie, wydała pomruk niezadowolenia.

- Dobrze się pani czuje? - zapytał męski głos za jej plecami.

Pograżona w niewesołych rozmyślaniach, Ellery nie słyszała, kiedy Larenz wszedł do kuchni. Przybył zaledwie kilka minut przed kolacją, tak że nie zdążyła go powitać ani mu się przyjrzeć. Obróciła się twarzą do niego. Zanim go poznała, wyobraziła go sobie jako młodego kochanka bogatej damulki. W rzeczywistości był kimś jeszcze gorszym: bezdusznym cynikiem.

Choć wypielegnowana piękność wyraźnie go adorowała, ignorował jej zaloty. Jego uszczypliwe uwagi drażniły Ellery. Choć nie polubiła Amelie, to jeszcze bardziej nie cierpiała mężczyzn, którzy traktowali kobiety jak zabawki, a potem porzucali, jak jej ojciec.

Z trudem stłumiła niechęć. Skinęła głową. Larenz stał wsparty swobodnie o framugę kuchni. W jego intensywnie niebieskich oczach błyszczały iskierki rozbawienia. Najwyraźniej bawił się jej kosztem, jak wtedy, gdy szorowała dywan na klęczkach u jego stóp. Miał pięknie wykrojone usta, niczym rzeźby mistrzów renesansu. Kiedy obserwowiał, jak przemierza kuchnię, ponownie rozciągnął je w szyderczym uśmiechu.

- Wszystko w porządku - odparła. - Czym mogę służyć?

- Skończyliśmy zupę. Czekamy na drugie danie - odrzekł poprawną angielszczyzną z nieznacznym śladem obcego akcentu.

- Zaraz przyniosę - zapewniła pośpiesznie.

Uświadomiła sobie, że straciła poczucie czasu. Nie potrafiła ocenić, jak długo każała gościom czekać.

Larenz skinął głową, ale nie odszedł. Zmierzył ją od stóp do głów jednym taksującym i równocześnie lekceważącym spojrzeniem. Nic dziwnego. Służbowa czarna spódnica i biała bluzka z plamą sosu na ramieniu nie dodawały jej wdzięku. Mimo to pogarda w jego oczach doprowadzała ją do pasji.

- Świetnie - mruknął i wrócił do jadalni bez dalszych komentarzy.

Ellery zadrżała do kurczaka w piecyku. Na szczęście nie przypaliła sosu estragonowego.

Gdy ponownie wkroczyła do jadalni goście milczeli. Larenz wyglądał na odprężonego, Amelie - na spiętą. Znów bębniła paznokciami o zabytkowy blat. Czujne oko Ellery dostrzegło kolejne rysy. Amelie ledwie spróbowała zupy, lecz Larenz zjadł prawie wszystko. Gdy sięgnęła po pustą miseczkę, zaskoczył ją, kładąc dłoń na jej nadgarstku. Dotyk ciepłych, suchych palców wywołał całkiem przyjemny dreszczyk.

- Pyszna zupa - pochwalił.

Ellery podziękowała za komplement pośpiesznym skinieniem głowy. Ręce tak jej drżały, że gdy odbierała od niego kieliszek, zadzwonił o miseczkę. Z zażenowania spłonęła rumieńcem.

- Proszę uważać, żeby znów nie zaplamić dywanu - doradził.

- Kieliszek jest pusty - odburknęła, wściekła na siebie, że dotyk wyniosłego aroganta tak silnie na nią podziałał. - Zaraz go napelnę - dodała.

Po powrocie do kuchni wstawiła brudne naczynia do zlewu. Następnie nałożyła na talerze kurczaka, sos i świeżo upieczone ziemniaki z piekarnika. Nagle dopadło ją zmęczenie. Czekał ją cały weekend obsługiwanie niemiłych gości. Musiała jakoś znieść uszczypliwe uwagi Amelie i drwiące spojrzenia Larenza, choć najchętniej poszłaby do swojej sypialni i padła na łóżko.

Bojler nad jej głową zabrzączał, jakby przypominał o konieczności wymiany. Nie pozostało jej nic innego, jak znosić ich kaprysy. Albo sprzedać dwór - jedyną schedę po ojcu. Tylko on przypominał o jej pochodzeniu, określał jej tożsamość. Dlatego postanowiła go zachować.

W końcu obydwój poszli na górę do sypialni. Ellery sprzątnęła ze stołu. Larenz pochłoniął całe drugie danie i duże ciastko czekoladowe na deser. Amelie prawie nie tknęła jedzenia. Ellery wyrzuciła resztki do kosza i wyprostowała obolały kręgosłup. Marzyła o gorącej kąpieli, ale hydraulik ostrzegł, że bojler nie wytrzyma zbyt mocnego nagrzania. Musiał jej wystarczyć termofor, nieodłączny towarzysz ostatnich nocy. Pod koniec października w jej nieogrzewanym pokoju ciągle było zimno.

Z ciężkim westchnieniem włożyła opłukane naczynia do zmywarki. Planowała następnego dnia zaproponować prawdziwe angielskie śniadanie, choć dałaby głowę, że Amelie poprzestanie na filiżance kawy.

Za to Larenz pewnie pochłonie wszystko, ale nie przytyje ani grama. Nagle jej myśli powędrowały w górę, do sypialni. Nowy jedwabny baldachim nad zabytkowym łóżem i brzozowe polana do kominka pochłonięły lwią część budżetu przeznaczonego na poprawę wystroju. Czy Larenz napali w kominku, by blask ognia oświetlał splecione ciała kochanków, czy będą się ogrzewać nawzajem?

Nieoczekiwanie ogarnęła ją zazdrość, zupełnie irracjonalna, zważywszy, że nimi gardziła. Niemniej zazdrościła im, że nie spędzą tej nocy samotnie, jak ona.

Ellery westchnęła ciężko. Od sześciu miesięcy robiła, co mogła, by załatać dziury w budżecie.

Choć zyskała paru znajomych we wsi, wiodła w Maddock samotnicze, prozaiczne życie, inne, niż przywykła i niż to, jakiego pragnęła.

Koleżanki z uniwersytetu zostały w Londynie. Żyły wesoło, po miejsku. Dziwne, że wystarczyło pół roku, by miłe wspomnienia wyblakły. Jej najlepsza przyjaciółka, Lil, regularnie namawiała ją do powrotu, choćby na krótko. Ellery raz zdołała ją odwiedzić.

Jeden wesoły weekend nie równoważył jednak długich, nudnych dni na odludziu. Ellery pokręciła głową z dezaprobatą. Nie mogła sobie pozwolić na rozczulanie się nad sobą. Ani na ponowny wyjazd w najbliższych dniach. Nic nie stało natomiast na przeszkodzie, żeby zadzwonić. Nie wątpiła, że przyjaciółka wysłucha z zaciekawieniem relacji z pobytu kapryśnej pary.

Z uśmiechem rozbawienia dokończyła wycieranie naczyń. Właśnie kończyła, gdy wystraszył ją głos:

- Przepraszam...

Ellery podskoczyła. Obróciła się gwałtownie i przyłożyła rękę do piersi.

Larenz de Luca znów stał wsparty o framugę drzwi. Chyba chodził cicho jak kot, bo nie słyszała, kiedy nadszedł. Wyglądał zniewalająco z sennym uśmiechem i lekko zmierzwionymi włosami. Zdjął już marynarkę i rozpiął dwa górne guziki koszuli. Złoci-sta cera pięknie kontrastowała z jej bielą.

- Wystraszyłem panią? - zapytał z mocniejszym włoskim akcentem, prawdopodobnie świadomie, żeby dodać sobie egzotycznego uroku.

- Trochę - przyznała oschłym tonem, jakiego używała w szkole do upominania niesfornych uczniów. - Potrzebuje pan czegoś?

Larenz zmierzył ją taksującym spojrzeniem spod wpółprzymkniętych powiek.

- Tak, szklanki wody.

- Przecież zostawiłam szklanki i dzbanek z wodą w waszej sypialni.

Larenza najwyraźniej rozśmieszył ton nagany w jej głosie. Ellery nie mogła ode-
rwać oczu od jego czarującego uśmiechu.

- Wolałbym z lodem.

- Zaraz poszukam.

Przerzucając torebki z groszkiem i porcje mrożonego kurczaka, Ellery czuła na so-
bie jego rozbawione spojrzenie

- Mieszka tu pani sama? - zapytał już znacznie uprzejmiej.

- Tak - ucięła krótko, zatrzasnąwszy z hukiem wieko zamrażarki.

- Nikt pani nie pomaga? - drążył dalej, nie wiadomo po co, skoro widział na własne oczy, że sama ich obsługuje.

Nietaktowne pytanie jeszcze pogłębiło poczucie osamotnienia. Postanowiła koniecznie zadzwonić do Lil.

- Od czasu do czasu chłopiec ze wsi strzyże trawniki - odrzekła.

Ich stan wymownie świadczył, że dawno go nie zatrudniała. Ostatnio nie mogła sobie pozwolić na zapłatę dla Darrena. Z przykrością podążyła za wymownym spojrzeniem gościa. Omal nie warknęła: „Nikt nie strzyże trawników na zimę”. Zamiast tego uniosła głowę i wręczyła mu dwie szklanki z kostkami lodu w środku.

Dopiero jego uśmiech uświadomił jej, że prosił o jedną, ale nie wytknął jej pomyłki. Choć odbierając naczynia, tylko leciutko dotknął jej dłoni, cofnęła je gwałtownie, jakby ją oparzył. Złościło ją, że tak mocno reaguje na niewątpliwie celowe prowokacje. Nie wątpiła bowiem, że zdaje sobie sprawę z siły swego oddziaływania na płęć przeciwną. Znał wszystkie sztuczki, dające mężczyźnie władzę nad kobietą. Upokarzała ją własna słabość. Nie znosiła go za to.

Tymczasem kolejny uśmiech rozświetlił szafirowe oczy.

- Dobranoc, Lady Maddock.

Ellery zeszywniała. W ustach Larenza de Luki arystokratyczny tytuł brzmiał jak obelga. Nigdy go nie używała. Linia baronów wygasła razem z jej ojcem. Nie zamierzała jednak tłumaczyć mu historii rodu. Skłoniła tylko głowę na pożegnanie.

Nieproszony gość wreszcie ruszył ku drzwiom. Choć niecierpliwie wyczekiwała jego odejścia, ku własnemu zaskoczeniu zawołała za nim:

- O której podać śniadanie?

- Zwykle jadam wcześnie, ale w weekend nie chcę pani zrywać o świcie. Powiedzmy... o dziewiątej.

Zaskoczył ją. Choć troska w jego głosie zabrzmiała niemal szczerze, nie potrzebowała jego łaski.

- Dziękuję, ale zawsze wcześnie wstaję.

- W takim razie może razem obejrzymy wschód słońca - zakpił w żywe oczy na odchodnym.

Ellery policzyła do dziesięciu, potem do dwudziestu, ale nie zdołała opanować wzburzenia. W końcu zaklęła pod nosem. Gdy trzeci schodek jak zwykle zaskrzypiał pod ciężarem odchodzącego Larenza, sięgnęła po słuchawkę, by zadzwonić do Lil. Zabrała aparat do spiżarni, by nikt jej nie podsłuchał.

Tak jak przewidywała, mimo późnej pory przyjaciółka powitała ją z entuzjazmem. Dyskotekowa muzyka w tle świadczyła o tym, że balowała w klubie.

- Ellery! Czyżbyś wreszcie odzyskała rozum? - zawołała na powitanie.

- Niewiele brakuje - przyznała ze śmiechem, zanim złożyła relację z wizyty uciążliwej pary.

- Nie rozumiem, po co jeszcze tam tkwisz - skomentowała Lil.

- Doskonale wiesz - przypomniała Ellery z przygnębieniem.

Tłumaczyła jej to wielokrotnie, lecz Lil nadal nie pojmowała, jak mogła porzucić gwarne, ruchliwe miasto dla zapadłej wsi. Ellery podjęła tę decyzję pod wpływem impulsu, gdy matka wyraziła chęć sprzedaży posiadłości. Uznawała jej argumenty, ale nagle zapragnęła tu zostać. Przynajmniej na jakiś czas.

- Jak tylko te marudy wyjadą, przyjedź do miasta. Ten straszny dwór cię przygnębia. Ktoś musi cię stamtąd wyciągnąć. Nie poznasz nikogo ciekawego na odludziu. Chyba nie chcesz umrzeć jako dziewica? - przekonywała żarliwie Lil.

Ellery skrzywiła się. Jej najlepsza przyjaciółka czasami bywała aż nazbyt bezpośrednia. Poza tym nigdy nie rozumiała, dlaczego stroni od płci przeciwnej.

- Nie szukam życiowego partnera - przypomniała Ellery.

Ledwie dokończyła zdanie, stanął jej przed oczami obraz Larenza ze zmierzwiionymi włosami, w rozluźnionym krawacie...

- W takim razie spędzimy weekend we własnym towarzystwie.

- Brzmi kusząco...

- Ale...? Jaką wymówkę tym razem wymyślisz?

- Żadnej. Potrzebuję wytchnienia. Ta kapryśna para wyprowadziła mnie z równowagi. Od miesięcy nic tylko haruję, żeby jakoś związać koniec z końcem.

- W takim razie przyjeżdż w przyszłym tygodniu, o ile nie masz kolejnych gości.

Ponieważ nikt inny nie zarezerwował pokoju, Ellery z przyjemnością wyraziła zgodę i odłożyła słuchawkę. Za oknem panowały ciemności. Wycie wichru potęgowało poczucie osamotnienia. Niecierpliwie wyczekiwała chwili wyjazdu. Najpierw jednak musiała wytrwać do końca pobytu tej nieznośnej pary.

Westchnęła ciężko i poszła spać.

Po powrocie na piętro Larenz stwierdził, że tak jak przewidywał, Amelie zaanektowała wygodniejszą sypialnię. Żeby skorzystać z tych wygód, musiały do niej dołączyć. Nie wątpił, że Amelie spróbuje go skusić. Rzeczywiście po chwili stanęła w progu.

- Strasznie tu zimno - zagadnęła z kokieteryjnym uśmiechem.

- To poproś Lady Maddock o termofor - doradził rzeczowo, odstępując do tyłu, żeby pojęła, że nic nie wskóra.

Jak zwykle zrozumiała go bez słów, za co zawsze ją cenił. Z uśmiechem dała za wygraną.

- Pewnie zabrała go dla siebie. Dam głowę, że to jedyny towarzysz jej łoża - dodała złośliwie, czym go rozdrażniła.

Zerknął znacząco przez otwarte drzwi na rozliczne kołdry i poduszki na jej łóżku, znacznie wygodniejszym niż to, które mu zostawiła.

- Nie zmarzniesz. Masz się czym przykryć - dorzucił lekkim tonem. - Dobranoc.

Bynajmniej nie żałował, że nie skorzystał z oferty. Wciąż widział błysk w lawendowych oczach Ellery Dunant, pamiętał, jak mocno reagowała na najlżejsze dotknięcie. Bez wątpienia pragnęła go wbrew woli.

Po powrocie do siebie skrzywił się na widok odłóżanej tapety i spranej bielizny pościelowej. Najwyraźniej Lady Maddock nie mogła sobie pozwolić na remont drugiej sypialni. Podejrzewał, że można ród podupadł finansowo. Nie rozumiał, dlaczego tak młoda, ładna i z pewnością zdolna osoba tkwi na pustkowiu w Suffolk, zamiast sprzedać ruderę i urządzić się w jakimś przyjemniejszym miejscu.

Zwykle sypiał w samych bokserkach, lecz tym razem został w koszuli i skarpetkach. Wątpił, czy Ellery ogrzewa swój pokój. Pewnie wkładała na noc flanelową koszulę

do kostek, zapiętą pod samą szyję. Chętnie by ją rozpiął. Pamiętał skórę jej dłoni, miękką i chłodną w dotyku. Spostrzegł, że obgryzała paznokcie. Niewątpliwie trapiły ją kłopoty finansowe, w przeciwnym razie nie wynajmowałyby pokoi.

Z niechęcią położył się w zimnej pościeli. Zapragnął, by Ellery ogrzała go własnym ciałem. A on ją, niczym lodową królową. Gdzieś obok zaskrzypiała podłoga. Miał nadzieję, że Amelie nie podjęła ostatniej próby uwiedzenia go. Nie posądzał jej o taki brak rozsądku. Nie ryzykowałyby świetnej posady dla chwilowego kaprysu.

Natomiast Ellery...

Miał nadzieję, że nie czeka na księcia z bajki, a w każdym razie, że nie zobaczy w tak zimnym cyniku jak on kandydata na męża. Ale chyba nie wyrządzi jej krzywdy, jeśli uczyni z niej kochankę?

Ponownie skrzypnęły deski, gdzieś na korytarzu. Czyżby Ellery przeszła obok jego pokoju? Z ciekawości czy z tęsknoty za odrobiną ciepła? Miał nadzieję, że to drugie.

Postanowił bowiem spróbować ją uwieść.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ellery wstała wczesnie z mocnym postanowieniem, że wypełni dzień pracą. Nie widziała innego sposobu zwalczania nieokreślonej tęsknoty, która nie pozwoliła jej zasnąć. Prawie całą noc odtwarzała w pamięci każde dotknięcie Larenza, wściekła na siebie i na niego, że zburzył jej spokój.

Ubijając sześć jajek na pianę, usiłowała wybiec myślą w przyszłość, do planowanej wizyty w Londynie. Choć usilnie wmawiała sobie, że o niczym innym nie marzy, perspektywa wspólnej zabawy z przyjaciółką jakoś przestała ją pociągać. Lil pewnie znów zacznie ją namawiać do powrotu do miasta. Gdy oświadczyła, że wraca na wieś, uznała, że zwariowała.

Ellery nie potrafiła jej przekonująco wytłumaczyć powodów swojej decyzji. Od śmierci ojca odwiedzała rodzinną posiadłość zaledwie raz lub dwa razy do roku. Matka wolała spotykać się z nią w Londynie. Ellery nigdy nie czuła się blisko związana z dziedzictwem przodków. Kiedy tu przyjechała po czterech latach w internacie i trzech latach studiów, zaskoczył ją fatalny stan posiadłości. Matka oznajmiła, że chciałaby ją sprzedać. Kiedy znikły obrazy? Kiedy ogród zarósł chwastami? Czy nie zauważyła, jak majątek podupada, czy zajęta własnymi sprawami, nie zwracała uwagi na jego stan? A może dawno popadli w finansową ruinę, co ojciec starannie ukrywał jak wiele innych przykrych spraw?

Mimo fatalnego stanu zapragnęła zatrzymać posiadłość. Gdyby ją straciła, zerwałyby ostatnie ogniwo łączące ją ze zmarłym. W rzeczywistości utraciła go na długo przed śmiercią... o ile w ogóle kiedykolwiek go miała.

Nie lubiła sięgać myślą w przeszłość. Ilekroć powracały wspomnienia, ogarniały ją wątpliwości, czy są prawdziwe lub choćby wiarygodne. Wzięła z parapetu pomidora i zaczęła pospiesznie kroić.

- Ostrożnie, bo straci pani palec - upomniał ją od progu Larenz de Luca.

Ellery znów odwróciła się zbyt gwałtownie, nadal z nożem w ręku. Stał w drzwiach, ubrany w wyblakłe džinsy i znoszony podkoszulek. Nawet w tak pospolitym

odzieniu wyglądał atrakcyjnie. Oczu nie mogła oderwać od potężnej sylwetki, smukłych bioder i muskularnych ud.

- Dziękuję, nic sobie nie zrobię - odparła oschle. - Poza tym na przyszłość wołałabym, żeby pan pukał przed wejściem.

- Przepraszam - wymamrotał bez cienia skruchy.

Ellery przywołała uśmiech na twarz.

- Życzy pan sobie czegoś? Za chwilę przygotuję śniadanie - dodała, znacząco zerkaając na zegar nad piecem.

Wskazywał za piętnaście dziewiątą.

- Proszę mnie nazywać Larenzem - zasugerował Włoch ze zniewalającym uśmiechem.

- W Maddock nie zwracamy się do gości po imieniu - zaimprovizowała na poczekaniu.

Pobłażliwy uśmiech Larenza świadczył o tym, że jej nie uwierzył.

- To rodzinna tradycja czy prywatny obyczaj Lady Maddock?

- Nie używam tytułu - odparła zgodnie z prawdą. Drażnił ją, był bezużyteczny i zwodniczy, jakby ona jedna miała do niego szczególne prawo. - Proszę nazywać mnie po prostu panną Dunant.

Własny głos zabrzmiał w jej uszach obco, sztywno. Żałowała, że nie potrafi się zdobyć na lżejszy, żartobliwy ton, jakby pewne rzeczy nie miały znaczenia, jakby pewne myśli nie przysparzały bólu. Oczywiście naraziła się na drwiny.

- Panna Dunant - powtórzył Larenz. - Brzmi bardzo formalnie, ale skoro pani nalega...

Posłał jej jeden z tych leniwych, zmysłowych uśmiechów, który przyspieszał bicie serca.

Ellery gwałtownie zaczerpnęła powietrza.

- Czy panna Weyton zje z panem śniadanie?

- Nie. Zresztą wyjeżdża dziś rano.

- Co takiego? - spytała, przerażona, że traci nie tylko klientów, ale i towarzystwo.

Mimo że Larenz de Luca w równym stopniu intrygował ją, co irytował, doznałaby rozczarowania, gdyby on również opuścił dwór.

- Musi wracać do pracy, ale ja zostanę do niedzieli - odparł bez żalu.

- Sam? - wykrztusiła niemal bez tchu.

Larenz podszedł tak blisko, że czuła świeży cytrusowy aromat wody po goleniu, widziała pulsującą żyłkę na jego szyi.

- Nie - odparł, zakładając jej niesforny kosmyk za ucho. - Z panią.

Mimo że odsunęła się o krok, rozdarta pomiędzy obawą a pokusą, skóra w miejscu, którego dotknął, nadal płonęła żywym ogniem. Nie chciała go pragnąć. Przewidywała, że wykorzystalby ją i porzucił, jak jej ojciec matkę.

Może zresztą wcale nie zamierzał. Przemknęło jej przez głowę, że używa swego uroku tylko po to, żeby się pośmiać z jej przesadnych reakcji, co ją jeszcze bardziej upokarzało.

- Będę pracować przez cały weekend, ale nie wątpię, że tak zajętemu człowiekowi jak pan przyda się trochę samotności. - Proponuję zaczekać w jadalni na śniadanie.

- Zgoda, ale potem poproszę o pokazanie mi posiadłości.

Opuścił kuchnię, zanim zdążyła odmówić. Nie miała bowiem najmniejszego zamiaru dotrzymać mu towarzystwa. I bez tego przetrwanie weekendu sam na sam z przystojnym Włochem graniczyło z cudem.

Czekając na posiłek, Larenz przewędrował przez hol do wysokiego salonu z ozdobnymi gzymsami. Usiłował sobie wyobrazić to piękne pomieszczenie w latach świetności. Mimo wytartych dywanów i wyblakłych zasłon nadal robiło imponujące wrażenie, choć mole zjadły obicia, tynk odpadał, a marmurowa okładzina kominka popękała.

Na piętrze Amelie z hałasem pakowała bagaże, wyraźnie wściekła, że ją odprawił. Przed śniadaniem zaczepił ją, gdy wychodziła z łazienki.

- Twój pomysł urządzenia tu pokazu Mariny przemówił mi do wyobraźni. - oświadczył. - Wracaj do biura pozałatwiać formalności. Sam dobiję targu z Ellery.

- Ach, z Ellery... - powtórzyła, obserwując go spod rzęs. - Świetnie. Chętnie wyjadę z tej ruiny.

Larenz odetchnął z ulgą, gdy zeszła na dół. Szybko zapomniał o jej istnieniu. Wędrując po salonie, z satysfakcją wspominał, jak Ellery podskoczyła na dźwięk jego głosu, gdy zaskoczył ją w kuchni. Weekend zapowiadał się ciekawie. I bardzo przyjemnie.

Ellery wyłożyła na talerz jajecznicę, smażone pieczarki, pomidora i porcję pieczonej fasoli. Z tacą grzanek i butelką keczupu w drugiej ręce wkroczyła do salonu. Na zewnątrz trzasnęły drzwi, zaryczał silnik, zachrząścił żwir podjazdu. Amelie wyżłobiła swoim samochodem następną koleinę.

- Amelie wyjechała - oznajmił z zadowoleniem Larenz, wychodząc zza zasłony.

Mimo że znów zaskoczył Ellery, tym razem zachowała spokój, przynajmniej pozorny. Za to jej serce przyspieszyło rytm, gdy uświadomiła sobie, że zostali sami.

- Chyba w wielkim pośpiechu - zauważyła. - Zaraz wracam.

- Proszę przynieść swój talerz. Nie lubię jeść sam - dodał, spostrzegłszy, że zeszywniała.

- Zwykle jadam w kuchni - odparła, mimo że propozycja wywołała dreszczyk emocji. Czyżby nadziei?

- W takim razie proszę mi pozwolić dołączyć do pani.

Nie czekając na odpowiedź, zabrał talerz i sztucce. Ellery powoli obróciła się twarzą do niego.

- Czego pan ode mnie chce?

- Czy uprzejmość nie stanowi tutejszej specjalności zakładu? - zażartował.

- Staram się traktować gości uprzejmie, ale profesjonalnie - odparła lodowatym tonem.

- To świetnie, ponieważ zamierzam z panią ubić interes.

- Niemożliwe!

- Zawsze tak pani reaguje na zawodowe propozycje? - wytknął ze śmiechem.

Ellery zacisnęła zęby, nie po raz pierwszy, odkąd gościła tę dziwną parę. Nie potrafiła odgadnąć, do czego Larenz zmierza. Czyżby odprawił jedną kobietę, żeby uwieść

drugą? Raczej nie. Amelie wyjaśniła jej, że przywykł do pięciogwiazdkowych hoteli z doskonałą obsługą. Zarówno granatowy lexus, jak i arogancka postawa świadczyły dobitnie o jego bogactwie i wpływach. Same włoskie buty z mięciutkiej skóry musiały kosztować kilkaset funtów. Dwór Maddock nie spełniał jego wymogów. Ani właścicielka. Nurtowało ją, z jakiego powodu tu został.

- Nie potrafię sobie wyobrazić, żeby tak zamożny i wpływowy człowiek jak pan mógł mieć do mnie interes - wyznała szczerze.

- To się pani myli. Śniadanie mi stygnie.

Ellery skapitulowała. Wyczerpały ją nieustanne zmagania. Wyglądało na to, że Larenz de Luca zawsze stawia na swoim. Spławi go później listą obowiązków do wykonania. Z pewnością nie zechce jej towarzyszyć przy kopaniu ostatnich ziemniaków czy zagrabianiu żwiru rozrzuconego przez Amelie.

- Zgoda, zjedzmy w kuchni.

Usmażyła sobie jajka i grzyby, podczas gdy Larenz zasiadł przy wyszorowanym kuchennym stole. Popatrzył na kominek, w którym można by upiec wołu.

- Przytulnie tu, chociaż przy tym stole mogłoby usiąść ze dwanaście osób. I pewnie siadało w czasach świetności - dodał z uśmiechem. - Kiedy to było?

- Chyba w siedemnastym wieku. Przypuszczam, że Dunantowie byli wtedy purytanami związanymi z Cromwellem.

- Stracili majątek w okresie Restauracji?

- Nie sądzę. Raczej zmienili stronnictwo. Nigdy nie słynęli z wierności - dodała z rozgoryczeniem.

Zaraz pożałowała swej szczerości. Zważywszy na przenikliwość Larenza, z pewnością wyczuł jej nastrój. Pospiesznie podała mu kawę, obeszła stół i siadła po drugiej stronie, żeby jej nie dotknął... chociaż bardzo tego chciała, wbrew woli.

Gardziła takimi jak on, jak jej ojciec. Mimo to chłoneła wzrokiem prostą linię nosa, ciemne brwi i pięknie wykrojone usta. Pragnęła poczuć ich dotyk, choćby w tak niewinnym miejscu jak nadgarstek. Nawet nie wiedziała, co je.

- Coś nie tak? Wygląda pani na strapioną - wyrwał ją z zadumy głos Larenza.

- Mam ostatnio sporo spraw na głowie - wymamrotała, zawstydzona, że widział, jak pożera go wzrokiem.

Naprawdę przygniatało ją mnóstwo trosk. Nie potrzebowała dodatkowych wrażeń, a już zwłaszcza zainteresowania zarozumiałcem, który tylko bawił się jej kosztem.

- Pyszne śniadanie, dziękuję.

Ku zaskoczeniu Ellery Larenz opłukał naczynia i wstawił do zmywarki.

- Dziękuję, ale nie musi mi pan pomagać - zaprotestowała, choć ją wzruszył.

- Może to dziwne, ale umiem umyć talerz - zażartował z rozbajającym uśmiechem, który przyspieszył jej puls.

Zaczęła wycierać stół, żeby na niego nie patrzeć.

- Piękny dziś dzień - zauważył. - Może omówilibyśmy moją propozycję na dworze?

- Jestem dziś bardzo zajęta...

- Chyba może mi pani poświęcić godzinę? Obiecuję, że warto - dodał, po czym wyjął jej z ręki ścierkę i wrzucił do zlewu.

Ellery zawahała się przez chwilę. W końcu ciekawość zwyciężyła. Przestała szukać wymówek. Doszła do wniosku, że niewiele ryzykuje. Postanowiła podarować sobie godzinę wytchnienia.

Wzięła głęboki oddech i popatrzyła znacząco na jego drogie buty.

- Dobrze, ale trzeba wziąć kalosze. Wczoraj padało.

- Niestety, nie zabrałem.

Nie musiał tego mówić. Nie wyobrażała sobie, że zapakował gumki do eleganckiej walizki.

- Na szczęście zostało nam wiele par po gościach.

- Nam?

- W latach mojego dzieciństwa odwiedzało nas wiele osób - wyjaśniła.

Niechętnie wracała pamięcią do szczęśliwych czasów, gdy rozbrzmiewał tu śmiech i gwar rozmów, gdy podłogi pachniały woskiem, a w wazonach stały kwiaty. Do czasów, które wtedy uważała za szczęśliwe - sprostowała w myślach, wychodząc po gumowce.

Wyszli razem do warzywnika ogrodzonego murem. Po sezonie zdążył zarosnąć chwastami. Larenz zastanawiał się, czy stąd wykopała pasternak na wczorajszą zupę. Gdy wyobraził ją sobie przy ciężkiej pracy, ogarnęło go współczucie. Zupełnie niepotrzebnie. Wyjście z biedy kosztowało go zbyt wiele trudu, by współczuć arystokratce, której przodkowie popadli w kłopoty najprawdopodobniej wskutek własnej rozrzutności.

Pewnie jej duma mocno by ucierpiała, gdyby wiedziała, że mu jej żal. Kochała tę rudere, a jego nie znosiła. Gardziła sobą za to, że ją pociąga. Przeczuwał jednak, że nie odeprze pokusy. On w każdym razie nie zamierzał. Pragnął rozpuścić ten brzydki ciasny koczek, poczuć pod palcami gładkość jedwabistej skóry, ujrzeć w jej oczach pożądanie zamiast niechęci. Nie wątpił, że osiągnie cel. Zawsze dostawał to, czego chciał.

- Uprawiała pani ogród tego lata? - spytał, mijając rządki wyschniętej fasoli.

- Tak, niewielki - odrzekła zgodnie z prawdą.

Ponieważ nie miała talentu ogrodniczego, porzuciła ambitne plany. Poprzestała na ziemniakach i pasternaku, najłatwiejszych w uprawie.

- Trudno ogarnąć wszystko samej, ale pewnego dnia... - Nie dokończyła zdania.

Zdawała sobie sprawę, że nie starczy jej pieniędzy nawet na najpilniejsze remonty, nie mówiąc o przywróceniu majątkowi dawnej świetności. Zwykle odsuwała od siebie posępne myśli, póki pobłażliwe uśmiechy i uszczypliwe pytania Larenza de Luki nie uświadomiły jej w pełni, jak daremny wysiłek podjęła.

- Co to za propozycja? - spytała, kierując kroki w stronę stajni na skraju posiadłości.

- Najpierw obejrzymy stajnię.

Ellery stłumiła pomruk zniecierpliwienia. Przystała na przechadzkę tylko dla świętego spokoju, ponieważ przewidywała, że Larenz nie da za wygraną. Poza tym w chwili słabości zapragnęła ponownie doświadczyć emocji, których dostarczała jej jego bliskość, nawet jeśli przelotna znajomość prowadziła donikąd. A może właśnie dlatego.

Lecz teraz, gdy oglądał zarośnięty ogród i pokruszone cegły, nie budził w niej żadnych uczuć, a jedynie świadomość własnej porażki. Spacer w towarzystwie człowieka, który prawdopodobnie nigdy nie musiał prowadzić prozaicznej walki o byt, do reszty zepsuł jej nastrój.

- Ładny budynek - zauważył, gdy wprowadziła go do mrocznej, zakurzonej stajni, w której niegdyś mieszkało dwanaście koni pociągowych.

- Już nie.

- Nie tylko pani majątek podupada.

Ellery ze smutkiem pokiwała głową. Wiele angielskich dworów popadało w ruinę wskutek wysokich kosztów utrzymania i podatków od spadku. Przejmował je państwowy fundusz powierniczy albo wykupywali prywatni przedsiębiorcy, by przeznaczyć na hotele lub parki rozrywki. W sąsiedniej posiadłości urządzono zoo.

- Nie myślała pani o urządzeniu tu parku albo muzeum?

- Nie - ucięła krótko. Pragnęła zachować Maddock jako dom - swój i matki. Gdyby go straciła, nic już nie określałoby jej tożsamości, nie wskazywało, kim była: córką swojego ojca. - Zaczęłam od wynajmowania pokoi. Nie zniósłabym, gdyby ktoś urządził tu na przykład wesołe miasteczko.

- Może nie musiałyby pani pozwalać na tak drastyczne zmiany.

Ellery wzruszyła ramionami.

- Ponieważ brak mi pieniędzy na renowację, nie pozostało mi nic innego jak zgłosić ofertę do agencji nieruchomości.

- Otrzymała pani jakieś propozycje?

Ellery westchnęła ciężko. Cały kłopot w tym, że podaż przewyższała popyt, a opłakany stan budynków nie czynił z Maddock łakomego kąska.

- Niestety nie - przyznała szczerze. - Dwór leży z dala od utartych szlaków.

- Dziwne, że Amelie go wypatrzyła.

- Założyłam stronę internetową.

- Aha. - Larenz powiódł ręką po obłym kształcie przykrytym plandeką, zajmującym większą część pomieszczenia. - To chyba samochód, prawda?

Serce Ellery zatrzymało się na chwilę. Następnie zaczęło walić jak młotem, gdy odsłonił srebrną karoserię. Żałowała, że nie zaprowadziła go do innych pomieszczeń gospodarczych. Zupełnie zapomniała o aucie. Lecz gdy pogładziła srebrzysty metal, powróciły wspomnienia.

- Tak, rolls-royce - potwierdziła.

- Silver dawn z lat czterdziestych, w zadziwiająco dobrym stanie - orzekł, dotykając maski.

- Należał do mojego ojca.

- Zmarł przedwcześnie?

- Tak. Pięć lat temu.

- Ile pani miała wtedy lat?

- Dziewiętnaście - odrzekła lakonicznie.

Nie opowiadała o nim nawet najbliższemu przyjacielowi, a co dopiero obcemu.

- Mogłaby go pani sprzedać za co najmniej czterdzieści tysięcy funtów - orzekł, zakrywając samochód.

Ellery posmutniała, jakby już utraciła pamiętkę z niezliczonych wypraw po krętych wiejskich drogach. Wystawiała głowę przez okno i śmiała się radośnie, gdy ojciec kiwał ręką do każdego przechodnia. Odprowadzała go wzrokiem, jak odjeżdżał w swoje niezliczone wyprawy, rzekomo w interesach. Nigdy nie wiedziała, kiedy wróci. Mimo że dopiero Larenz uświadomił jej materialną wartość samochodu, zawrotna suma nie przemówiła do jej wyobraźni.

- Nie wszystko jest na sprzedaż - odpowiedziała półgłosem, gdy po opuszczeniu stajni zamykała za Larenzem ciężkie drewniane drzwi.

- Za czterdzieści tysięcy można tu wiele zdziałać, na przykład częściej strzyc trawniki - przekonywał, niezrażony.

Wyprowadził ją z równowagi.

- Co to pana obchodzi, skoro i tak uważa pan mój dom za nędzną rudere? - odburknęła, nie kryjąc wściekłości. - Zresztą nie prosiłam o radę.

Obróciła się na pięcie i ruszyła wprost przed siebie przez wielką kałużę, nie bacząc, że rozpryskuje błoto na jego spodnie. Nie obejrząwszy się za siebie, wpadła do domu jak burza.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ellery oplukała gumowce i wystawiła na schody, wciąż wściekła, że poniosły ją nerwy. Larenz nie zasługiwał nawet na taki rodzaj emocjonalnego zaangażowania.

Żałowała, że z nim wyszła. Dochodziło południe, a ona nie pochowała naczyń, nie pościeliła łóżek. Nie dość, że zabierał jej cenny czas, to jeszcze wytrącił ją z równowagi psychicznej. Do tej pory wkładała całą energię w ratowanie dworu wbrew wszelkim przeciwnościom. Teraz każdy pobłażliwy uśmiech, każda uwaga bogatego aroganta przypominała jej, że to niewykonalne zadanie.

Najgorsze, że nieodparcie ją pociągał, choć poczuła do niego antypatię od momentu, gdy rzucił kluczyki od samochodu na stolik w holu, jakby był u siebie. Drażniło ją, że lekceważył Amelie, choć płaszczyła się przed nim wprost nieprzyzwoicie. Ją również traktował z góry. Najwyraźniej bawił się jej kosztem. Nie znosiła mężczyzn, którzy traktowali kobiety jak zabawki. Lecz zdradzieckie ciało nie słuchało logicznych argumentów, co doprowadzało ją do pasji.

- Przepraszam.

Ellery odwróciła głowę zbyt gwałtownie, nadal zła, przede wszystkim na siebie. Larenz stał w progu bez butów, w samych skarpetkach. W jednej dostrzegła dziurę na palcu.

- Za co? - spytała.

- Za wtrącanie się w nie swoje sprawy - wyjaśnił z prawdziwą skruchą.

Zaskoczyło ją, że w ogóle stać go na przeprosiny. Przemknęło jej przez głowę, że może niesprawiedliwie go oceniała.

- Ja również przepraszam. Nie powinnam obrażać gościa - przyznała ze wstydem.

Zniewalający uśmiech rozświetlił twarz Larenza. Błękitne oczy znów lśniły jak najczystsze morze. Wbrew woli utonęła w ich głębi.

- Chyba nie jestem typowym gościem, prawda?

- Trochę bardziej wymagającym od innych - potwierdziła nieco kokieteryjnie ku własnemu przerażeniu.

- Muszę jakoś wynagrodzić pani kłopoty. Może przygotuję nam lunch?

- Umie pan gotować?

- Tak, kilka dań.

Propozycja brzmiała niebezpiecznie kusząco. Przemówiła do jej wyobraźni. Dawno nikt o nią nie zadbał. Nagle poczuła, że wraca do życia po miesiącach bezowocnej harówki. Z przyjemnością wyraziła zgodę, pokazała naczynia i produkty. Lecz zamiast pójść na górę ścielić łóżka, patrzyła jak urzeczona, z jaką wprawą kroi pomidory. Uwielbiała obserwować jego zwinne ruchy.

- W jakich okolicznościach ktoś tak możny i utytułowany jak pan nauczył się gotować? - spytała.

Choć wypowiedziała te słowa z podziwem, Larenz na moment zeszywniał, jakby go uraziła.

- Nie posiadam żadnego tytułu, w przeciwieństwie do pani.

- Ja mojego też nie używam - zapewniła pospiesznie. - Formalnie przysługuje mi tylko ze względów grzecznościowych, ponieważ mój ojciec był baronem. Zresztą, jaki z niego pożytek prócz płacenia podatków?

- Prócz podatków i śmierci nie ma nic pewnego na świecie - wymamrotał Larenz, zgniatając dwa grube ząbki czosnku.

- Racja - potwierdziła Ellery. - Ludzie tacy jak pan na ogół nie nabywają prozaicznych umiejętności - dorzuciła sztucznie lekkim tonem, żeby nie spostrzegł, jak bardzo ją zadziwił.

- Bo ktoś wykonuje za nas całą czarną robotę, prawda? - zapytał, przerywając pracę. - Na szczęście mama nauczyła mnie paru praktycznych rzeczy. Akurat kuchnia nie jest moją najmocniejszą stroną, ale sos do makaronu umiem zrobić - dodał, zerkając na nią znacząco.

Ellery zaczerwieniła się. Czyżby sugerował, że lepiej sobie radzi gdzie indziej, na przykład w sypialni? Czy nie za dużo sobie wyobrażała? Nie mogła sobie pozwolić na fascynację światowcem, który wykorzysta ją i porzuci jak zużytą zabawkę. Po co w ogóle został na drugi dzień? Z nudów? Dla urozmaicenia? Zapowiadana zawodowa propozycja chyba stanowiła tylko pretekst, skoro do tej pory nie padła.

Larenz zajrzał do garnka.

- Makaron gotowy.

- Czy to prawda, że powinien przyklejać się do ściany? - zażartowała, żeby rozładować napięcie, przede wszystkim własne.

- Bzdura. Każdy Włoch widzi, kiedy spaghetti jest gotowe - odparł ze śmiechem.

- Z jakiej części Włoch pan pochodzi? - spytała wbrew wcześniejszemu postanowieniu zachowania dystansu.

- Z Umbrii, z małej miejscowości niedaleko Spoleto.

- Czy pana rodzina nadal tam mieszka?

- Już nie - odparł po dość długim milczeniu, jakby krępowały go jej niewinne pytania. - Zaczniemy wreszcie jeść.

Postawił miseczki obok siebie, tak że musiała usiąść obok niego. Nie wypadało przecież przenieść swojej na drugi koniec stołu.

- Nie gryzę - zażartował na widok jej spłoszonego spojrzenia. - Chyba że mnie ktoś poprosi.

Podczas posiłku od czasu do czasu trącał ją kolanem. Nie potrafiła odgadnąć czy przypadkowo, czy celowo. Każde dotknięcie sprawiało jej przyjemność, napełniało radością, przywracało chęć do życia. Pragnęła być podziwiana, pożądana, kochana, choćby przez chwilę, choćby dla zabawy. Niemal bezwiednie musnęła czubkiem stopy nogę Larenza. Wyczuła pod palcami napięcie mięśni, lecz z twarzy nie odczytała żadnej reakcji. Wbiła wzrok w miskę z makaronem, żeby ukryć rozczarowanie.

- Co to za propozycja, jeżeli rzeczywiście zamierzał mi pan jakąkolwiek złożyć? - spytała, wbijając wzrok w miskę z makaronem.

- Nie uwierzyła mi pani? - spytał, nie kryjąc rozbawienia. - Otóż jestem właścicielem domu mody De Luca. Słyszała pani o nim?

Ellery skinęła głową. Firma miała filie we wszystkich większych miastach Europy. Oczywiście ich nie odwiedzała. Przypuszczalnie nie mogłaby sobie pozwolić na tak kosztowne zakupy. Wiedziała, że Larenz de Luca jest zamożny, ale nie przypuszczała, że aż tak. Pewnie dlatego nie skojarzyła nazwiska ze znaną marką. Po co tu w takim razie przyjechał? Chyba z nudów, dla odmiany. Niebawem uzyskała odpowiedź:

- Amelie wybrała pani dwór na kampanię reklamową nowej kolekcji strojów. Zaakceptowałem jej pomysł urządzenia tu sesji zdjęciowej.

Ellery zapomniała nie tylko o posiłku, ale nawet o swych niezdrowych pragnieniach.

- Dlaczego tutaj? - wykrztusiła z niedowierzaniem. - W kraju są setki, może tysiące lepiej utrzymanych dworów - odparła, choć bolesna prawda raniła jej serce.

- Widzę, że nie ma pani zbyt wysokiego mniemania o rodowej siedzibie - zauważył z drwiącym uśmiechem, który doprowadzał ją do pasji.

- Jestem szczerą, w przeciwieństwie do pana - odrzekła z godnością.

- Dwór Maddock posiada... swoistą atmosferę, odpowiednią dla naszych celów.

Niezbyt konkretny argument nie przekonał Ellery. Nagle nabrała okropnych podejrzeń.

- Dajecie mi zarobić z litości?

- Z litości? - powtórzył z takim zdumieniem, jakby pierwszy raz w życiu usłyszał to słowo.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, przytknął opuszkę palca do kącika jej ust i leciutko potarł.

Ellery odruchowo rozchyliła usta, raptownie zaczerpnęła powietrza.

- Ubrudziła się pani sosem - wyjaśnił z pobłażliwym uśmiechem.

Ellery spłonęła rumieńcem, jak zwykle w chwilach zakłopotania. Nie potrafiła ocenić, czy celowo ją prowokował, czy naprawdę starł plamę sosu z jej twarzy. Zawstydzona, że tak silnie zareagowała na nic nieznaczący gest, zebrała naczynia ze stołu.

- Ellery?

Ellery wrzuciła miski do zlewu, nie bacząc, że jedna z nich pękła na pół. Usłyszała, jak wstał. Podszedł do niej od tyłu tak blisko, że znów poczuła znajomy już zapach wody kolońskiej.

- Czemu się pan ze mną droczy? - spytała bezradnie. Ponieważ z całą pewnością zdawał sobie sprawę, jak na nią działa, musiała się dowiedzieć, do czego zmierza, choćby za cenę kompromitacji. - Dlaczego chodzi pan za mną krok w krok i składa niewiary-

godne propozycje? Szuka pan nowej rozrywki po wyjeździe kochanki czy lituje się nademną?

- Skąd ci coś takiego przyszło do głowy? - Znowu położył palec na jej ustach, tym razem żeby ją uciszyć, ale nic nie wskórał.

- Widzę to po pana minie, po tych pobłażliwych spojrzeniach. Pana kochanka otwarcie nazwała dwór rudera - wytknęła z urazą.

Rozsadzała ją złość, bo przypominał jej ojca. Traktował Amelie tak jak jej ojciec matkę. Przyciągał i odpychał, przychodził i odchodził, kiedy mu się żywnie podobało, nie zważając na uczucia innych.

- Amelie nie jest moją kochanką tylko szefową od reklamy. Nie przyszło mi do głowy, że uważasz nas za parę. Szukamy odpowiedniego miejsca na promocję nowej kolekcji.

- Nie mówi mi pan, że zachwyił was akurat mój stary dwór...

- Chyba rzeczywiście cię nie przekonam. Odnoszę wrażenie, że sama za nim nie przepadasz. Po co tu jeszcze tkwisz, Ellery? - zapytał cichutko, niemal szeptem. - Wyobrażam sobie, jak ci tu ciężko, ale daleko mi do litości - dodał, ujmując ją pod brodę i unosząc jej twarz ku górze, tak by musiała spojrzeć mu w oczy.

- Nie wierzę.

Spróbowała się oswobodzić, ale jej nie puścił. Wręcz przeciwnie, pochylił ku niej głowę tak, że poczuła jego oddech na twarzy. A potem pocałował, tak słodko, że zapomniała o całym świecie.

Z początku zastygła w bezruchu. Dopiero po chwili, gdy ochłonęła z zaskoczenia, zmysły wzięły górę nad rozumem. Bezwiednie otoczyła go ramionami, odchyliła głowę i wygięła ciało w łuk, spragniona jeszcze bliższego kontaktu. Gdy jęknęła cichutko, pogłębił pocałunek. Przyciągnął ją bliżej do siebie, wodząc dłonią po biodrach i piersiach.

Wraz z potężnym dreszczem rozkoszy przyszło otrzeźwienie. Odskoczyła tak gwałtownie, że uderzyła plecami o zlew. Serce waliło jej jak miotem. Larenz za to wyglądał na nieporuszonego, co ją zirytowało.

- Przestań... przestań się mną bawić - wydyszała.

- Pragnę cię, Ellery, a ty mnie. To całkiem proste. Nie warto komplikować sobie życia.

Ellery tylko pokręciła głową, niezdolna wypowiedzieć słowa. Jej imię brzmiało w jego ustach ciepło, miękko jak pieśczoła. Łzy napłynęły jej do oczu.

Zakłopotana, przygryzła wargę. Nie mogła przecież wyjawic, że gdyby oddała mu ciało, zaprzedałaby również duszę.

- Nie! - wykrztusiła wreszcie przez ściśnięte gardło, po czym wybiegła.

Larenz został w kuchni, rozczarowany niespodziewanym zakończeniem obiecującego flirtu. Według jego oceny Ellery wyglądała na bliską łez. Nie pojmował, dlaczego zwykły pocałunek tak mocno nią wstrząsnął. Popatrzył przez okno na zapuszczony ogród. Kałuże błyszcząły w słońcu, rosa posrebrzyła trawy.

Dostrzegł ulotne piękno tego miejsca. Zrozumiał, czemu Amelie wybrała je na tło dla wiosennej kolekcji.

Ellery pod pewnymi względami przypominała swój dwór. Pospolite ubrania i brzydka fryzura skrywały nieuchwytnie piękno. Dostrzegał w niej też tłumioną zmysłowość, gdy z pasją oddawała pocałunek.

Nie zamierzał jej całować. Lecz gdy dotknął palcem kącika ust, by zetrzeć resztki sosu, gdy poczuł miękkość jej warg, nie zdołał odeprzeć pokusy.

Jak odebrała ten pocałunek? W pierwszej chwili określił jej reakcję jako przebudzenie. Lecz spłoszone spojrzenie i paniczna ucieczka mogły świadczyć o tym, że traktowała go jak zdradę.

Uznał, że nie warto łamać sobie nad tym głowy. Skoro nie chce niezobowiązującego flirtu, zostawi ją w spokoju. Może i dobrze. Lepiej nie łączyć interesów z przyjemnościami, zwłaszcza że nie zrobiła na nim piorunującego wrażenia. Spakuje manatki, wyjedzie i zapomni.

Mimo to nadal tkwił w miejscu ze wzrokiem wbitym w zapuszczony ogród.

Wciąż widział przed sobą pociemniałe jakby z bólu oczy Ellery.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ellery nie widziała Larenza przez pozostałą część dnia. Odkąd umknęła jak wystraszona dziewczynka, zajęła się robotą, by zapomnieć o wstydzie. Liczyła na to, że posiłek fizyczny pomoże jej odzyskać wewnętrzną równowagę.

Próżne nadzieje. Widok skotłowanej pościeli w dawnej sypialni pana domu i popiołu w palenisku do reszty popsuł jej humor. Znowu wyobraziła sobie Larenza z Amelie, splecionych w miłosnym uścisku w blasku płomieni.

Stłumiła bezsensowne uczucie zazdrości i zdjęła pościel, by zanieść ją na dół do starej pralki, również wymagającej wymiany w najbliższym czasie. Gdy związywała wszystko w prześcieradło, kątem oka dostrzegła otwarte drzwi sąsiedniego pokoju. Zwykle zamykała wszystkie, by zachować tyle ciepła, ile można. Gdy podeszła bliżej, zdziwił ją widok męskich kapci przy łóżku i otwartej walizki na kanapie przy oknie. W szafie wisiał wełniany płaszcz. Czyżby tu spał? Pokłócili się, czy jednak mówił prawdę?

Powąchała poduszkę. Pachniała jego cytrusową wodą kolońską. Z mieszaniną ulgi i niepewności szybko zniosła na dół pościel, żeby nie przyłapał jej na szpiegowaniu, gdyby niespodziewanie wrócił.

Przez pozostałą część popołudnia przez skołataną głowę Ellery mknęły całe tabuny niespokojnych myśli. Czyżby niesłusznie go oceniła? Jaki jest naprawdę? W jakim stopniu opierała swoje osądy na własnych doświadczeniach, a w jakim na bieżących obserwacjach? W końcu doszła do wniosku, że pewnie przeniósł się do drugiego pokoju pokłótni, dlatego obrażona Amelie wyjechała w tak wielkim pośpiechu.

Wmawiała sobie usilnie, że nie ma to dla niej żadnego znaczenia. Mimo to wciąż postrzegала pocałunek z Larenzem jako złamanie własnych zasad. Powinna wyciągnąć praktyczne wnioski z gorzkich lekcji, jakich udzieliło jej życie - ze zdrady własnego ojca.

Słońce chyliło się ku zachodowi. Ogrody spowijały mroczne cienie. Larenz wyjechał wczesnym popołudniem i dotąd nie wrócił. Ponieważ nie wydał żadnych dyspozycji, nie wiedziała, czy przygotować mu posiłek, czy poprzestać na rzadkiej zupie albo fasoli na grzankach dla siebie. Przypuszczała jednak, że po powrocie zechce zjeść kolację. Na razie zrobiła sobie kanapkę z serem. Zjadła ją w kuchni, gdy na dworze zapadły ciem-

ności. Choć od dłuższego czasu mieszkała sama, czekanie na Larenza w wielkim pustym domu potęgowało poczucie osamotnienia.

Zabroniła sobie przygnębiających rozważań. Mogła przecież w każdej chwili odwiedzić którąś z nauczycielek z sąsiedniej wsi, gdzie uczyła w gimnazjum na pół etatu. Ale nie miała ochoty. Wbrew rozsądkowi niecierpliwie wyczekiwała Larenza.

Zła na siebie, wstała, by pozmywać naczynia. Wicher wył za oknami, stary bojler znów rzeził. Ponownie zabrzmiało jej w uszach pytanie Larenza: „Po co tu jeszcze tkwisz?”.

Słusznie zauważył, że chyba sama nie przepada za swoim domem. Niemal trafił w dziesiątkę, jakby odgadł jej rozterki. Zamieszkała tu tylko dlatego, że nic więcej nie pozostało jej z przeszłości. Choć wyczerpywały ją nieustanne naprawy, choć cisza pustych pokoi napawała smutkiem, gdyby sprzedała dwór, w jej własnym odczuciu sprzedałaby własną duszę.

Tak jak wtedy, gdy pocałowała Larenza.

- Przestań! - upomniała głośno samą siebie.

Lecz myśli płynęły dalej własnym, zgoła niepożądanym torem. Pamiętała każdy dotyk, niewymowną słodycz pocałunku. Raz w życiu czuła się adorowana, upragniona, nawet kochana. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że to złudne wrażenia. Nie oceniała siebie tak wysoko, by wyobrażać sobie, że Larenz ją pokocha. Albo ona jego.

Nie pragnęła miłości. Dawno zabroniła sobie podobnych tęsknot. Miłość stanowiła zagrożenie, przerażała, raniła.

Potrzebowała tylko chwili przyjemności, bez zobowiązań, takiej, jaką Larenz oferował.

Dlaczego więc uciekła jak spłoszone zwierzątko albo raczej jak przerażona dziewczyna? Czemu zamiast wziąć to, co dawał, jakkolwiek myśl o intymnej bliskości zatrzymywała strachem przed wykorzystaniem i zdradą?

Wyczerpana bezowocnymi rozważaniami, opuściła kuchnię. Czekają ją mnóstwo zajęć: wypełnianie dokumentów, zapłacenie rachunków. Parter wymagał odkurzenia, podłogi - zapastowania. Ostatnio zaczęła stopniowo szpachlować szczeliny w ścianach w holu. Mimo nawалу obowiązków nie zdołała jednak wykrzesać z siebie energii do pracy.

Krażyła po pustych pokojach, nie rozumiejąc, dlaczego zaczęła nagle postrzegać uwielbiany niegdyś dom jak ciężkie więzienie.

Larenz zaparkował przed dworem. W zimnym świetle księżyca posiadłość robiła jeszcze gorsze wrażenie niż w świetle dnia. Spędził całe popołudnie, jeżdżąc po krętych, wąskich drogach. Czego szukał? Lepszej scenerii na sesję fotograficzną czy zapomnienia? I co chciał zapomnieć? Spłoszone spojrzenie Ellery, gdy umknęła po pocałunku, czy ją samą - tak kruchą, delikatną, niezapomnianą?

Próżne nadzieje. Nawet whisky w miejscowej gospodzie zamiast przynieść ukojenie, podsyciła pożądanie. Dziwne, że barman nabrał wody w usta, gdy Larenz spróbował go wypytać o Lorda Maddocka i jego dwór.

Zaklął pod nosem, zatrzaskał drzwi samochodu i ruszył w stronę domostwa.

Nagle stanął jak wryty. Kątem oka dostrzegł błysk światła gdzieś na tyłach. Przemknęło mu przez głowę, że to złodziej, bandyta lub gwałcieciel. Ellery Dunant wiele ryzykowała, mieszkając tu sama. Gdy znów gdzieś w okolicach zabudowań gospodarczych błysnęła latarka, ruszył w tamtym kierunku. Wbrew temu, co sobie wmawiał, obchodził go jej los.

Ellery zsunęła plandekę. Powoli wypuściła z płuc powietrze. Karoseria rolls-royce'a lśniła w żółtawym świetle latarki. Mimo że od wielu lat stał w szopie, pozostał w dobrym stanie. Dziwiło ją, że niemal o nim zapomniała, choć, prawdę mówiąc, usilnie starała się zapomnieć, póki Larenz jej nie przypomniał.

Przywołał tyle wspomnień, że bezwiednie zaszlochała. Przeklinała swą ślepą miłość do ojca i jego samego za to, że tak wiele przed nią ukrywał i że umarł. Zostawił ją na pastwę losu, samotną i nieufną. To przez niego bała się miłości.

Otarła łzy z kącików oczu. W desperackiej próbie odzyskania kontroli nad sobą wzięła jeden głęboki oddech, potem drugi. Gdy Larenz wkroczył w jej życie zaledwie przed dwudziestoma czterema godzinami, odebrał jej spokój.

Dlaczego wytrącił ją z równowagi? Czemu mu na to pozwoliła?

Z powrotem przykryła auto. Być może rzeczywiście je sprzeda, jak radził Larenz. Czterdzieści tysięcy na wiele by starczyło.

Idąc ostrożnie ku wyjściu w słabym świetle latarki, zastanawiała się, czy wróci, czy też zniknie tak nagle, jak się pojawił, ponieważ nie okazała się łatwą zdobyczą, na jaką liczył. Najdziwniejsze, że ledwie sformułowała ostatnią myśl, poczuła rozczarowanie.

Lecz nagle stało się coś, co przerwało jej wszystkie myśli. Ktoś z całej siły pchnął ją na drzwi stajni. Latarka wypadła jej z ręki. Krzyknęła na cały głos, póki napastnik nie zakrył jej ręką ust. Mimo przerażenia wyczuła jednak znajomy zapach cytrusów.

- Larenz? - zdołała wybełkotać.

W odpowiedzi usłyszała włoskie przekleństwo. Larenz opuścił rękę i schylił się po latarkę. Potem oświetlił jej twarz.

- Co ty wyprawiasz?

- A co ty robisz w stajni o pierwszej w nocy? Myślałem, że to złodziej lub ktoś jeszcze gorszy - odparował z naganą w głosie.

- Nie pomyślałeś, żeby najpierw zapytać?

- Tam, skąd pochodzę, zadajemy pytania później - odburknął, oświetlając ją od stóp do głów.

Ellery potarła obolałe ramię, w pełni świadoma, że szlafrok i gumki bynajmniej nie dodają jej wdzięku.

- Nic ci nie jest?

- Pewnie będę miała siniaka. Nie przyszło ci do głowy, że doglądam swojej własnej posiadłości?

- W środku nocy? Przepraszam. Nie chciałem cię skrzywdzić - dodał już znacznie łagodniej.

Ellery zaniemówiła z wrażenia. Szczera skrucha w głosie Larenza nie tylko ją zaskoczyła, ale i mocno poruszyła.

- Nic nie szkodzi - odrzekła po dłuższej chwili. - Właśnie zamierzałam wracać.

Ruszyła ku wyjściu, ale zatrzymał ją, kładąc rękę na ramieniu.

- Dlaczego oglądałaś samochód? - zapytał.

Ellery wychwyciła znajomą, zgoła niepożądaną nutę w jego głosie. Nie chciała jego współczucia. Nadludzkim wysiłkiem powstrzymała łzy.

- Może zdecyduję się go sprzedać.

Minęła go, ale musiała zaczekać, aż odda jej latarkę, żeby nie upaść w ciemnościach. Drogę do dworu pokonali w milczeniu. Ledwie zdjęła kalosze, poszła wprost do kuchni, by nastawić wodę na herbatę w wielkim miedzianym czajniku. Potrzebowała czegoś na pokrzepienie, może nawet czegoś mocniejszego.

- Musisz przyłożyć lód na miejsce stłuczenia - doradził Larenz.

- Nie trzeba.

- Pchnąłem cię z całej siły na drzwi. Jeśli go nie ochłodziś, będziesz miała siniaka.

- Nie szkodzi.

- Czemu jesteś taka drażliwa? - Zmierzył ją sennym, zamglonym spojrzeniem, które budziło w niej równocześnie lęk i pożądanie - Wczoraj, gdy szukałaś dla mnie lodu, widziałem w zamrażarce torebkę mrożonego groszku. - Odchylił wieko, pogrzebał chwilę, po czym wręczył jej paczkę mrożonki z uśmiechem, od którego topniało jej serce.

Zaprzestała protestów w nadziei, że jeśli go posłucha, w końcu zostawi ją samą. Z drugiej strony pragnęła jednak, by został. I nie tylko...

Niezręcznie przyłożyła torebkę do bolącego miejsca, co wymagało dość mocnego skręcenia drugiej ręki. Widząc, jak jej niewygodnie, Larenz odebrał ją od niej.

- Zaczekaj, pomogę ci.

- Nie.

- Boisz się, że znów cię pocałuję? - wyszeptał jej niemal do ucha.

Pochylił głowę tak mocno, że czuła powiew jego oddechu na wargach. Napięcie rosło z każdą chwilą.

- Nie - wyszeptała wyschniętymi wargami, odchylając głowę.

Serce waliło jej jak młotem, ale nie ze strachu. Z pożądania. Pragnęła tego pocałunku. Czekwała na niego. Nie zastanawiała się, dlaczego. Zmęczyła ją nieustanna walka z samą sobą. Odruchowo przysunęła się tak blisko, że w każdej chwili mogła dotknąć wargami cieplej, szorstkiej skóry na brodzie, jakby przez przypadek...

W tym momencie zagwizdał czajnik. Ellery odskoczyła jak oparzona. Mrożonka spadła na podłogę, z otwartej torebki wysypał się groszek. Larenz ze zdziwieniem popatrzył na panujący rozgardiasz.

- O Boże! - jęknął.

Ellery zgasila palnik, odwrócona plecami do niego. Jej serce nadal bilo z zawrotną prędkością. Spełnienie marzeń było tak blisko...

- Po co poszłaś do stajni, Ellery? - zapytał nieoczekiwanie.

- Chcesz herbaty?

- Chętnie, z odrobiną brandy, choć na ogół nie pijam o tej porze. Po co poszłaś do stajni? - powtórzył.

Ellery odwróciła się do niego tyłem. Drżącymi rękami naszykowała kubki.

- Już mówiłam. Sprawdzałam, czy wszystko w porządku. Czemu cię to interesuje?

Larenz milczał na tyle długo, że zdążyła zaparzyć i postawić przed nim herbatę. Spozregła, że oczy mu pociemniały, rysy stężały.

- Sam nie wiem - odpowiedział po długim namyśle. - Zadawałem sobie to pytanie przez cały wieczór.

Ellery zaczęła nerwowo przeszukiwać szafki. Wciąż czuła na sobie jego wzrok. Napięcie narastało z każdą sekundą. Wypytywała o przebieg dnia tylko po to, żeby zagłuszyć wątpliwości, ale odpowiadał enigmatycznie, półsłówkami. Wreszcie znalazła w spiżarni zakurzoną butelkę. Gdy ją przyniosła, Larenz objął palcami jej dłoń. Zajrzał jej w oczy tak głęboko, że utonęła w jego spojrzeniu. Gdyby ją teraz pocałował, już by nie uciekła. Nie widziała powodu. Utknęła w rodzinnej posiadłości na pół roku, uczyniła z niej sanktuarium rodziny, która praktycznie nigdy nie istniała. Potrzebowała choćby jednej nocy wytchnienia od nieustannej harówki, trosk i obaw.

Chciała naprawdę żyć, choćby przez chwilę. Uświadomiło jej to głodne spojrzenie Larenza.

Wypuściła z ręki butelkę. Choć rozprysła się na podłodze, nie oderwali od siebie wzroku. Nie przeszkadzał im ostry odór alkoholu.

Nie pamiętała, kto kogo pierwszy pocałował. Oplotła jego szyję ramionami, zanurzyła palce we włosach. Chłoneła smak gorących ust, spragniona jeszcze bliższego kontaktu.

- Uwaga na szkło - sprowadził ją na ziemię głos Larenza.

- Później posprzątam - wymamrotała, zanim znów odnalazła jego usta.

- Wolałbym uniknąć pokaleczenia. - Jednym zręcznym ruchem wziął ją na ręce i zaniósł ku krętej klatce schodowej, jakby nic nie ważyła. - Gdzie twoja sypialnia? - spytał, ale zaraz pokręcił głową. - Nie, jeśli wygląda tak jak moja, nie chcę tam iść.

- Jeszcze gorzej.

- Gdzie w takim razie jest najcieplej?

- W sypialni pana domu albo w salonie, jeśli napali się w kominku - odrzekła nieco drżącym głosem.

Zażenowana, zacisnęła powieki.

Larenz jakby wyczuł jej opory. Postawił ją na podłodze i ujął pod brodę, zmuszając do spojrzenia w oczy.

- Ogarnęły cię wątpliwości? - spytał, jakby czytał w jej myślach.

- Nie. No może trochę... - przyznała.

Roześmiała się sztucznie, umykając wzrokiem w bok.

Larenz nie wykonał żadnego ruchu. Stali tak dość długo w ciemnym pokoju w tak absolutnej ciszy, że słyszeli własne oddechy.

Ellery nieprędko uświadomiła sobie, że dał jej czas do namysłu. Nie próbował jej przekonać słowem ani pieszczotą. Pozostawił jej decyzję.

Powoli oparła głowę o jego tors. Larenz splótł palce z jej palcami. Gdy tak trwali w milczeniu, przez głowę Ellery przemknęły całe tabuny sprzecznych myśli. Nie wiedziała, co robi ani po co. Odczuwała jednocześnie lęk, zaniepokojenie, podniecenie i co najdziwniejsze - smutek. Mogłaby tak stać całą wieczność. Wystarczyło jej, że czuje jego oddech, zapach, ciepło jego dłoni na swojej.

Doszła do wniosku, że pochopnie uznała go za bezdusznego drania, wyłącznie z obawy, że zostanie wykorzystana i zdradzona jak matka przez ojca.

Wolała nie ryzykować, że ktoś zostawi ją samą ze złamanym sercem.

Lecz Larenz okazał jej tyle drobnych uprzejmości, że przestała szukać usprawiedliwienia dla własnych lęków. Nie chciała myśleć, tylko czuć.

Nadal z zamkniętymi oczami pochyliła głowę. Musnęła jego wargi leciutko, zapraszająco. Bez słów udzieliła na jego nieme pytanie jedynej możliwej odpowiedzi: „tak”.

Otoczył ją ramionami i przytulił.

- Chodźmy - powiedziała bez wahania.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Sprowadził ją z powrotem na parter z pewnością człowieka, który wie, dokąd zmierza. Kiedy decyzja zapadła, szła z nim zupełnie spokojna, bez najmniejszych rozterek.

Wprowadził ją do salonu. Obecnie oświetlał go jedynie blask księżyca wpadający przez szpary pomiędzy starymi zasłonami. Puścił jej rękę, żeby uklęknąć przy wielkim marmurowym kominku.

- Mam nadzieję, że działa?

- Tak, ale zwykle używam elektrycznego.

- Tego? - Popatrzył z odrazą na elektryczną grzałkę zamontowaną w starym piecu.

Choć Ellery kupowała drewno wyłącznie na użytek gości, ucieszyło ją, że je podпалиł. Wkrótce pomarańczowy blask płomieni oświetlił jego twarz. Nadawał mu groźny, niemal diaboliczny wygląd.

- Znów ogarnął cię strach? - spytał, jakby czytał w jej myślach, chociaż znał ją dopiero od wczoraj. - Chodź do mnie.

Gdy nieśmiało podeszła bliżej, pociągnął ją delikatnie za rękę, żeby uklęknęła obok niego. Kilka rozżarzonych drobinek spadło z trzaskających polan na dywan. Larenz zgasił je palcem.

- Nie chciałbym ci zniszczyć drugiego dywanu.

- Ten nie jest tak cenny jak w jadalni - odrzekła z nerwowym uśmiechem.

- Znasz wszystkie zabytki we dworze? - zapytał, masując jej zeszywniałe mięśnie karku.

- Tak... Mama je skatalogowała... zostawiła mi listę... przeczytałam ją, gdy tu zamieszkałam. - Mówiła powoli, z przerwami. Nie potrafiła się skoncentrować na rozmowie, kiedy jej dotykał.

- Czyli kiedy?

- Pół roku temu. Zamierzała sprzedać dwór, ale ja... - Dalszy ciąg zdania uwiązał jej w gardle.

- Nie mogłaś sobie wyobrazić życia bez niego - dokończył za nią. - Gdzie mieszka?

- W Kornwalii, w małej chacie krytej strzechą. Jest tam szczęśliwsza niż kiedykolwiek w życiu.

Niż z ojcem, dodała w myślach. Larenz chyba wyczuł, że nie chce mówić o rodzinie, bo zaprzestał zadawania pytań.

Z uśmiechem rozpiął spinkę podtrzymującą ciasny koczek.

- Miałem ochotę rozpuścić ci włosy od chwili, kiedy cię ujrzałem.

- Czyli od wczoraj.

- Tak. Przez całą długą dobę. Tak piękne, jak sobie wyobrażałem - wyszeptał, gdy spłynęły platynową falą na plecy. Albo jeszcze piękniejsze. Wyglądasz jak Lady Shalott - dodał, zanurzając w nich dłonie.

- Znasz poemat Tennysona¹?

- Tak. Osnuł go na motywach włoskiej legendy *Donna di Scallota*. Ale wolę angielską wersję: *Przędzie noc i dzień swą zaczarowaną sieć*. Tak jak ty osnułaś mnie niewidzialną siecią - dodał, muskając ustami jej brodę.

¹ Poemat Lorda Alfreda Tennysona opisuje historię damy uwięzionej w zamku na wyspie. Rzucono na nią klątwę, która zmuszała ją do bezustannego tkania zaczarowanej sieci. Nie wolno jej było patrzeć na świat, więc oglądała go w lustrze. Widząc przejeżdżającego rycerza Lancelota, opuściła swe więzienie, znalazła łódź i popłynęła z nurtem rzeki do Camelotu. Wskutek klątwy jednak osłabła i zmarła w drodze. Gdy łódź dopłynęła do brzegu, Lancelot, zachwycony jej urodą, błagał Boga o zbawienie jej duszy.

Choć opowieść zawsze należała do ulubionych utworów Ellery, poetyckie porównanie przyprawiło ją o dreszcz przerażenia. Na próżno usiłowała sobie wytłumaczyć, że jej nikt nie przeklął. Sama wybrała swój los w przeciwieństwie do zaklętej damy, zakochanej w przystojnym rycerzu bez nadziei na szczęśliwe zakończenie.

Larenz rozproszył jej smutek niewypowiedzianym słodkim pocałunkiem. Oddawała go żarliwie. Pragnęła zapomnieć, nie myśleć, tylko czuć.

Larenz rozpiął liczne guziki jej nocnej koszuli i delikatnie zsunął ją z ramion.

- Wyobrażałem sobie, że śpisz w czymś takim... - mamrotał.

- Bo mi w niej ciepło - roześmiała się w odpowiedzi.

- W takim razie dobrze, że rozpałem ogień. Marzyłem, żeby ją z ciebie zdjąć.

Po chwili została w samych wełnianych skarpetkach. Zawstydzona własną nagością, skuliła się, tak że zasłoniły ją włosy.

- Ale ty zostałeś w ubraniu. To trochę niesprawiedliwe - zażartowała, żeby ukryć skrepowanie.

- Chyba można jakoś wyrównać szanse? - odrzekł z iskierkami rozbawienia w oczach.

Nie musiał podpowiadać, jak. Zdjęła mu podkoszulek. Na widok wspaniałego brązowego torsu zaparło jej dech. Był pięknym mężczyzną. I należał dziś do niej. Powiodła dłonią wzdłuż wspaniałej muskulatury. Larenz obserwował jej poczynania z ciepłym, niemal czułym uśmiechem.

Zawahała się dopiero przy pasku u spodni.

- Nie mam zbyt wielkiego doświadczenia - przyznała, niezupełnie zgodnie z prawdą. W rzeczywistości nie posiadała żadnego.

Larenz chętnie jej pomógł. Kilka sekund później leżeli spleceni, zupełnie nadzy na podłodze w ciepłym blasku ognia z kominka. Larenz przesunął dłonią od łydki, przez udo ku biodrom i piersiom.

- Jakaś ty piękna - wyszeptał.

Nie uwierzyła mu mimo szczerzego zachwyty w głosie. Nie mogła. Uważała się za zupełnie przeciętną. Nie chciała kłamstw. Otoczyła go ramionami, przyciągnęła mocno do siebie i zamknęła usta namiętym pocałunkiem. Gdy pieścił i całował każdy skrawek jej ciała, bez trudu wyłączyła umysł. Skoncentrowała się na cudownych odczuciach. Dopiero rzeczowe pytanie sprowadziło ją na ziemię:

- Jesteś zabezpieczona?

- Nie.

Nic nie mogło jej zabezpieczyć przed jego nieodpartym urokiem. Lecz oczywiście Larenz miał zupełnie coś innego na myśli. Gdy wyciągnął z kieszeni džinsów maleńki pakiecik, wbrew rozsądkowi poczuła coś w rodzaju rozczarowania.

- Widzę, że się przygotowałeś - zauważyła.

- Powiedzmy, że robiłem sobie pewne nadzieje - wymamrotał.

Ellery znów wyłączyła umysł. Oddała mu całą siebie bez oporów, bez żalu. W momencie połączenia odczuła tylko lekki ból, nieporównywalny z rozkoszą, którą ją potem obdarzył.

Gdy odpoczywała z głową złożoną na jego piersi, delikatnie gładził jej ramiona i plecy.

- Powinnaś mnie uprzedzić, że jesteś dziewicą - wytknęła łagodnym, zmysłowym głosem.

Ellery przyszło do głowy, że rozczarował go jej brak doświadczenia.

- Czy to takie ważne? - rzuciła pozornie lekkim tonem.

Za nic w świecie nie przyznałaby się, że obawiała się tylko tego, że skradnie jej serce.

- Tak, zwłaszcza dla kobiety. Gdybym wiedział...

- To co? - spytała, unosząc głowę i zagładając mu w oczy. - Bardziej byś dbał o moje odczucia czy w ogóle byś zrezygnował?

Larenz westchnął, przyciągnął jej głowę z powrotem do swojej piersi i pogładził po skroni.

- Po prostu wolałbym wiedzieć.

Ellery zamknęła oczy. Nagle ogarnęła ją senność.

- Myślałam, że to bez znaczenia. Spełniłam tylko swoje pragnienie.

- Coś podobnego! A ja naiwnie sądziłem, że to ja cię uwodzę - roześmiał się w odpowiedzi.

Zawtórowała mu śmiechem, zadowolona, że znów ją tuli. Mogłaby przeleżeć w jego objęciach całą wieczność.

Po chwili jednak wstał i wziął ją na ręce. Słodko zmęczona i senna Ellery nie miała siły pytać, co zamierza.

Zaniósł ją po schodach i przez ciemne korytarze do sypialni pana domu, ułożył w świeżej pościeli, którą zmieniła przed kilkoma godzinami. Mimo że nie widziała w

ciemności jego twarzy, obdarzyła go wyczekującym uśmiechem, niemal pewna, że zaraz znów porwie ją w ramiona. Lecz Larenz tylko pocałował ją w czoło i powiedział:

- Miłych snów, moja Lady Shalott.

Zanim zdążyła zaczerpnąć oddechu, wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Po chwili usłyszała jego kroki na schodach.

Chłód przeniknął ją do szpiku kości, nie tylko wskutek kontaktu nagiej skóry z zimną pościelą. Zadawała sobie pytanie, dlaczego tak nagle ją opuścił. Zupełnie niepostrzebnie. Doskonale знаła odpowiedź: ofiarował jej tylko tę jedną noc. Wyraźnie dał do zrozumienia, że nie powinna oczekiwać niczego więcej.

Lecz logiczne argumenty nie rozproszyły smutku. Sen wciąż nie przychodził. Wstała, wyciągnęła z szafy szlafrok, przygotowany dla gości i po cichutku zeszła na parter.

Nie zastała Larenza na dole. Przemknęło jej przez głowę, że wyjechał niepostrzeżenie, że pocałował ją w czoło po raz ostatni, na pożegnanie. Lecz po wejściu do salonu ujrzała skotłowane ubrania na podłodze. Po ogniu w kominku pozostał tylko popiół. Jęknęła z bólu i wyszła do kuchni. Potrzebowała gorącej herbaty na rozgrzewkę. Rozsypany groszek i stłuczone szkło zbyt boleśnie przypominały, jakie szaleństwo popełniła. Zmiatając je, powtarzała sobie, że nie powinna cierpieć. Nie oczekiwała przecież niczego prócz chwili zapomnienia.

Jednak wrzucając śmieci do kosza, pochwyciła swoje odbicie w szybie. Błada, umęczona, z rozpuszczonymi włosami wyglądała jak duch wyklętej Lady Shalott. Tym razem nie zdołała powstrzymać łez.

Na górze, w swojej sypialni Larenz westchnął ciężko. Choć ciało pragnęło dalszego ciągu, rozsądek kazał mu opuścić Ellery Dunant. Popęłnił wielki błąd.

Zwykle starannie wybierał partnerki na jedną noc, czasami na tydzień. Nikomu nie robił złudzeń. Z góry określał warunki, żeby mieć pewność, że nikogo nie skrzywdzi. Lecz gdy Ellery mu uległa, jej błogie westchnienie uświadomiło mu, że może ona oczekiwać czegoś więcej. Nie przyszło mu do głowy, że uwodzi dziewicę. Oceniał ją na dwa-

dzieńca kilka lat. Dlaczego postanowiła ofiarować mu swoje dziewictwo na podłodze własnego salonu?

Zawstydzony, dręczony wyrzutami sumienia, odszedł od okna.

Nie zwykł łamać niewieścich serc, lecz gdyby przy niej został, pewnie pokochałaby go niczym wyklęta Lady Shalott niedostępnego Lancelota. Nie istniał nawet cień nadziei na szczęśliwe zakończenie ani w starej legendzie, ani w prawdziwym życiu. Widział o tym z własnego doświadczenia.

Zbyt wiele rozczarowań przeżył, by ryzykować kolejne odtrącenie. Nie mógł sobie pozwolić na taki luksus jak romans z Ellery Dunant. Lecz wciąż widział przed sobą fiołkowe oczy. Jego ciało nadal pamiętało każdy dotyk. Choć ponad wszystko pragnął znów ją przytulić, przemocą odpędził wspomnienia.

Ale sen nie chciał przyjść.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następnego ranka Ellery obudziło jasne światło słońca. Szron pokrył ziemię. Chyba w końcu zasnęła, ale nie wypoczęła. Usiłowała przepędzić smutek, który ogarnął ją po wyjściu Larenza. Na próżno tłumaczyła sobie, że nie oczekiwała niczego więcej, niż dostała.

Związawszy włosy w codzienny ciasny koczek, zeszła zrobić śniadanie jak co dzień. Kuchnia, posprzątana przez nią w nocy, wyglądała tak zwyczajnie, jakby się nic nie zmieniło, lecz lekki ból między udami i znacznie dotkliwszy w sercu boleśnie przypominały, jak wielka w jej życiu zaszła zmiana.

Roztrzepała jajka i pokroiła pieczywo na grzanki, choć nie wiedziała, czy Larenz zejdzie na śniadanie. Może wyjechał? W domu panowała absolutna cisza.

Zostawiła jajecznicę na patelni i poszła po mleko, które dostarczano co drugi dzień z miejscowej mleczarni. Gdy otworzyła drzwi kuchni, jasne słońce uświadomiło jej, że świat pozostał taki sam jak zawsze.

- Dzień dobry!

Ellery omal nie upuściła dwóch półlitrówek z mlekiem. Przycisnęła je do piersi. Larenz stał w kuchni, w granatowym garniturze i płaszczu przerzuconym przez ramię. Bez wątpienia przyszedł się pożegnać.

Ellery stanęła jak wryta w półotwartych drzwiach z butelkami mleka przy piersi, w promieniach słońca na tle zdziczałego ogrodu i starego muru z cegieł. Sceneria przypominała Larenzowi obrazy Constable'a. Ciemne cienie wokół szeroko otwartych oczu powiedziały mu, że źle spała. Żal ścisnął mu serce na widok ślicznej, kruchej postaci o zbolałym spojrzeniu.

Nie ulegało wątpliwości, że ją skrzywdził, choć nie zamierzał. Zabrał jej coś bezcennego. A teraz zada jej jeszcze większy ból, gdy ją zostawi... nawet jeśli nie chce jej opuszczać. Nawet gdy sam cierpi na myśl o rozstaniu.

Ellery zamknęła drzwi kopniakiem i wstawiła mleko do lodówki.

- Dzień dobry - odpowiedziała. Jakoś zdołała przybrać niemal pogodny ton, ale zabrakło jej koncepcji, co dalej powiedzieć. Nawet niewinne pytanie, czy dobrze spał, zabrzmiałoby jak aluzja. - Zjesz śniadanie?

Larenz jakby się zawahał. Przypuszczała, że już nie ma ochoty na wspólny posiłek, jak wczoraj, kiedy jeszcze stanowiła nowe wyzwanie. Przyszedł się tylko pożegnać.

- Chętnie, jeżeli robisz - odrzekł w końcu pozornie neutralnym tonem, lecz Ellery wychwyciła w nim nutę współczucia.

- Może wolisz samą kawę? Trochę za mocno przysmażyłam jajka - przyznała.

Larenz uśmiechnął się na widok twardej skorupy, która przywarła do patelni.

- Kawa z grzankami w zupełności wystarczy, jeżeli zjesz razem ze mną.

Zdziwiła ją ta propozycja, ale wyraziła zgodę. Gdy stawiała przed nim kubek i talerzyk, nie potrafiła nic wyczytać z jego twarzy. Usiedli naprzeciwko siebie. Zapadła długa, niezręczna cisza. Ellery upiła łyk kawy.

- Nawet nie wiem, gdzie mieszkasz - usiłowała podtrzymać rozmowę. - Wracasz do Włoch czy... - Przerwała w połowie zdania, żeby nie posądził jej o wścibstwo.

- Podróżuję pomiędzy Londynem i Mediolanem - odparł.

Nawet nie tknął grzanki, tylko patrzył na nią poważnie, jakby z troską.

- Ciekawe życie.

- Na ogół tak. - Uniósł kubek, lecz zaraz odstawił go z powrotem, nie upiwszy nawet łyka. - Mogę cię zabrać ze sobą.

- Słucham? - spytała, niepewna, czy dobrze usłyszała.

- Mogę cię zabrać ze sobą - powtórzył takim tonem, jakby jego samego zdziwiły własne słowa.

- Dokąd?

- Do Londynu, a potem do Mediolanu - odparł już znacznie spokojniej, jakby ochłonął z zaskoczenia. - Mam wprawdzie parę spraw do załatwienia, ale... miło by mi było podróżować w towarzystwie. Tobie wyjazd też dobrze by zrobił. Chyba nie masz zapowiedzianych gości na następny tydzień?

- Nie, jeszcze nie - wymamrotała, niepewna, co sądzić o jego propozycji. - Uczę w miejscowej szkole, ale teraz są ferie.

- No to pojedź ze mną. Przy okazji omówilibyśmy szczegóły pokazu mody.

- Naprawdę zamierzasz go tu zorganizować? - dopytywała się z niedowierzaniem.

- Oczywiście. Moja szefowa od reklamy wybrała twój dwór.

- Ale na załatwienie tej sprawy nie potrzeba aż tygodnia. Wystarczyłoby mnie zaprosić na kolację.

- Racja. - Odstawił kubek i zajrzał jej w oczy tak głęboko, jakby zaglądał w głąb duszy.

Nie patrz tak na mnie, błagała w myślach. Nie pieść mnie wzrokiem, nie rób nadziei, bo złamiesz mi serce.

- Proszę cię, żebyś mi towarzyszyła głównie ze względów osobistych - wyznał szczerze. - Spędziliśmy razem miłą noc, nie uważasz?

- Tak - wyszeptała, spuszczać wzrok, choć jej zdaniem banalne określenie nie oddawało ani uniesień, ani bólu i smutku, którego później doświadczała.

Larenz okrążył stół, wziął ją za rękę i pociągnął, żeby wstała. Nie stawiała oporu. Stanąwszy obok niego, czuła jego ciepło, siłę i znajomy zapach wody kolońskiej.

- Jedź ze mną, Ellery - poprosił ponownie.

- Na tydzień?

- Tak. To wszystko, co oferuję.

Aż nazbyt jasno określił warunki. Wykorzysta ją, a potem zostawi samą, opuszczoną i smutną. Otworzyła usta, ale zabrakło jej siły woli, by odmówić. Wbrew rozsądkowi pragnęła odskoczyć od codziennych zmagania, w ramionach Larenza.

- Ellery? - ponaglił łagodnie.

Nagle przyszło jej do głowy, że jeśli potraktuje tę wyprawę jak przygodę, nie spotka jej zawód. Nie szukała przecież miłości. Unikała bliskich związków z mężczyznami, by oszczędzić sobie rozczarowań. Zbyt dobrze pamiętała, jak matka wyczekiwała ojca, jak czekała na jakikolwiek ciepły gest z jego strony.

Ellery wyciągnęła wnioski z historii małżeństwa rodziców. Nie zostanie niczyją marionetką. Pozwoli sobie na tygodniowy romansik, ponieważ odpowiada jej taki układ. Wyjdzie z niego nietknięta, ponieważ dokona świadomego wyboru, z góry znając warunki i termin zakończenia.

Larenz cierpliwie czekał na jej decyzję. Pozostawił jej wybór, jak wczoraj. Uściśnęła mu rękę.

- Dobrze. Pojadę z tobą.

Ellery poszła się spakować. Larenz czekał w kuchni z mieszanymi uczuciami: niepokojem, irytacją i nadzieją.

Nie zamierzał jej zapraszać. Przyszedł się pożegnać. Pomysł wspólnej podróży przyszedł mu nagle do głowy, ponieważ nadal jej pragnął. Właśnie to go najbardziej niepokoiło, chociaż nie powinno.

Jasno jej wyłożył, czego może, a zwłaszcza czego nie powinna oczekiwać. Złamał wprawdzie zasadę niełączenia przyjemności z interesami, na domiar złego uwodząc dziewczycę, lecz pozostał wierny najważniejszej: romans nie potrwa dłużej niż tydzień. Potem wszystko wróci do normy.

Wyjechali po śniadaniu. Spakowanie jednej walizki nie zajęło Ellery dużo czasu. Niewiele porządnych ubrań zostało jej z okresu studiów w Londynie.

Larenz czekał w samochodzie, gdy zamykała dom. Wyczuwała w nim zniecierpliwienie, choć nawet nie zerknął na zegarek. Gdy wsiadła, zapytał nawet taktownie, czy nie ma już nic do załatwienia na miejscu.

- Zaplanowałam na ten tydzień trochę prac porządkowych wokół domu, ale mogą poczekać - odparła. - Tylko dziwnie się czuję, zostawiając dwór na pastwę losu, choćby na kilka dni - dodała z naciskiem, żeby dać mu do zrozumienia, że akceptuje warunek tymczasowości układu.

- Wyjazd dobrze ci zrobi.

Ellery zeszywniała. Powtórzył to zdanie drugi raz, co ją zirytowało.

- Nie traktuj tego zaproszenia jak misji dobroczynnej - upomniała go surowo. - Wyraziłam zgodę, ponieważ tygodniowa wyprawa mi odpowiada, podobnie jak tobie.

Jej reakcja najwyraźniej go zaskoczyła, ale chyba też ucieszyła. Najpierw zacisnęła usta, lecz zaraz odparł zdecydowanym tonem:

- To świetnie.

Opuścili wioskę w milczeniu, w jasnych promieniach jesiennego słońca. Później Larenz skierował rozmowę na neutralne tematy jak literatura, filmy, a nawet pogoda. Swobodna pogawędka sprawiła Ellery przyjemność.

- A więc jesteś nauczycielką - przypomniał sobie nagle, gdy skręcili na autostradę.
- Wyobrażam sobie, jak uspokajasz niesfornych chłopców karcącym spojrzeniem - żartował.

Ellery zachichotała.

- Uczę w szkole dla dziewcząt, na pół etatu. Wcześniej pracowałam na całym w Londynie. Na szczęście jedna z tutejszych nauczycielek poszła na urlop macierzyński. Dzięki temu dostałam zastępstwo.

- Co zrobisz, gdy wróci?

Ellery wzruszyła ramionami. Z trudem przywołała uśmiech na twarz.

- Nie robię długofalowych planów. Zdaję sobie sprawę, że nie mogę zostać w Maddock na zawsze.

- Po co w ogóle tu wracałaś? - spytał, zerkając na nią z mieszaniną zaciekawienia i współczucia.

Ellery przez chwilę patrzyła na nagie drzewa wzdłuż szosy.

- Czy zdarzyło ci się kiedyś nie móc z czegoś zrezygnować, chociaż powinienes? - spytała w końcu. Ponieważ nie odpowiedział, dodała: - Chyba jeszcze nie jestem gotowa do opuszczenia dworu. Wszyscy przyjaciele uważają, że to szaleństwo.

- Moim zdaniem jesteś bardzo dzielna. Niejedna osoba na twoim miejscu dałaby za wygraną, nawet jeśli z zalem.

- Może to rozsądniejsze rozwiązanie?

- Naprawdę w to wierzysz? Czy nie lepiej działać, niż się poddawać?

Ellery zamilkła, zaskoczona trafnym spostrzeżeniem. Właśnie wzięła sprawy we własne ręce. Przyjęła zaproszenie z wolnej, nieprzymuszonej woli, tylko dlatego że sama tego chciała.

Pozostałą część drogi odbyli w milczeniu. Godzinę później Larenz zaparkował przed imponującym budynkiem hotelu Berkeley w Belgravii.

Oszłomił ją luksus, jakiego nigdy wcześniej nie widziała, choć mogła go oczekiwać, zważywszy pozycję Larenza de Luki. Cała obsługa witała go ukłonami jak stałego klienta.

- Często tu bywasz? - spytała, gdy skierował ją do windy.

- Mam tu zarezerwowany apartament do osobistego użytku.

Ellery osłupiała. W obliczu nieustannych problemów finansowych nie potrafiła sobie wyobrazić, że można wydawać tysiące funtów dziennie na nieużytkowany pokój w drogim hotelu.

- Na stałe? - wykrztusiła z bezgranicznym zdumieniem.

- Nie. Dokonuję rezerwacji tylko wtedy, gdy dłużej przebywam poza krajem. Do niczego bym nie doszedł, gdybym szastał pieniędzmi na prawo i lewo. Tam, skąd pochodzę, nie wyrzuca się ich w błoto - dodał, wzruszając ramionami.

- Czyli skąd?

- Już mówiłem, z okolic Spoleto - rzucił lekkim tonem, choć musiał wiedzieć, że nie pyta o miejsce na mapie tylko o środowisko, w jakim dorastał.

Po wyjściu z windy Larenz przepuścił ją pierwszą w drzwiach. Ellery zaniemówiła z wrażenia na widok nieskończonego szeregu pomieszczeń wykładanych marmurami, mahoniem i puszystymi dywanami. W milczeniu podziwiała wejście na taras, obramowane klasycznymi kolumnami w stylu greckim. Zaciekawiona, zajrzała do sypialni. Przyzwyczajona do skromnych warunków we dworze, nie znajdowała słów podziwu dla wysmakowanej elegancji.

- Jak tu pięknie - wykrztusiła w końcu. - Aż trudno mi uwierzyć, że tu zamieszkam - zachichotała nieśmiało.

Larenz podszedł do niej od tyłu, gdy stała wpatrzona w jedwabne poduszki na olbrzymim łożu. Gdy delikatnie położył jej ręce na ramionach, zadrżała pod jego dotykiem.

- Korzystaj ze wszystkiego do woli. Mam ochotę cię psuć. Pozwól mi na to.

Użyte określenie wywołało niemiłe skojarzenia z rozkładem i degradacją. Niemal powiało zgnilizną. Lecz piękno otoczenia uśmierzyło nieokreślone obawy. W salonie czekały na nich ręcznie robione czekoladki i szampan.

Powiedziała sobie, że odrobina luksusu jej nie zaszkodzi, a przynajmniej nie za bardzo. W końcu to tylko wakacje, w dodatku upragnione. Raz w życiu mogła sobie pozwolić, by ktoś ją rozpieszczał, zwłaszcza ktoś tak atrakcyjny jak Larenz. Po upływie tygodnia wróci do normalnego życia bez żalu, syta i pełna wrażeń.

Z kokieteryjnym uśmiechem zarzuciła mu ręce na szyję.

- Zgoda, jeżeli nalegasz - wymruczała jak zadowolona kotka.

Uśmiech Larenza powiedział jej, że jej reakcja sprawiła mu przyjemność.

Zjedli na późny lunch homara i krakersy z kawiozem w pokoju. Popili je kilkoma kieliszkami szampana, po którym ogarnęła ją błoga senność.

- Mam parę spraw do załatwienia - oznajmił Larenz, gdy pokojówka uprzątnęła naczynia. - Wykorzystaj ten czas na kąpiel i odpoczynek. Zamówiłem na dziś wieczór kolację w hotelowej restauracji.

Ellery wpadła w popłoch, czy nie będzie odstawać od reszty gości w sukience, którą kupiła przed czterema laty na majowy bal na uczelni. Zmęczenie jednak wzięło górę nad niepokojem. Gdy Larenz wyszedł do salonu, z przyjemnością położyła się w gładkiej satynowej pościeli. Po chwili usłyszała, jak rozmawia przez telefon. Z kim i o czym?

Nagle uświadomiła sobie, jak mało wie o swoim jedynym kochanku.

Powiedziała sobie, że to dobrze. Nie szukała przecież miłości, tylko odskoczni od codziennych trosk. Nie robiła sobie złudzeń, że cokolwiek wyniknie z przelotnego romansu z bogatym i wpływowym cudzoziemcem. Nie czuł do niej nic prócz fizycznego pociągu. Zresztą zbyt długo patrzyła bezradnie, jak matka więdnie i marnieje z nieodwzajemnionej miłości do ojca, pragnąc kogoś pokochać.

Przysięgła sobie, że nie odda żadnemu mężczyźnie władzy nad sobą. Dlatego unikała chłopców na uczelni i do wczoraj pozostała dziewicą. Choć przewidywała, że zostanie sama do końca życia, wolała unikać rozczarowań. Dlatego odpowiadała jej propozycja tygodniowej przygody z przystojnym cudzoziemcem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy Ellery otworzyła oczy, niebo zasnuwały ciemne chmury. Pokój tonął w ciemnościach. Larenz usiadł na łóżku, pogładził ją po nodze.

- Witaj, *dormigliona* - powitał ją wesoło.
- Co to znaczy?
- Śpiąca królewno. Przespałaś trzy godziny.
- Coś podobnego. W domu ciągle nie dosypiam. Wciąż brak mi czasu.
- Dobrze, że chociaż tutaj odpoczniesz.

Ellery w ciemności nie potrafiła nic odczytać z jego twarzy, lecz wyczuwała w nim napięcie.

Podniosła głowę w oczekiwaniu na pocałunek, Larenz jednak wstał.

- Przygotowałem ci kąpiel. Wskakuj do wanny, bo woda stygnie.

Rozczarowana, poszła za nim do łazienki wyłożonej srebrzystoszarym marmurem. Oczekiwała, że znów weźmie ją w ramiona, obdarzy rozkoszą. Tymczasem napełnił wannę wodą z pieniącym płynem do kąpieli. Obok leżał puchaty ręcznik. Ellery poczuła, że po ciężkiej fizycznej pracy nadal bołą ją mięśnie. Ledwo ciepłe kąpiele pod prysznicem we dworze nie usuwały napięcia. Z przyjemnością weszła do gorącej wody.

- Chyba mają tu doskonały bojler - zauważyła na głos.

Oparła głowę o marmur i zamknęła oczy. Otworzyła je dopiero, gdy Larenz wrócił do łazienki w białej koszuli z rękawami podwiniętymi do łokci. Ellery zapadła głębiej w pianę, wbrew logice nadal zawstydzona własną nagością.

- Umyję ci głowę - zaproponował Larenz, siadając na brzegu wanny.
- Dziękuję, nie trzeba...
- Pozwól mi. Sprawisz mi wielką przyjemność. Chyba się mnie nie krępujesz po tym, co razem przeżyliśmy.

Ellery pokręciła głową. Zastanawiała się, czy świadomie użył czasu przeszłego. Usiadła nieco wyżej, żeby mógł rozpuścić jej włosy. Gdy opadły do wody, pozerął je wzrokiem jak zahipnotyzowany. Potem długo masował jej skronie, głowę, ramiona i bar-

ki, aż mruczała z zadowolenia. Odpreżona, zrelaksowana, zamknęła oczy. Otworzyła je dopiero, gdy splukał szampon.

Napotkawszy gorące spojrzenie Larenza, odruchowo rozchyliła wargi.

- Pocałuj mnie - poprosiła.

Gdy pochylił głowę, oplótła go ramionami, nie bacząc, że moczy mu koszulę.

Pocałunek trwał w nieskończoność, lecz jej wciąż było mało. W końcu oderwał usta od jej warg, wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Nigdy nie czuła się tak bezpieczna, tak rozpieszczana.

Gdy ułożył ją na łóżku, poczuła, że otworzyła przed nim nie tylko ciało, ale i duszę. Ujrzała bowiem w jego oczach już nie pożądanie, lecz jakby podziw. Na razie jednak za bardzo go pragnęła, by analizować swoje uczucia. Spragniona jeszcze większej bliskości, złapała go za ramiona, przyciągnęła do siebie i poprosiła, by zdjął ubranie. Po chwili nie dzieliła ich już nawet cienka tkanina ani tym bardziej zbędne rozterki.

Leżeli później spleceni, póki Larenz nie zauważył, że nadeszła pora kolacji. Patrzyła oczarowana, gdy wkładał świeżą białą koszulę. Przemknęło jej przez głowę, że w tym momencie przypominają małżeństwo, a nie parę przygodnych kochanków. Posmutniała na myśl, że niebawem wspólna podróż dobiegnie końca.

Poszła do łazienki, by wysuszyć włosy. Gdy wróciła, Larenz wyszedł już do salonu. Pozostał po nim tylko znajomy cytrusowy zapach. Włożyła niedrogą czarną sukienkę o klasycznym, dość poważnym kroju. Dopiero gdy ją kupiła, doszła do wniosku, że ją postarza. Z ciężkim westchnieniem związała włosy inaczej niż zwykle, w luźny węzeł na karku. Zerknąwszy w lustro, skrzywiła się z niesmakiem. Wyglądała jak pokojówka. Dobrze, że wzięła chociaż ładne czarne szpilki bez palców. Kupiła je dwa tygodnie temu pod wpływem impulsu, gdy wyjechała do Ipswich po sprawunki. Wcale ich nie potrzebowała. Nie chadzała na bale ani nie urządzała ich w Maddock. Zresztą uwierały już podczas przymierzania. Za to dodawały jej kobiecego wdzięku i odwagi przed wyjściem na spotkanie z nowym nieznanym światem.

Przed wkroczeniem do salonu wzięła głęboki oddech. Larenz wyglądał oszałamiająco w garniturze z szarego jedwabiu. Zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów.

- Ładne buty - pochwalił z uśmiechem.

Ellery roześmiała się z jedyne go szczerego komplementu, jaki mógł wymyślić.

Restauracja była tak wytworna, jak sobie wyobrażała, lecz zawistne spojrzenia pań i zaciękawione panów rozproszyły jej obawy. Czowała się u boku Larenza jak gwiazda filmowa.

- W życiu nie wypila m tyle szampana - wyznała, gdy kelner przyniósł kruga i dwa smukłe, kryształowe kieliszki.

- Ja pijam go głównie w podróży. W domu zwykle wybieram coś lepszego.

- Czyli?

- Włoskie wina. Jedna z moich firm wspiera lokalne winnice.

Ellery z przyjemnością sączyła pienisty trunek, choć obawiała się, że przy pustym żołądku szybko uderzy jej do głowy. Nie martwiło jej to zbytnio, ponieważ dodawał jej odwagi. Wokół brzęczały kieliszki, goście rozmawiali. Zerknęła na menu. Zawierało tak wykwintne smakołyki, jak kawior, trufle, filet *mignon*.

- Jaki wybór! - wymamrotała z podziwem.

- Z pewnością jadałaś już w podobnych lokalach - odparł zadziwiająco szorstkim tonem.

- Wyobraź sobie, że nie. Właściwie nigdy nie stać nas było na zbytki. Jedyna cenna rzecz, jaką posiadaliśmy, to dwór.

- I rolls-royce - przypomniał. Patrzył na nią z takim współczuciem, jakby znał jej życiorys. - Opowiedz mi o swoim ojcu - poprosił nieoczekiwanie.

Ellery zbyt gwałtownie pokręciła głową. Karta dań wypadła jej z rąk.

- Co tu opowiadać?

- Zawsze jest coś do powiedzenia - nalegał.

Kelner przyniósł koszyk z pieczywem. Ellery skorzystała z okazji, żeby odwrócić wzrok. Bardzo długo wybierała bułeczkę, lecz po odejściu kelnera nadal milczała. A Larenz cierpliwie czekał.

- Miał charyzmatyczną osobowość - powiedziała w końcu. - Wszyscy go uwielbiali. Był przyjacielem każdego, od ogrodnika do lorda. Mama twierdziła, że jego urok ją oczarował.

Nie dodała, że wkrótce odkryła, że to jego jedyna zaleta. Ellery do tej pory nie wybaczyła mu, że zdradził i zawiódł najbliższych, że pozbawił ją zaufania do ludzi. Wolała zachować miłe wspomnienia.

- Na co umarł?

- Na raka. W trzy miesiące po postawieniu diagnozy.

- Bardzo mi przykro. Utrata rodzica to wielka tragedia - stwierdził ze smutkiem, jakby przemawiał z własnego doświadczenia.

- Czy ty też kogoś straciłeś?

Larenz długo milczał. Nie ulegało wątpliwości, że nie chce mówić o sobie. Zasmuciło ją to, choć sama wiele zataiła.

- Tak, ojca - odpowiedział w końcu. - Ale praktycznie byliśmy sobie obcy.

- Dlaczego?

Larenz wzruszył ramionami. Upił łyk szampana.

- Trudno powiedzieć. Zwykle dopiero kiedy jest za późno, człowiek dochodzi do wniosku, że powinien wykazać więcej zrozumienia.

Obydwoje zamilkli. Ostatnie zdanie skłoniło Ellery do refleksji, czy i ona nie powinna wybaczyć ojcu. Poznała całą prawdę dopiero po jego śmierci. Przywołała zbyt wiele bolesnych wspomnień, by mogła przejść nad nią do porządku dziennego. Znikął bez wyjaśnienia, nie pamiętał o urodzinach, łamał obietnice, budził nadzieje i zawodził.

Odpędziła smutne myśli, by nie zepsuły jej wymarzonych wakacji. Zerknęła na talerzyk. Z bułki zostały same okruszyny. Poprosiła Larenza o pomoc w wyborze dań. Polecił jej okonia morskiego lub filet *angus*, ale wybrała tradycyjne steki.

- Nie lubię eksperymentować - wyjaśniła.

- A jednak wykazałaś sporo odwagi, przyjmując moje zaproszenie - zauważył.

- Albo karygodną lekkomyślność.

- Czyżbyś żałowała?

- Oczywiście że nie. Ale planowałam zaszpachlować dziury w ścianach. Kupiłam nawet narzędzia.

- Imponujące. Myślę jednak, że przy mnie ciekawiej spędzisz ten tydzień.

- Nie byłabym taka pewna. Nie marzyłam o niczym innym jak o remoncie - zażartowała, żeby rozładować atmosferę.

Larenz zawtórował jej śmiechem. Uścisnął jej rękę.

- Uwielbiam, kiedy się śmiejesz. Zbyt często widzę smutek w twoich oczach.

Podszedł kelner, co uwolniło ją od konieczności udzielenia wyjaśnienia, ale tylko na chwilę. Gdy odszedł, Larenz zapytał, dlaczego jej mama postanowiła sprzedać dwór.

- Widziałeś jego stan - ucięła krótko.

- Ale to twoje jedyne dziedzictwo - drążył dalej uparcie.

- Nie miała stamtąd zbyt dobrych wspomnień - wyznała w końcu po chwili namysłu.

- A ty?

- Ja wspominam moje dzieciństwo jako dość szczęśliwe - odparła, przemilczając niezliczone rozczarowania. Wzięła głęboki oddech dla dodania sobie odwagi. - Ale rodzicom nie układało się w małżeństwie. Ponieważ przez lata patrzyłam na rozpad ich związku, nie szukam życiowego partnera - wyznała wreszcie.

Larenz przez chwilę patrzył na nią bez słowa.

- To dobrze, bo ja też - skomentował po dłuższej przerwie.

Następnie upił łyk szampana.

Ellery poszła w jego ślady. Po ostatnim zdaniu posmutniała, choć nie powinna. Osiągnęli przecież porozumienie, ustalili zasady.

- Jesteś jedynaczką, prawda? Ostatnią z rodu? - spytał po dłuższej chwili. - Nie wspominałaś o rodzeństwie.

Ellery rozzłościła się. Dlaczego wypytywał o takie rzeczy? Zebrała całą odwagę, żeby spojrzeć mu w oczy.

- Byłam jedynym dzieckiem moich rodziców - wykrztusiła w końcu, niemal szeptem. - Ale teraz powiedz coś o swoim dzieciństwie w Spoleto. Czy wspominasz je jako szczęśliwe?

- Wyprowadziłem się stamtąd w wieku pięciu lat. Mama wychowywała mnie przy swojej rodzinie, w Neapolu.

- A co z ojcem?

- Nie żył z nami - uciał krótko.

Ellery pokiwała głową. Widziała, że cierpi. Pragnęłaby dowiedzieć się więcej, ale nie śmiała rozdrapywać jakichś zadawnionych ran. Nie po to ją tu przywiózł. Nie przerywała milczenia, póki kelner nie przyniósł przystawek.

Podczas posiłku gawędzili na neutralne tematy, lecz Larenz robił wrażenie nieobecnego duchem, pogrążonego we własnych niewesołych rozważaniach. Po deserze podziękowali za kawę.

Ellery odetchnęła z ulgą, że kolacja dobiegła końca.

Kiedy wrócili do apartamentu, czekała w salonie, niepewna, jak się zachować. Nie miała doświadczenia i nie potrafiła odgadnąć, czego Larenz oczekuje. Zdjął marynarkę, rozluźnił krawat, odwrócony tyłem, jakby zapomniał o jej istnieniu.

Najchętniej zarzuciłaby mu ręce na szyję z kokieteryjnym uśmiechem i zaprowadziła go do sypialni. Ponieważ nie wiedziała, czy wypada, stała onieśmielona na środku pokoju, bezradnie szukając sposobu nawiązania kontaktu. W końcu podziękowała za kolację.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł, nie odwracając głowy od okna z widokiem na Knightsbridge.

Patrzył w nieskończoność na ciemny budynek naprzeciwko, choć nie dostarczał żadnych fascynujących wrażeń. Wreszcie pojęła, że chciałby zostać sam. Najwyraźniej nie potrzebował jej towarzystwa. Powiedziała sobie, że tym lepiej dla niej. Jeszcze nie odespała zarwanej nocy.

- Chyba pójdę się położyć. Jestem trochę zmęczona - powiedziała w końcu.

Dopiero gdy chwyciła za klamkę sypialni, usłyszała cichutkie:

- Dobranoc, Ellery.

Larenz został przy oknie. Słyszał, jak Ellery zrzuca eleganckie buciki. Nie pasowały do brzydkiej sukienki, jak składniki jej osobowości do siebie nawzajem. Widział w niej wiele sprzeczności. Piękna i niepewna siebie, zalekciona i zapalczywa, dzielna i nieśmiała, intrygowała go jak żadna inna, co go szalenie niepokoiło.

Zawsze dotąd zachowywał wobec kochanek emocjonalny dystans. Nie zadawał pytań, nie próbował ich poznać. Wolał nie ryzykować, że ktoś go zrani.

Wciąż pamiętał zbolące spojrzenie matki, gdy pytał o ojca. Cierpiał razem z nią. Nie zapomniał też obojętnej miny ojca podczas jednego, jedyne go spotkania, kiedy postanowił go poznać. Usłyszał wtedy tylko kilka słów, które prześladowały go przez resztę życia:

- Przykro mi. Nie znam cię. Żegnaj.

Zakławszy pod nosem, wyszedł na taras w chłodną, wilgotną noc. Co go podkusiło, żeby umyć Ellery głowę? Po co zadawał osobiste pytania? Nigdy wcześniej nie zgłębiał życiorysów partnerek. Lecz jej sekrety z niewiadomych powodów zapragnął poznać. Z przerażeniem stwierdził, że złamał żelazne zasady bezpieczeństwa, wszystkie po kolei.

Rano spodziewała się po nim, że pożegna się i odjedzie. On też. Już trzymał w ręku kluczyki od samochodu. Czemu zmienił zamiar? Szczerze mówiąc, z oczywistych względów. Jedna noc z nią nie wystarczyła. Pragnął więcej.

Nie widział w tym nic zdrożnego. Niejeden z jego romansów potrwał miesiąc, a nawet trochę dłużej. Tyle że poprzednie kochanki nie wymagały niczego prócz fizycznej przyjemności i materialnych dowodów zainteresowania w postaci błyskotek i innych upominków, które rozdawał hojną ręką. Nigdy nie zadawały pytań, nie zmuszały do myślenia, nie budziły wspomnień. Jakim cudem Ellery skruszyła jego barierę ochronną? Czemu pozwolił, by te czyste fiołkowe oczy zajrzały mu w głąb duszy? Najgorsze, że rozbudziła w nim potrzebę zwierzeń. Kusiło go, by wyrzucić z siebie cały ból upokorzenia czternastoletniego chłopca, którego własny ojciec brutalnie odprawił od progu jak intruza. Nie opowiedział o tym nikomu, nawet matce.

Wątpił, czy Ellery zdaje sobie sprawę, jakie pragnienia w nim rozbudziła. Zbyt niebezpieczne, by mógł je zaspokoić.

Ścisnął kurczowo żelazną poręcz balkonu i wystawił twarz na zimny powiew wiatru. Kątem oka dostrzegł, że z tyłu, w sypialni zgasło światło. Wyobraził sobie Ellery, samotną i niepewną w zimnej pościeli. Najchętniej poszedłby do niej, porwał ją w ramiona i kochał do utraty tchu.

Przecież po to ją tu przywiózł, dla obopólnej przyjemności. Ale nie tylko. Usiłował uciszyć wyrzuty sumienia, że tak beztrąsko odebrał jej niewinność. Próbował jej wynagrodzić stratę, rozpieszczając przez tydzień.

Podejrzewał, że kilka dni wystarczy, żeby znudziło ją obcowanie z parweniuszem. Ostatnia myśl niemal go przeraziła. Stłumiwszy lęk, ruszył w stronę sypialni tylko po to, by przystanąć z ręką na klamce.

Z ciemnego wnętrza dobiegł go niepokojący dźwięk przypominający siąkanie nosem lub stłumione łkanie.

Zaklął po włosku i zawrócił spod drzwi. Nerwowo przemierzał salon, niemal żałując, że w ogóle poznał Ellery Dunant.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ellery obudziła się o drugiej w nocy, sama w ciemnym pokoju. Nie rozumiała, dlaczego Larenz nie przyszedł spędzić z nią pierwszej nocy wspólnej wyprawy. Przemknęło jej przez głowę, że poszedł spać do innego z rozlicznych pokoi apartamentu. Czyżby już się nią znudził? Chyba jednak nie, skoro jej nie odprawił.

Co więc go powstrzymało? Przypomniała sobie, jak posmutniał, gdy spróbowała go wypytać o przeszłość. Nie mogła wykluczyć, że jakieś posępne wspomnienia kazały mu szukać samotności.

Oczywiście mogła się mylić, ale postanowiła sprawdzić, czy coś go nie trapi. Wyruszyła na poszukiwania w tej samej flanelowej koszuli, w której spała we dworze. Na nic innego nie mogła sobie pozwolić, nawet gdyby starczyło jej odwagi, by włożyć coś bardziej frywolnego.

Zastała go w salonie. Siedział tyłem do niej w fotelu przy drzwiach balkonowych, przy świetle jedynej lampki. Nieruchomy, z pochyloną głową, wyglądał na pogrążonego w rozmyślaniach albo zasepionego. Może zresztą za dużo sobie wyobrażała.

Cichutko podeszła bliżej i zerknęła mu przez ramię. Ledwie powstrzymała śmiech, gdy zobaczyła, co go tak zaabsorbowało.

- Rozwiązujesz sudoku? - spytała.

Larenz zeszytniał. Potem powoli odwrócił głowę.

- Przepraszam, że ci przeszkodziłam - wykrztusiła, nadal rozbawiona niespodziewanym rozwiązaniem zagadki jego nieobecności.

- Nie mogłem spać - wyjaśnił ze zbyt poważną miną, niestosowną do niewinnej rozrywki.

Nie wiedząc, jak się zachować, wskazała jedno z pól.

- Tu zamiast dwójki powinieneś umieścić szóstkę - doradziła, ale zaraz zamilkła, niepewna, czy się nie rozgniewa, że odebrała mu przyjemność samodzielnego rozwiązania łamigłówek.

Larenz popatrzył w zeszyt, potem się roześmiał.

- Racja! Błyskawicznie znalazłaś właściwe rozwiązanie. Bystra jesteś - pochwalił.

- Cóż, spędziłam wiele samotnych wieczorów.

- Na własne życzenie.

Ellery obeszła fotel. Po chwili wahania usiadła na sofie z podkurczonymi nogami.

- Nie liczyłam na bogate życie towarzyskie, kiedy postanowiłam zamieszkać w Maddock - odparła.

- Czy twoja mama kiedyś je sprzeda?

- Prawdopodobnie tak.

Prawdę mówiąc, dziwiła się, że jeszcze tego nie zrobiła. Nawet w obecnym opłakanym stanie musiało być warte około miliona funtów. Czasami myślała, że zachowała je z tęsknoty za dawnymi czasami, które uważała za szczęśliwe, póki kręctwa ojca nie wyszły na jaw.

- Co wtedy zrobisz? - drążył dalej.

Ellery odniosła wrażenie, że usłyszała w jego głosie współczucie. Czyżby zabrał ją na wycieczkę z litości, żeby choć na chwilę oderwać ją od przyziemnych trosk? Czy świadomość, że zapewnił jej kilka dni rozrywki, uciszy jego sumienie po rozstaniu? Upokarzało ją przypuszczenie, że mogłby potraktować to zaproszenie jak misję dobroczynną.

- Pewnie podejmę pracę w szkole w pełnym wymiarze. Bardzo ją lubiłam - rzuciła od niechcena.

Larenz popatrzył na nią spod rzęs. Jego spojrzenie powiedziało Ellery, że nie zwiódł go pozornie beztroski ton.

- Czego uczyłaś?

- Literatury angielskiej. Omawiałam między innymi *Lady Shalott* Tennysona. To jeden z moich ulubionych poematów, chociaż nie lubię, gdy ktoś mnie do niej porównuje - paplała dalej wesoło.

- Dlaczego?

- Nie miała zbyt wiele z życia. Uwięziona w wieży, mogła oglądać świat tylko przez magiczne lustro. A Lancelot, którego kochała z daleka, nawet jej nie zauważył.

- W końcu jednak ją dostrzegł. „Powiedział: Ma piękne lico” - zacytował ostatni wers.

- To niezbyt wiele, zważywszy na to, ile dla niego poświęciła - skomentowała z goryczą.

Zapadła ciężka, niezręczna cisza. Ellery żałowała, że użyła literackiej aluzji, żeby dać mu do zrozumienia, że nie boleje nad sobą. Zła na siebie, że uzyskała efekt odwrotny do zamierzonego, odwróciła wzrok.

- Już późno. Idź spać - poradził w końcu Larenz.

- Przyjdiesz? - spytała, patrząc mu w oczy.

Larenz zawahał się. Odwrócił wzrok.

- Później - wymamrotał.

Ellery wyszła bez słowa w poczuciu urażonej godności.

Następnego ranka stwierdziła, że druga połowa łóżka pozostała nietknięta. Zmartwiona, że do niej nie dołączył, poszła się wykąpać i ubrać.

Gdy weszła do salonu, zastała Larenza przy laptopie i filiżance kawy, ubranego w oficjalny garnitur.

- Dzień dobry - powitał ją, nie odrywając wzroku od ekranu. - Jeśli chcesz zjeść porządne śniadanie, musisz zejść na dół. Zamówiłem do pokoju tylko kawę i bułeczki.

- Wystarczy.

Usiadła naprzeciwko, wlała sobie kawy i wzięła bułkę. Dość długo siedzieli bez słowa. Ellery wmawiała sobie, że to nic złego. Grunt, że zapowiadał się piękny, słoneczny dzień. Wreszcie popatrzył na nią przelotnie, zanim wrócił do odczytywania wiadomości.

- Muszę iść dziś do biura, załatwić kilka spraw. Mam nadzieję, że zagospodarujesz sobie ranek? Mam otwarte konta we wszystkich większych sklepach, salonach firmowych najslawniejszych projektantów. Oczywiście możesz wybrać, co zechcesz, w salonach De Luca.

- Oczywiście - mruknęła.

Już sobie wyobrażała jego reakcję, gdyby zażyczyła sobie bojler.

- Na pewno nie będzie ci przykro? Prawdopodobnie wrócę po lunchu.

- Nie potrzebuję opieki. Nie jestem dzieckiem - odburknęła z urazą. - Zresztą już coś zaplanowałam.

- Co takiego? - spytał pozornie obojętnym tonem, lecz rysy mu niebezpiecznie stężyły.

- Spotkanie z koleżanką ze studiów - odparła.

Wprawdzie jeszcze nie dzwoniła do Lil, ale była pewna, że znajdzie dla niej czas.

- Coś podobnego! A co byś zrobiła, gdybym nie był zajęty? - spytał z nieprzyjemnym uśmiechem.

Ellery wzruszyła ramionami. Musiała jakoś zaznaczyć swoją niezależność.

- Przewidziałam, że będziesz musiał dopilnować interesów. Zresztą z tego, co zauważyłam w trakcie waszego wspólnego pobytu z Amelie, nie życzysz sobie, żeby kobieta wisiła ci cały czas u ramienia.

Larenz popatrzył na nią spode łba.

- Już ci mówiłem, że łączą mnie z nią wyłącznie stosunki służbowe - przypomniał szorstkim tonem.

Ellery pożałowała, że w ogóle wymieniła jej imię. Dopiła kawę i wstała.

- Nieważne. Skoro masz swoje plany, nie powinieneś się gniewać, że i ja sobie coś zaplanowałam. Może spotkamy się po południu w restauracji na dole?

- Zgoda, ale najpierw kup sobie jakieś przyzwoite ubranie.

Ellery nie odpowiedziała, żeby nie wyczuł, jak boleśnie ją zranił. Lecz gdy chwyciła za klamkę, drżały jej ręce.

Dwie godziny później czekała na przyjaciółkę przed bezstylowym biurowcem ze szkła i betonu w centrum stolicy. Gdy tylko Lil usłyszała jej głos przez telefon, entuzjastycznie zaprosiła ją na lunch. Serdeczne powitanie podniosło Ellery na duchu po wczorajszym upokorzeniu. Przestała rozumieć, po co Larenz w ogóle ją zapraszał, skoro unikał jej zarówno w dzień, jak i w nocy.

Po chwili z budynku wyszła niewysoka, zgrabna dziewczyna o rudych włosach. Zabrała Ellery do francuskiego bistro i zamówiła na powitanie butelkę chardonnaya.

- Co cię sprowadza do Londynu tydzień przed planowanym terminem? - spytała, zaciekawiona. - Błagam, powiedz, że sprzedajesz swój straszny dwór i zaczynasz normalne życie.

- Kiedyś to zrobię, ale na razie nie jestem gotowa.

- Widzę, że pięć lat po śmierci ojca jego widmo wciąż nad tobą krąży. Wiem, że przeżyłaś wstrząs, ale najwyższy czas się otrząsnąć.

- Już przegnałam demony przeszłości. Tylko sentyment do dworu mnie tam trzyma.

- Co w takim razie tu robisz? Tylko nie mów, że kupujesz coś tak nieciekawego, jak na przykład nowe firanki.

- Nie, chociaż by się przydały. Przyjechałam... z mężczyzną.

- Fantastycznie! - wykrzyknęła Lil na tyle głośno, że kilku gości odwróciło ku nim głowy. - Czy to dziedzic z Suffolk, czy miejscowy farmer? Oglądałam kiedyś reportaż o rolnikach szukających żon. Niektórzy byli całkiem przystojni...

Ellery ścisnęła jej rękę, żeby przerwać potok wymowy.

- Nie, to gość.

- Jakie to romantyczne! Chyba nie ten uciążliwy, który umęczył cię w weekend?

- Ten, ale zmieniłam o nim zdanie. Później jadę z nim na kilka dni do Mediolanu.

- Cudownie! Gratuluję.

Ellery nie zamierzała ukrywać prawdy przed najlepszą przyjaciółką. Zawierzały sobie wszystkie troski. Lil przyjechała na pogrzeb jej ojca, podtrzymywała ją na duchu, gdy jej świat się zawalił.

- Nie ma czego. To tylko przelotny romans. Kilkudniowa przygoda z bardzo przystojnym mężczyzną. Nazywa się Larenz de Luca.

Lil szczęka opadła. W tym momencie kelner przyniósł im dwie wielkie miski makaronu.

- Zamknij buzię - zachichotała Ellery. - I błagam, nie wykrzycz jego nazwiska na całą ulicę.

- Przecież to jeden z najbardziej pożądanых kawalerów w Europie, nie licząc paru książąt - wykrztusiła Lil z bezgranicznym zdumieniem, gdy wreszcie odzyskała mowę. -

Uważaj, żeby nie złamał ci serca. Nie czytasz plotkarskich gazet, ale ja go widziałam na wielu zdjęciach, za każdym razem z inną panienką.

Właściwie nie powiedziała jej nic nowego. Mimo że Ellery nie śledziła życiorysu Larenza, od początku uważała go za playboya.

- Nic mi nie grozi - zapewniła z całą mocą. - Znasz mnie na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że nie szukam stałego partnera.

- Ale jeśli kogoś pokochasz, to całym sercem.

- Bez obawy, nie zakocham się. Nie potrzebuję sercowych rozterek.

Lil nie wyglądała na przekonaną.

- Jak do ciebie trafił? Nie obraż się, ale chyba przywykł do większych luksusów...

Ellery roześmiała się serdecznie.

- Masz rację. Ostatnio brakuje nawet gorącej wody. Ale podobno szefowa od reklamy z jego firmy dostrzegła we dworze jakiś specyficzny urok. Zapragnęła urządzić tam sesję zdjęciową promującą nową kolekcję ubrań. Dodatkowy zarobek bardzo mi się przyda - dodała, chociaż jeszcze nie omówili warunków umowy.

Zatroskana mina przyjaciółki uświadomiła jej, że jeśli wyrazi zgodę, będzie musiała ponownie spotkać się z Larenzem po zakończeniu podróży.

- Wiele ryzykujesz - potwierdziła jej obawy Lil. - Larenz de Luca to bardzo... niepewny wybór.

- Nic mi nie grozi - zapewniła ponownie bez większego przekonania.

Uprzytomniła sobie bowiem, że poprzedniego wieczoru nie zachowała emocjonalnego dystansu. Za bardzo zależało jej na tym, żeby go lepiej poznać. Lecz gdy pytał o rodzinę, przygotowywał jej lunch, mył głowę, w niczym nie przypominał kobieciarza z plotkarskich czasopism.

Ellery zacisnęła powieki. Uleganie neodpartemu urokowi przystojnego Włocha mogło doprowadzić tylko do katastrofy. Przemocą odpędziła miłe wspomnienia. Otworzyła oczy i przywołała na twarz uśmiech.

- Nie zakocham się. Naprawdę wiem, co robię - oświadczyła stanowczym tonem.

O szóstej wieczorem Ellery zeszła do hotelowego baru w dopasowanej sukience ze srebrzystego jedwabiu. Nowe szpilki dodały jej co najmniej dziesięć centymetrów wzrostu. Włosy zostawiła rozpuszczone. Zrobiła sobie też makijaż na stoisku z próbkami kosmetyków u Selfridge'a. Gdy kupiła tylko szminkę, sprzedawczyni wyglądała na urażoną, ale nie mogła sobie pozwolić na nic więcej. Nie skorzystała z oferty Larenza. Nie wchodziła też do jego sklepów. Płaciła własnymi pieniędzmi.

Larenz czekał przy barze, odwrócony plecami do niej. Ścisnął w rękę szklaneczkę whisky. Jego postawa zdradzała napięcie. Czyżby wynikły jakieś kłopoty w pracy? Nie zamierzała o to pytać. Nie obchodziły ją jego sprawy. Potrzebował jej tylko do łóżka. Tak jak ona jego. Powtarzała to sobie w kółko przez całe popołudnie.

Żałowała, że poprzedniego wieczoru złamała ustalone reguły. Na rezultaty nie trzeba było długo czekać. Zranił jej uczucia. Przysięgła sobie, że więcej na to nie pozwoli.

- Cześć! - przywitała go niskim, zmysłowym głosem, siadając na wysokim stołku obok.

Larenz odwrócił głowę. Szeroko otworzył oczy, potem je zmrużył. Zmierzył ją wzrokiem od krwistoczerwonych ust po umalowane paznokcie u nóg. Potem na chwilę zacisnął usta.

- Ładne buty - orzekł po długim milczeniu.

- Dziękuję - odrzekła z prowokującym uśmiechem.

- Nie przypuszczałem, że masz słabość do eleganckich pantofelków.

- W ogóle niewiele o mnie wiesz.

- Wszystko w swoim czasie.

Ellery skinęła na barmana. Zamówiła jedyny koktajl, którego nazwę знаła. Larenz uniósł brwi, jakby ze zdziwienia, ale nie skomentował jej wyboru. Nie rozumiała, dlaczego patrzy na nią z wyraźną dezaprobatą. Przecież robiła, co w jej mocy, by spełnić jego oczekiwania. Jasno dawała mu do zrozumienia, że przyjęła do wiadomości i zaakceptowała ustalone zasady. Wątpiła, czy kiedykolwiek zdoła go zadowolić.

- Widzę, że dobrze wykorzystałaś moje pieniądze - stwierdził w końcu.

Nie usłyszała wprawdzie nagany w jego głosie, ale jego pogardliwe spojrzenie kompletnie zbiło ją z tropu. Nie czuła się na siłach tłumaczyć mu, że nie korzystała z jego konta. Po chwili otrzymała zamówiony trunek, mocniejszy, niż przypuszczała. Palił ją w gardle tak, że ledwie powstrzymała grymas niesmaku.

Larenz pokręcił głową.

- Po co zrobiłaś z siebie *femme fatale*? - wybuchnął nagle.

- Chyba przesadzasz! - roześmiała się zalotnie.

- Nie do twarzy ci w tym przebraniu. Nie wiem, co chciałaś osiągnąć, ale to na mnie nie działa.

Więcej na nią nie spojrzął. Wstał i wyszedł bez słowa. Pochwyciwszy kilka zaciekawionych albo nawet pogardliwych spojrzeń, Ellery poczerwieniała z upokorzenia. Zalamana i kompletnie zdezorientowana, wzięła głęboki oddech, wyprostowała plecy i uniosła kieliszek.

- Na zdrowie! - rzuciła w powietrze, do nikogo, poczym wychyliła zawartość do dna.

Przypłaciła ten akt desperacji atakiem kaszlu.

Larenz nerwowo chodził po pokoju niczym lampart po klatce. Nie rozumiał, dlaczego nowy wizerunek Ellery doprowadził go do pasji. Wyglądała elegancko, kusząco, jak światowa dama.

W tym rzecz. Jak wszystkie poprzednie kochanki, powierzchowne i próżne. Nie chciał jej zaliczać do tej samej kategorii. Gdy przemówiła do niego schrypniętym, zmysłowym głosem, rozdrażniło go, że rozmieniła na drobne to, co ich połączyło.

Ale przecież tego właśnie pragnął: niezobowiązującego romansu, nie miłości. Powinien być zadowolony, a nie rozżalony, gdy dała mu do zrozumienia, że przyjęła jego warunki.

Tymczasem rozsadzała go złość, przede wszystkim na siebie, że nie potrafił zachować emocjonalnego dystansu. Właśnie złamał ostatnią, najważniejszą ze swych żelaznych zasad: „Nigdy nie angażuj się uczuciowo”.

Ellery otworzyła apartament zapasowym kluczem. Dobrze, że Larenz wręczył jej go rano. Salon tonął w ciemnościach. Sypialnia też. Czyżby zraziła Larenza do siebie do tego stopnia, że wyjechał bez pożegnania?

Może i lepiej, pomyślała. Zrzuciła nowe pantofelki. Wbrew temu, co sądził, nie przykładła wagi do stroju, fryzury czy makijażu. Usiłowała tylko odegrać rolę, jaką jej wyznaczył, najlepiej, jak umiała. Przede wszystkim zaś próbowała przekonać bardziej samą siebie niż Larenza, że niczego więcej nie pragnie. Niestety poniosła totalną klęskę.

Zrezygnowana, nie pragnęła już niczego innego, jak tylko wrócić do domu.

Gdy zapaliła światło w sypialni, zastygła w bezruchu na widok samotnej postaci na tarasie. Larenz stał tam z pochyloną głową, kurczowo ściskając poręcz.

Bez zastanowienia przemaszerowała przez pokój wprost w chłodne nocne powietrze.

T
L
R

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Larenz musiał słyszeć, jak otwierała drzwi balkonowe, ale się nie odwrócił. Obserwowała go przez chwilę w milczeniu. Najdziwniejsze, że wrócił jej spokój. Doszła do wniosku, że to dobry znak. Jeśli człowiek zobojętnieje, trudniej go zranić.

- Nie mogłeś wybrać lepszego miejsca na urządzenie sceny - wytknęła i podeszła bliżej.

Przez chwilę jak dwoje obcych patrzyli bez słowa na georgiańską zabudowę Belgravii.

- Przepraszam. Zachowałem się jak osioł - przyznał ze skruchą.

Ellery westchnęła. Oczekiwała wprawdzie przeprosin, ale niespecjalnie ją poruszyły.

- Chyba ja też powinnam poprosić o wybaczenie. Zgodziłam się na tygodniowy romans, ponieważ odpowiadają mi twoje warunki. Podobnie jak ty nie szukam stałego związku. Ale brakuje mi doświadczenia. Nie wiem, jakiego zachowania oczekujesz od przygodnej kochanki...

- Nie używaj tego określenia. Wystarczy, jak będziesz sobą.

- Tylko że kiedy byłam, poszedłeś spać na sofę. Wytłumacz, co cię tak rozzłościło. Odegrałam swoją rolę najlepiej, jak potrafiłam. W każdym razie przestrzegałam ustalonych zasad...

- Zapomnij o nich! - wpadł jej gwałtownie w słowo. Niemal rozpaczliwym ruchem przyciągnął ją do siebie. - Nie obowiązują nas żadne reguły - wydyszał, zanim pocałował ją w usta.

Ellery nie od razu zareagowała. W pierwszej chwili zamarła w bezruchu. Ostatnie zdanie huczało jej w głowie z wielokrotnionym echem. Zanim dotarła do niej jego treść, odruchowo otoczyła go ramionami i przyciągnęła do siebie. Całował z taką pasją, jakby od tego pocałunku zależało jego życie. Oddawała go żarliwie. Nigdy nie czuła się tak pożądana i potrzebna. Po bezdennej rozpacz podniósł ją na duchu, rozbudził w sercu iskierkę nadziei. Kiedy wziął ją na ręce, roześmiała się radośnie:

- Nigdy w życiu nie byłam tak często noszona na rękach. Mógłbyś grać Retta Butlera w *Przeminęło z wiatrem*.

- Czasami warto wykonać spektakularny gest - zażartował w odpowiedzi.

Później już nie potrzebowali słów...

Ellery musiała zasnąć po miłosnych uniesieniach, bo kiedy otworzyła oczy, dochodziła dziesiąta. Larenz również się obudził. Popatrzył na zegarek, po czym z pomrukiem niezadowolenia opadł na poduszki.

- Przegapiliśmy kolację - zauważyła.

Larenz zamówił przez telefon chyba ze dwanaście dań do pokoju. Zjedli je w łóżku, podając sobie nawzajem do ust najsmaczniejsze kąski.

- Nakruszymy na prześcieradło - ostrzegła.

- Nie szkodzi. I tak nie zamierzam spać.

Jednak usnęli nad ranem. Ellery ułożyła głowę na jego ramieniu, Larenz otoczył ją drugim. Nie mogła wyjść z podziwu, że w tak krótkim czasie tak pięknie się wszystko ułożyło, od całkowitego dysonansu do pełnej harmonii.

Zabroniła sobie dalszych rozważań. Nie mogły doprowadzić do niczego prócz zwątpienia i lęku. Przyrzekła sobie, że niezależnie od przyczyn tej nagłej przemiany, będzie się cieszyć każdą piękną chwilą, dopóki romans trwa.

Następnego ranka obudził ją pocałunkiem.

- Wstawaj, śpiąca królewno. Musimy złapać samolot do Mediolanu o jedenastej.

- Co takiego? - wymamrotała, jeszcze półprzytomna po kilku zarwanych nocach.

Z pewną zazdrością stwierdziła, że Larenz w przeciwieństwie do niej wygląda świeżo i rześko.

- Późnym popołudniem mam spotkanie biznesowe, a wieczorem idziemy na przyjęcie z okazji inauguracji Mariny - wyjaśnił, zmierzając w stronę łazienki. - Chciałbym, żebyś włożyła jedną z sukien z kolekcji. Pospiesz się. Pod prysznicem starczy miejsca dla dwojga.

Dwie godziny później lecieli nad chmurami w pierwszej klasie odrzutowca. Patrząc na błękitne niebo powyżej, Ellery porównała jego lot ze stanem własnych uczuć. Zamiast szarych chmur, które przesłaniały jej horyzont, widziała teraz czyste, jasne niebo, nie tylko za oknem. Przynajmniej na razie. Larenz czytał gazetę, lecz kiedy przeniosła na niego wzrok, uśmiechnął się do niej i wziął ją za rękę.

W Mediolanie zaprowadził ją do czekającej limuzyny. Kilka minut później kierowca wiózł ich z lotniska Linate w kierunku centrum.

- Zarezerwowałem apartament w hotelu Principe di Savoia. Pojadę prosto do biura, ale zamówiłem ci serię zabiegów pielęgnacyjnych - tłumaczył po drodze. - Chciałbym, żebyś się czuła rozpieszczana.

- Już się czuję - odrzekła.

Larenz z uśmiechem uściśnął jej dłoń.

Wkrótce kierowca zatrzymał samochód przed białą fasadą jednego z najstarszych i najelegantszych hoteli w Mediolanie. Ellery wysiadła sama. Zaprowadzono ją do apartamentu prezydenckiego. Długo stała w salonie, podziwiając kasetonowy sufit i dzieła sztuki. Okna wychodziły na basen do wyłącznego użytku gości, z freskami, marmurowymi kolumnami i mozaiką z delfinami jak w starożytnej rzymskiej łaźni.

W sypialni na podłodze leżał dywan z Aubusson, nie taki wytarty jak we dworze, lecz miękki, puszysty.

Ledwie opadła na ogromne miękkie łóżko, ktoś zapukał do drzwi. Młoda kobieta o imieniu Maria przyszła zrobić jej masaż ciała i twarzy. Później zaaplikowała jej jeszcze terapię mineralną i woskowanie. Ellery czuła się po nich jak nowo narodzona.

Ktoś z obsługi przyniósł jej lunch, ktoś inny gazety. Potem Maria położyła ją do łóżka. Obudziła ją za dwie godziny, żeby wręczyć bieliznę z cienkiej koronki, delikatnej w dotyku jak pajęczyna. Później wyjęła z pokrowca lawendową suknię bez ramiączek, dopasowaną na górze, opadającą do stóp miękkimi fałdami w jaśniejszym odcieniu fioleto. Pomogła Ellery włożyć kreację godną księżniczki. Ostrzegła przy tym, by siadała ostrożnie, żeby nie pognieść materiału.

Upięła jej włosy w luźny kok. Zostawiła z przodu kilka zakręconych pasemek okalających twarz. Staranny, lecz prawie niewidoczny makijaż dyskretnie podkreślał jej

urodę. Kiedy Maria wreszcie pozwoliła jej popatrzeć w lustro, Ellery z radości zawirowała jak w tańcu. Nigdy nie wyglądała tak pięknie.

Maria drżącymi rękami wpięła jej w uszy kolczyki, niewątpliwie z prawdziwymi brylantami. Musiały kosztować jakieś pół miliona funtów.

- Signor de Luca je przysłał. A buciki dobierał szczególnie starannie.

Gdy Ellery otworzyła pudełko, uśmiechnęła się na widok sandałów na szpilkach, wysadzanych diamentami. W życiu nie widziała elegantszych. Na koniec Maria podała jej szal z liliowego szyfonu.

- Signor de Luca czeka w holu - poinformowała.

Ellery roześmiała się na myśl, że kilka dni temu myślała podłogi, a teraz idzie na bal jak Kopciuszek. Przemknęło jej przez głowę, że tak jak bohaterka baśni wkrótce straci wytworne stroje i wróci do starej kuchni. Odpędziła przykrą myśl, żeby nie psuć sobie zabawy. Z uśmiechem podziękowała Marii za pomoc.

Natychmiast po wyjściu z windy spostrzegła Larenza. Wysoki, przystojny, przyciągał wszystkie spojrzenia. Doskonale skrojony smoking świetnie leżał na potężnej sylwetce. Przystrzyżone włosy zaczesał do tyłu. Obrócił się w jej stronę, jakby wyczuł, że nadchodzi. Gdy napotkała jego wzrok, świat i czas stanęły w miejscu. Widziała niekłamany podziw w jego oczach. Podeszedł do niej, objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Uniosła głowę w oczekiwaniu pocałunku, ale cmoknął ją tylko w czoło.

- Nie chcę ci rozmazać makijażu - wyjaśnił. - Ta suknia idealnie pasuje do koloru twoich oczu. Może nazwiemy ten odcień Ellery...?

- Chyba żartujesz!

- Kiedy cię poznałem, porównywałem barwę twoich oczu do siniaków. Teraz lśnią radością życia jak najpiękniejszy zmierzch.

- Wy, Włosi umiecie czarować - zachichotała.

- Dopiero teraz to zauważyłaś? - wytknął z niby obrażoną miną. - Jak zwykle masz śliczne pantofelki.

Przyjęcie organizowano w innym z renomowanych włoskich hoteli. Oszołomiona Ellery ledwie dostrzegła lśniące żyrandole i kelnerów w czarnych garniturach rozno-

szących szampana. Ledwie słyszała brzęk kryształów, melodię graną na fortepianie i szmer rozmów.

Kiedy wkroczyli na salę balową, goście zamilkli. Patrzyło na nich pięćset par oczu.

- Panowie zazdrozczą mi towarzyski - powiedział Larenz.

- A panie?

- Zazdrozczą ci urody.

Później krążyli po sali. Stała u jego boku, gdy rozmawiał, głównie po włosku, pewnie z setką ludzi. Po dwóch godzinach od nieustannego hałasu rozboleła ją głowa. Po dwóch kieliszkach szampana męczyło ją pragnienie. Sukienka cisnęła pod pachami, a buty uwierały w palce. Ponieważ zjadła tylko sałatkę w południe, mocno zgłodniała. Podczas gdy Larenz żartował z jakimś starszym panem, pomyślała jak ostatnia niewdzięcznica, że najchętniej położyłaby się do łóżka z miską prażonej kukurydzy i książką.

- Podziwiam twoją cierpliwość, ale pewnie jesteś głodna - powiedział Larenz, jakby czytał w jej myślach.

- Tak. Ale najpierw muszę iść do łazienki.

Z przyjemnością wyszła z gorącej, zatłoczonej sali. Ledwie zamknęła za sobą drzwi kabiny, dwie panie zaczęły rozmawiać po angielsku przed lustrem.

- Widziałaś tę ostatnią kochankę Luki?

- Ten wędzący kwiatusek? Szybko ją odprawi.

- Jak każdą. Ale tę szczególnie hojnie wynagradza. Ubrał ją w kreację ze swojej najnowszej kolekcji. Te kolczyki na pewno też jej kupił. Nie byłoby jej na nie stać. Wygląda mi na szarą myszkę.

- Na pewno nie w łóżku, skoro tak dobrze jej płaci za wiadome usługi - zachichotała ta druga. - Zawsze daje im królewską odprawę, zanim wyrok zapadnie.

- W takim razie jutro powinniśmy zobaczyć następną. Podobno spotyka się z jakąś grecką dziedziczką fortuny.

- Dawno jej kazał spakować manatki.

Dalszego ciągu rozmowy Ellery nie słyszała.

Zagłuszył ją szum w uszach. Oczekała, aż plotkarki wyjdą, opuściła kabinę i podeszła do lustra. Wyglądała blado, jak w szoku.

Nie dziwiły jej plotki na temat bujnego życia erotycznego Larenza. Już wcześniej słyszała podobne. Nie przeraziła jej też wiadomość o rychłym rozstaniu. Znała jego termin. Zabolały ją uwagi o wynagrodzeniu i zapłacie. Uświadomiły jej, że to, co nazywała przygodą, inni postrzegali jako płatne usługi. Najgorsze, że zaczęła sobie wyobrażać, że Larenz czuje do niej coś więcej niż fizyczny pociąg.

Pojęła, że wyrok już zapadł.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ellery jakoś zdołała wrócić do sali balowej. Goście właśnie przechodzili do jadalni. Wielu z nich zerkało na nią z zaciekawieniem. Już nie widziała w ich spojrzeniach zawiści czy podziwu, tylko pogardę i politowanie. Cała śmietanka towarzyska Europy wiedziała, za co Larenz płaci jej strojami i klejnotami.

Nie pojmowała, jak zdołała sobie wmówić, że nie pragnie niczego prócz przelotnego romansu. Zapewniała o tym Lil i Larenza, lecz jej serce tęskniło za trwałym związkiem. Za miłością.

Zawstydzona, pełna pogardy do siebie, zmieniła kierunek. Ruszyła ku wyjściu w takim pośpiechu, że wpadła na kogoś i zgubiła sandał. Młody portier podniósł go i podał.

- Jak Kopciuszek! - zażartował.

- Tak. Dziękuję - wymamrotała ze sztucznym uśmiechem, choć północ jeszcze nie minęła i nie czekała na nią karetka.

Pojechała do hotelu taksówką. W recepcji poprosiła o oddzielny pokój, ale gdy usłyszała astronomiczną cenę, zrezygnowała z przeprowadzki.

Postanowiła natomiast zabrać swoje rzeczy z apartamentu prezydenckiego i zostawić Larenzowi kartkę, że go opuszcza. Tylko jak wyjaśnić niespodziewaną decyzję?

Nie pojmowała, jak mogła przystać na tak upokarzające warunki. Wyobrażała sobie, że tymczasowy charakter romansu uchroni ją przed zaangażowaniem uczuciowym. Nie chciała kochać bez wzajemności jak matka. Dopiero plotkarki z łazienki uświadomiły jej, że spadła jeszcze niżej: do poziomu kochanki ojca, którą gardziła za to, że zabrała im wszystko, nawet wspomnienia.

Zamieszkała we dworze właśnie dlatego, że nic innego nie zostało jej po ojcu. Dlatego też musiała natychmiast odejść. Nie potrafiłby ani minuty dłużej udawać tak nikczemnej kreatury. Drżącymi rękami otworzyła drzwi za pomocą karty magnetycznej i zrzuciła zniechęcone sandały.

- Co ty wyprawiasz?

Ellery zamarła ze zgrozy. Larenz stał na środku pokoju. Jego mina nie wróżyła nic dobrego.

- Jak się tu dostałeś przede mną? - wykrztusiła, gdy wreszcie odzyskała mowę.

- Zobaczyłem, jak uciekasz, i przyjechałem taksówką. Ponieważ nie znasz Mediolanu, prawdopodobnie taksówkarz obwiózł cię okreśną drogą, żeby więcej zarobić.

Ellery pokręciła głową, wciąż w szoku. Szyfonowy szal spadł na podłogę i już tam został. Nie zadała sobie trudu, żeby go podnieść.

- Rozumiem... - wykrztusiła w końcu.

- A ja nie! - odparował z wściekłością. - Co w ciebie wstąpiło? Czy zdajesz sobie sprawę, ile osób cię widziało? W tym co najmniej kilku dziennikarzy! Jutro napiszą we wszystkich gazetach, że kochanka Luki uciekła z balu! - wyrzucił z siebie z wściekłością.

Ellery powoli zwróciła ku niemu twarz. Nie poruszył jej jego gniew.

- Po raz pierwszy nazwałeś mnie kochanką - wytknęła.

Larenz popatrzył na nią niepewnie.

- Przecież to tylko słowo.

- Nie, Larenz. To nastawienie.

- Wszystko jedno. Wy tłumacz wreszcie, dlaczego opuściłaś przyjęcie.

Ellery w milczeniu pokręciła głową. Wprost nie mogła uwierzyć, jak wiele się zmieniło od chwili, gdy oznajmił, że nie obowiązują ich żadne zasady. A jednak obowiązywały, ale tylko ją. Sam je ustalał, wedle własnego widzimisię.

- Przypadkowo podsłuchałam w łazience rozmowę dwóch pań. Obmawiały mnie.

Larenz zaklął pod nosem. Dopadł do niej w dwóch susach i złapał za nagie ramiona.

- No to co? To tylko złośliwe plotki.

Ellery zdołała się wyswobodzić z uścisku. Wyszła na taras.

- Przyznaję, że działałam pod wpływem emocji - odparła z pozornym spokojem. - Ale kiedy nazwały mnie twoją kochanką, zrozumiałam, że oszukiwałam samą siebie. - Wróciła do pokoju, zdjęła kolczyki, kopnęła sandały. - Te wszystkie świece to zapłata za seks.

- Co ci przyszło do głowy? Nie mogę ci niczego podarować?

- To nie są prezenty. A nasz układ nie jest równy. Jeżeli ci się znudzę, w dowolnej chwili możesz mnie odtrącić jak... - Chciała dodać: „Jak mój ojciec mamę”, ale zamiast tego powiedziała: - ...jak stary but.

- Przecież świadomie wyraziłaś zgodę na wyjazd.

- Tak. I na twoje warunki. Lecz nagle zdałam sobie sprawę, że tylko tobie wolno je złamać czy zapomnieć o nich, kiedy ci przyjdzie ochota.

- Dałaś mi jasno do zrozumienia, że bardzo ci odpowiadają - przypomniał Larenz lodowatym tonem. - Twierdziłaś, że nie szukasz stałego związku ani miłości. Czyżbyś mnie okłamała?

- Oszukiwałam samą siebie. Wiem, że to nie w porządku tak nagle zmienić zdanie, ale nie mogę dłużej być twoją ani niczyją kochanką. To ponad moje siły.

- Dlaczego? Przecież to tylko słowo - powtórzył.

Ellery uśmiechnęła się smutno.

- Chyba mnie nie zrozumiesz, póki nie wyjaśnię, dlaczego zamieszkałam w Maddock - stwierdziła, choć zimne, samolubne nastawienie Larenza nie skłaniało do zwierzeń.

Gdy patrzyła na gniewne oblicze, nie rozumiała, jak mogła się obawiać, że się w nim zakocha. Wzięła głęboki oddech, usiadła na sofie i zwróciła głowę ku oknu, żeby nie widzieć jego reakcji.

- Mój ojciec był uroczym człowiekiem, królem życia - zaczęła monotonicznie, jakby składała raport. - Fatalnie gospodarował pieniędzmi. Wszystko odziedziczył po swoim ojcu. Dopiero niedawno uświadomiłam sobie, że dwór od lat stopniowo popadał w ruinę, na tyle powoli, że nie dostrzegałam zmian. Jako dziecko za bardzo kochałam to miejsce. Gdy podrosłam, byłam zbyt zajęta własnymi sprawami.

- Jak wszyscy młodzi - wtrącił Larenz ze zniecierpliwieniem.

- Ojciec często wyjeżdżał na wiele dni lub tygodni, rzekomo w interesach, choć nigdzie nie pracował. Mama twierdziła, że robi to dla nas, żebyśmy mogli zachować nasz piękny dom. Myślę, że naprawdę wierzyła w te jego inwestycje. Bardzo chciała wierzyć, choć z perspektywy czasu widzę, że coś podejrzewała. Nie była szczęśliwa. Jednak cała prawda wyszła na jaw dopiero po jego śmierci, gdy miałam dziewiętnaście lat.

- Jaka prawda?

- Miał kochankę i syna.

Larenz zacisnął usta, lecz nic nie powiedział. Ellery pokręciła głową na wspomnienie wstrząsu, który przeżyła, gdy druga rodzina ojca przybyła do Maddock, równie zrozpaczona jak one.

- Kiedy zniknął, wyjeżdżał do nich. Prowadził podwójne życie. Mieszkali w Colchester w ładnym domu, który utrzymywał. Dlatego w Maddock ciągle brakowało pieniędzy. Utrzymanie dwóch rodzin sporo kosztuje. Z początku nie chcieliśmy im wierzyć. Ktoś przecież musiałby zauważyć, poinformować nas, że stale kogoś odwiedza. Zabytkowy rolls to w końcu dość nietypowy widok - roześmiała się niewesoło. Podejrzała, że znajomi poznali jego sekret, lecz nie wyjawili go z litości. - W końcu tamta kobieta pokazała mamie zdjęcia z wielu lat, ze wspólnych urodzin, świąt, kiedy twierdził, że wzywają go interesy. Z całego życia.

Ellery zamilkła. Pamiętała, z jakim niedowierzaniem oglądała fotografie ojca grającego w piłkę z synem, którego zawsze pragnął i miał - na boku. Rysy matki stężały, gdy zobaczyła, jak całuje inną. Zdjęcia z codziennego życia rodzinnego, którego pozbawił żonę i córkę, odebrała jak największą zdradę.

- Wiesz, jak miała na imię jego kochanka?

- Diane.

- A syn?

- David - odpowiedziała po dość długim milczeniu. - Był zaledwie rok młodszy ode mnie. Po co ci to wiedzieć?

Larenz wzruszył ramionami.

- Nie widzę związku pomiędzy tą historią a mną czy tobą - odparł, wyraźnie zniecierpliwiony.

Ellery zwróciła uwagę, że nie użył określenia „z nami”.

Wzięła głęboki oddech.

- Usiłowałam ci wytłumaczyć, dlaczego z początku odpowiadała mi twoja propozycja. Unikałam stałych związków ze strachu przed rozczarowaniem. Dlatego tak długo pozostałam dziewicą. Przyjęłam zaproszenie, ponieważ uznałam, że wybieram bez-

pieczne rozwiązanie. I dlatego, że tego pragnęłam. Nie chciałam iść w ślady mamy. W rezultacie upadłam tak nisko jak kochanka ojca - zakończyła z pogardą dla siebie.

- To nie to samo. Ja nie mam żony.

- Wiem, ale to bez znaczenia. Nie jesteśmy jednak sobie równi. To... - przerwała, wskazała zdjęte kolczyki, a potem ogromne łożo - nie jest w moim stylu.

- Z tego, co mówisz, wynika, że w gruncie rzeczy poszukujesz więzi uczuciowej. Może nawet miłości.

Ostatnie słowo wymówił z lekceważeniem. Mimo że mówił cicho, niemal półgłosem, wyczuwała w nim złość.

Ellery zamrugła powiekami. Nie chciała przyznać mu racji, zwłaszcza gdy patrzyła na zimne, kamienne oblicze. On z pewnością nie potrzebował miłości ani od niej, ani od nikogo innego.

- Nie wiem, czego chcę, ale na pewno nie tego, co dostałam - wykrztusiła w końcu przez ściśnięte gardło.

Lecz jej ciało nadal pamiętało każdy dotyk. Serce ją bolało, gdy patrzył na nią tak oziębłe, kompletnie niewzruszony jej smutną historią. Choć wiało od niego chłodem, pragnęła go kochać. I być kochaną. Usiłowała stłumić to pragnienie ze wszystkich sił. Nie przyznawała się do niego nawet przed sobą. Nie rozumiała, jak się jej udało ukrywać je tak długo przed Larenzem.

Po namyśle przyznała mu w duchu rację. Nie powinna obciążać go problemami, które go nie dotyczą. Nie ponosił żadnej odpowiedzialności za to, że postępowanie ojca pozbawiło ją zaufania do ludzi, skazało na osamotnienie. Choć zrobiła, co mogła, nie uniknęła bólu złamanego serca, jak matka.

- Przepraszam - zdołała wreszcie wykrztusić. - Wybacz, że cię zawiodłam.

Żal ścisnął serce Larenza, gdy patrzył bezradnie na opuszczone ramiona i głowę Ellery. Rozumiał aż nazbyt dobrze, jak zdrada najbliższej osoby rujnuje psychikę człowieka. Sam z podobnych powodów obawiał się kogoś pokochać. Samotność stanowiła bezpieczniejsze rozwiązanie. Jednak mimo podobieństw wiele ich różniło.

Najchętniej scałowałby łzy, które tak dzielnie usiłowała powstrzymać, i zapewnił, że przeszłość nie ma znaczenia. Ale miała. Rozdzieliła ich jak przepaść nie do pokona-

nia. Nie umiał jej przeskoczyć ani zbudować mostu. Mimo współczucia nadal rozsadzała go złość, że złamała zasady zapewniające bezpieczeństwo. Niestety on też.

- Pójdę się przebrać - wyszeptała w końcu łamiącym się głosem.

Larenz omal nie zaklął. Nie chciał pozwolić jej odejść, nie w taki sposób, nie teraz, choć prawdopodobnie byłoby to najbezpieczniejsze rozwiązanie dla obojga. Nie wiedział jednak, jakimi słowami ją zatrzymać, żeby nie powiedzieć za dużo.

Ani za mało. Sam nie potrafił określić, co czuje ani jak wiele może z siebie dać.

- Zaczekaj - poprosił w końcu. - Pomogę ci.

Ellery odwróciła się twarzą do niego z lękiem i chyba z odrobiną nadziei. Przywołał uśmiech na twarz.

- Nie powinniśmy się rozstawać w taki sposób - powiedział.

- Nie ma sensu ciągnąć tego dłużej - odparła ze smutkiem.

- Owszem, jest... Ja też... chciałbym ci coś opowiedzieć.

Nie mógł uwierzyć, że takie słowa przeszły mu przez wyschnięte usta. Nie zamierzał nikomu zwierzać tajemnic, które skrywał przed całym światem. Nie mógł zrozumieć, dlaczego przygodna kochanka obudziła w nim potrzebę zwierzeń.

Czuł, że stoją po dwóch stronach przepaści. Ponieważ nie istniała możliwość zbudowania mostu, mógł ją tylko przeskoczyć. Nie potrafił ocenić, czy zaufanie lub miłość ochronią go przed upadkiem.

- Naprawdę tego chcesz? - spytała Ellery.

- Tak, ale nie teraz. Później znajdziemy na to czas - odparł niemal szorstkim tonem, niepewny, czy wypowiedział obietnicę, czy groźbę.

Ellery powoli pokiwała głową. Larenz wziął ją za rękę i w milczeniu zaprowadził do sypialni. Zabrakło mu słów.

Następnego ranka obudził ją jasny blask słońca.

Wszystko ją bolało, jakby od wielu dni wspinała się pod górę. Kilkuletnie zmagania z rzeczywistością przypominały wspinaczkę bez końca. Gdy wiadomość o zdradzie ojca odebrała jej wiarę w miłość i więzy rodzinne, podjęła nadludzki wysiłek, by na nowo odnaleźć sens życia.

Popatrzyła na śpiącego Larenza. Po tym, jak opowiedziała mu swoją historię, niewiele rozmawiali. Każde słowo groziło zerwaniem cienkiej nici porozumienia. Poszła do łóżka sama. Dopiero gdy obudziła się w środku nocy, zobaczyła, że Larenz śpi obok.

Sen złagodził jego rysy. Rzęsy rzucały długie cienie na policzki. Nie potrafiła przewidzieć, czy zdoła poznać jego myśli, nadzieje i lęki, czy starczy jej odwagi, by zapytać, a jemu, by powierzyć jej swe sekrety.

Nieoczekiwanie otworzył oczy.

- Dzień dobry - powitał ją lekko schrypniętym głosem. - Patrzysz na mnie w takim skupieniu, jakbym stanowił dla ciebie zagadkę.

- Nie próbowałam jej rozwiązać - odparła. - Po prostu obserwowałam, jak śpisz.

Larenz ujął jej dłoń i pocałował, nie spuszczając wzroku z jej twarzy. Ellery nie próbowała dociekać znaczenia tego gestu, żeby nie robić sobie złudnych nadziei.

- Pokażę ci część mojego życia - oznajmił nieoczekiwanie.

- Wspaniale - odrzekła zgodnie z prawdziwymi odczuciami. Niespodziewana deklaracja rozbudziła w niej isierkę nadziei, że próbuje zasypać przepaść, która ich rozdzieliła. - Dokąd mnie zabierzesz?

- Do jednego z salonów De Luca i może do Umbrii, skąd pochodzę.

Kierowca zawiózł ich limuzyną do pięciopiętrowego sklepu firmowego, zlokalizowanego w eleganckim budynku w stylu *art nouveau* w centrum Mediolanu. Ellery w milczeniu podziwiała wyniosłe marmurowe kolumny, wykwintną biżuterię, luksusowe tkaniny i stroje. Tłum rozstępował się przed Larenzem niczym Morze Czerwone przed Mojżeszem. Pracownicy spieszyli go witać. Każdego pozdrawiał po imieniu. Znał każde stoisko, każdą sztukę towaru, jak dobry gospodarz.

- Jak zdołałeś zapamiętać tyle szczegółów? - spytała, gdy jechali staroświecką windą z mosiężną kratą i windziarzem w uniformie.

- Na tym polega moja praca. Kiedy zaczynałem jako goniec kierownika domu towarowego, oburzała mnie korupcja, chciwość i brak poszanowania dla ludzi pracy. Już wtedy przysiągłem sobie, że kiedyś utworzę własne przedsiębiorstwo na bardziej sprawiedliwych zasadach, żeby ci, którzy obsługują możnych i bogatych, nie czuli się gorsi.

Ellery pojęła, że pokazuje jej coś więcej niż sklep. Siebie. Ani razu nie zaproponował jej upominku. W pełni doceniała ten dar, najcenniejszy ze wszystkich, bo przywracał jej godność.

Najgorsze, że poruszył ją tak głęboko, że mogłaby go za to pokochać. A miłość zawsze niosła ze sobą zagrożenie.

Wrócili późno, zmęczeni, ale szczęśliwi. Larenz zamówił kolację do pokoju. Zjedli ją przy świecach. Niewiele mówili, żeby nie zburzyć nikłej więzi, którą zdołali zbudować z takim trudem.

Gdy po posiłku wziął ją za rękę i zaprowadził do sypialni, nie zadawała pytań. Brała to, co dawał.

Kochali się powoli, po cichu. Nie potrzebowali słów. Wystarczyło, że nie tylko ciała, ale też serca i umysły rozumiały się nawzajem. Gdy w momencie połączenia popatrzył jej głęboko w oczy, napłynęły do nich łzy wzruszenia. Dostała znacznie więcej niż się spodziewała.

Gdy odpoczywali później, wtuleni w siebie, nawet ich płuca znalazły wspólny rytm oddechu. Nie próbowała dociekać, dlaczego. Słuchała go w spokoju, wolna od wszelkich rozterek, zadowolona z tego, co otrzymała.

Następnego ranka wyjechali z Mediolanu jego srebrnym porsche. Po godzinie jazdy pod jasnym, błękitnym niebem Larenz skręcił z autostrady w wąską drogę pomiędzy rudawymi i złocistymi wzgórzami Umbrii, skąpanymi w jesiennym słońcu. W drodze nadal niewiele rozmawiali. W ich przypadku milczenie naprawdę było złotem. W końcu ciekawość przewyciężyła zahamowania.

- Dokąd jedziemy? - spytała.

- Do pałacu w Spoleto. To poniekąd mój dom.

Po następnej godzinie skręcili w aleję obsadzoną drzewami. Na jej końcu błyszcząły co najmniej dwa tuziny okien wspaniałego gmachu.

A więc to tu dorastał, pomyślała, w luksusie i dostatku.

Na pierwszy rzut oka budynek robił wrażenie opuszczonego pomimo doskonałego stanu.

- Czy ktoś tu teraz mieszka? - spytała, gdy podprowadził ją zwirowanym podjazdem do głównego wejścia.

- Nie.

Gdy otworzył drzwi, włączył się alarm. Larenz go wyłączył.

- Chodź. Obejrzysz mój dwór Maddock.

Ellery wkroczyła do wysokiego holu z podłogą wyłożoną płytkami z czarnego i białego marmuru ułożonego w szachownicę i kryształowymi żyrandolami.

- W niczym nie przypomina mojego domu - roześmiała się nieśmiało.

- Użyłem przenośni. - Larenz rzucił klucze na stół z marmurowym blatem. - Nigdy tu wcześniej nie byłem.

- Jak to? - spytała z niedowierzaniem.

Nagle przypomniała sobie, że większość życia spędzał w podróżach i hotelach, co nie stanowiło wystarczającego wyjaśnienia. Nie śmiała jednak o nie poprosić. Widocznie Larenz wyczuł jej wahanie, bo dodał z goryczą:

- To dom mojego ojca. Kupiłem go dopiero trzy lata temu, po jego śmierci. Nasi ojcowie byli do siebie dość podobni. Chodź, zobaczymy, na co wydałem pieniądze.

Wkroczył do wypielegnowanego salonu. Pachniało w nim cytrynowym środkiem do polerowania mebli, jakby pokojówka dopiero co go opuściła. Ellery przystanąła w drzwiach, podczas gdy Larenz oglądał bezcenne antyki i dzieła sztuki.

- Dlaczego tu nie mieszkałeś? - spytała nieśmiało, lecz nie uzyskała odpowiedzi.

Larenz przystanął przed obrazem Gaugina, prawdopodobnie oryginalnym. Dość długo go oglądał.

- Niezły - wymamrotał w końcu.

- Larenz... - ponagliła.

- Nigdy nie zostałem tu wpuszczony - uciał krótko. - Ojciec nie uznał mnie za syna. Ellery osłupiała.

- Mój życiorys to jakby druga strona tego samego brzydkiego medalu co twój. Byłem nieślubnym dzieckiem jego kochanki - dodał z delikatnym naciskiem na ostatnie słowo.

Czy dlatego wcześniej je bagatelizował, że bardzo chciał wierzyć, że nic nie znaczy? Czy dlatego nie dopuszczał do siebie nikogo? Krew odpłynęła jej z twarzy, gdy przypomniała sobie, jakie rzeczy wygadywała o kochance własnego ojca i jej synu. O człowieku takim jak Larenz. No, może szczęśliwszym, bo ojciec go uznał i pokochał.

- Mama pracowała tu w kuchni. Typowa historia. Łatwo sobie wyobrazić dalszy ciąg - dodał z gorzkim śmiechem. - Gdy zaszła w ciążę, dał jej trochę pieniędzy i odprawił. Nie kupił jej ślicznego domku w Colchester, nie obchodził z nami świąt ani urodzin, nie robił wspólnych zdjęć.

Ellery ledwie powstrzymała łzy. Nie mogła sobie darować, że nieświadomie zraniła jego uczucia. Czy cierpiał tak samo jak ona? Przypuszczalnie bardziej. Jej po ojcu przynajmniej zostały jakieś wspomnienia. On nie dostał od swojego nic.

- Czy twoja mama go kochała? - spytała cichutko.

Larenz wzruszył ramionami.

- Kto to może wiedzieć? Wstydziła się o nim mówić. Panna w ciąży w tamtym pokoleniu nie miała łatwego życia w wiejskiej społeczności. Uciekła przed plotkarzami do Neapolu, gdzie mieszkała jej siostra.

- Spotkałeś się kiedyś z ojcem?

Larenz zeszywniał.

- Raz - uciął krótko.

To jedno jedyne słowo nie zachęcało do zadawania dalszych pytań, ale nie powstrzymało Ellery. Chciała wiedzieć o nim jak najwięcej.

- Jak wszedłeś w posiadanie tej rezydencji?

- Dobre pytanie. Najpierw chodźmy ją obejrzeć.

Ellery bez słowa ruszyła za nim po kręconych marmurowych schodach i dalej korytarzem wzdłuż szeregu drewnianych drzwi. Puszysty dywan tłumił odgłos ich kroków. Zaglądali do elegancko urządzonej, luksusowej sypialni. Choć Larenz nazwał pałac swoim dworem Maddock, jej podupadła posiadłość nie wytrzymywała porównania z wszechobecnym przepychem.

Regały pod ścianami biblioteki wypełniały szeregi oprawionych w skórę książek. Larenz z nieprzeniknionym wyrazem twarzy przesunął palcem po ich grzbietach. Ellery dałaby głowę, że pod obojętną maską skrywał silne emocje.

- Larenz... - zaczęła, ale pokręcił głową, żeby nic więcej nie mówiła.

Nie mogła jednak pozwolić, żeby odtrącił ją w takiej chwili.

- I co? - spytała. - Czy spełnił twoje oczekiwania?

- Nie - odparł po dość długim milczeniu. - Wprawdzie nie potrafiłem sobie wyobrazić, co poczuję, gdy pierwszy raz przekroczę próg, ale... dziwi mnie, że nie czuję nic. Żałosne, prawda? Nabyłem ten dom po jego śmierci chyba tylko po to, żeby udowodnić samemu sobie, że jestem go wart. Podobnie jak twój ojciec, mój też nie umiał gospodarować pieniędzmi. Kupiłem go za śmieszłą sumę. Oczywiście jego rodzina była wściekła.

Wypowiedział słowa „jego rodzina” takim tonem, że ją zawstydził. Gdy potępiała własnego ojca za podwójne życie, nigdy nie brała pod uwagę uczuć rywalki matki i jej syna. Dopiero teraz wyobraziła sobie, co przeżywali, zmuszeni do życia w ukryciu. Z całą pewnością oni też czuli się oszukani.

Czy podobne doświadczenia z dzieciństwa pozbawiły Larenza wiary w miłość, skłoniły do szukania samotności? Jeśli tak, to czy istniała możliwość przełamania jego nieufności? Jak odnaleźć do niego drogę?

Jednak mimo wszelkich różnic, coś ich łączyło: pragnienie posiadania własnego miejsca na ziemi. Domu. A to dawało nadzieję na zasypanie przepaści.

Przysięgła sobie, że nie dopuści, by rozdzieliła ich przeszłość. Zbyt długo rujnowała ich życie. Równie dobrze podobne przeżycia mogły ich połączyć, jeśli tylko starczy im odwagi, żeby podjąć ryzyko. Jeśli ona ją w sobie znajdzie. Podeszła krok bliżej.

- Larenz... - zagadnęła.

- Co? - mruknął, nieobecny duchem, pogrążony we własnych rozważaniach.

Nagle pojęła, co należy zrobić, czego Larenz potrzebuje. W mgnieniu oka pokonała dzielący ich dystans, oplótła go ramionami. Larenz zesztyniał. Wyczuwała jego opór, ale nie odstępowała. Rozluźniła tylko uścisk. Oparła się o niego w geście poddania.

- Zabierz mnie do swojego prawdziwego domu, do Neapolu - poprosiła. - Czy twoja mama nadal tam mieszka?

- Tak.

- Więc jedźmy do niej. Pokaż mi prawdziwy dom, nie to... mauzoleum. - Pokaż mi siebie, dodała w myślach.

Larenz pokręcił głową w odruchu obrony.

- Nigdy nikogo tam nie zawiozłem.

- Więc weź mnie. Proszę.

Czekała na odpowiedź z mocno bijącym sercem, jak na wyrok. Wstrzymała oddech, obserwując jego reakcję. Widziała w jego twarzy odrzucenie, strach, niepewność, wreszcie nadzieję. Znała wszystkie te uczucia. Sama je przeżywała, nieraz bardzo boleśnie. Ponad wszystko pragnęła, by ich połączyły.

Wreszcie po nieskończone długim oczekiwaniu Larenz objął ją, skłonił głowę i przytknął usta do jej szyi. Poddał się jej woli.

- Dobrze - wyszeptał.

Ellery z ulgą zamknęła oczy. Promienie słońca w eleganckich oknach pałacu ogrzewały ciepłym blaskiem dwie splecione sylwetki.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nim dotarli do Neapolu, zapadł wieczór. Mimo że przejechali z Mediolanu ponad sześćset kilometrów, w drodze niewiele mówili. Choć przygniatały ich smutne wspomnienia, w sercu Ellery płonąła iskierka nadziei. Rozniecił ją, kiedy w milczeniu ją przytulił. Przysięgła sobie, że nie pozwoli, by zgasiły ją mroki przeszłości.

Larenz zauważył, że Ellery pobladła. Wyglądała na wyczerpaną. Nic dziwnego. Sam też odczuwał zmęczenie po burzliwych wydarzeniach ostatnich dni.

Najbardziej martwiło go, że zdołała go do siebie przywiązać. Choć nie przyznawał tego nawet przed sobą, przerażała go myśl o rozstaniu. Właśnie dlatego przystał na wyprawę do Neapolu, żeby sama zechciała odejść.

Wszystkie kobiety, które znał, interesował wyłącznie wpływowy, bogaty człowiek, a nie jego charakter czy pochodzenie. A pochodził z nizin.

Matka nadal mieszkała w podłej dzielnicy, w ciasnym mieszkaniu, w którym go wychowała. Choć wielokrotnie namawiał ją na przeprowadzkę do lepszych warunków, ku jego rozczarowaniu nie przyjęła żadnej z propozycji.

Najgorsze, że wbrew swoim zwyczajom zapragnął wyjawić Ellery całą prawdę o sobie, łącznie ze wstydliwym sekretem. Nie pojmował, jak zdołała go do tego nakłonić. Co pomyślała o chłopcu, którego rodzony ojciec odprawił sprzed drzwi tego samego pałacu, który otworzył przed nią dziś rano? Wejście w jego posiadanie stanowiło spóźnione zwycięstwo. Lecz uświadomił sobie to dopiero, gdy zobaczył cały jego zbyteczny przepych oczami Ellery.

Z ciężkim westchnieniem skierował porsche w wąskie, ciasne uliczki robotniczej dzielnicy, w której spędził dzieciństwo. Wyraźnie widział jej nędzę i szpetotę, lecz na Ellery widok odpadającej farby i wypaczonych okiennic najwyraźniej nie zrobił przygnębiającego wrażenia.

Właściwie nic dziwnego. Stan budynków niewiele odbiegał od stanu jej własnego domu, choć w żadnym nie znalazłaby zabytkowych dywanów, choćby wytartych. Zatrzymał samochód w wąskiej zatoczce przy ulicy.

- Dotarliśmy na miejsce - poinformował.

Ton jego głosu wbrew woli zdradzał silne napięcie.

- Czy możesz tu bezpiecznie zostawić samochód? - spytała niepewnie.

- Nikt go nie ruszy. Wszyscy mnie tu znają. Mamę też.

Dostrzegł w jej oczach zdziwienie. Zadawał sobie pytanie, jak odbierze ubogie mieszkanie jego matki. Czy zrozumie jej przywiązanie do własnego środowiska, które kazało jej odrzucić wygody, jakie oferował?

Gdy zadzwonił do niej z trasy, ogromnie się ucieszyła. Obiecała, że ugotuje mnóstwo makaronu. Mimo to prowadząc Ellery do jednej z kamienic na tyłach, zastanawiał się, czy właśnie nie popełnił największego błędu w życiu.

Nędzne warunki, w jakich żyła matka Larenza, zaskoczyły Ellery, choć pewnie nie powinny. Napięte rysy Larenza świadczyły o tym, że wolałby, żeby lepiej mieszkała. Przypuszczała, że odmówiła korzystania z jego bogactwa, co z pewnością martwiło ambitnego człowieka sukcesu.

Pojęła, dlaczego nikogo tu nie zapraszał. Uprzytomniła też sobie, jak pochopnie oceniła go jako utytułowanego i powierzchownego człowieka.

- *Buona sera!* - powitała ich od progu siwa pani po pięćdziesiątce o kręconych włosach i serdecznym uśmiechu.

Pochwyciła syna w ramiona i głośno ucałowała w oba policzki. Ellery nie rozumiała ani słowa z potoku włoskiej wymowy, ale ponieważ żartobliwie pogroziła mu palcem, przypuszczała, że dostał reprimendę, że za rzadko ją odwiedza albo za mało je. Nie ulegało wątpliwości, że łączy ich silna więź, lecz wyczuwała też jakieś napięcie.

- Mamo, to Lady Ellery Dunant.

Ellery nie rozumiała, po co użył tego idiotycznego tytułu. Chyba po to, żeby podkreślić różnicę, podczas gdy ona pragnęła skupić się na podobieństwach.

- Miło mi panią poznać - wtrąciła pośpiesznie.

- Proszę nazywać mnie Ellery.

- Bardzo mi miło. Jestem Marina de Luca - odpowiedziała Włoszka łamaną angielszczyzną. - Wchodźcie, obiad czeka.

- Oczywiście - wymamrotał Larenz.

Ellery obdarzyła go promiennym uśmiechem. Wzruszyło ją, że nazwał kolekcję wytwornych kreacji imieniem matki. Doceniała fakt, że zechciał pokazać jej fragment swego życia. O wiele bardziej odpowiadał jej jego prawdziwy wizerunek niż ten, który stworzył dla świata. Takiego go mogła kochać. Usiłowała odpędzić ryzykowną myśl, lecz wciąż krążyła jej po głowie i chwytła za serce.

Popatrzyła na ciasny wysprzątnany pokój z haftami w ramach na ścianach i szydełkowymi narzutami na sofach. Przytulne wnętrze zrobiło na niej o wiele lepsze wrażenie niż bezosobowy przepych luksusowych apartamentów.

Marina zdjęła z pieca olbrzymi półmisek *rigatoni* i postawiła na stole w niewielkim aneksie jadalnym.

- Jedzcie. Pewnie zgłodnieliście - zachęciła.

- Wygląda smakowicie - pochwaliła Ellery. - Niestety nie znam włoskiego. Za to pani świetnie mówi po angielsku.

- Syn mnie uczy - odparła z dumą matka Larenza.

- To wspaniale.

Larenz skwitował komplementy wzruszeniem ramion. Robił wrażenie zażenowanego, jakby niechętnie pokazywał Ellery miejsce, w którym dorastał, a zwłaszcza prawdziwą twarz. Ellery postanowiła dać mu do zrozumienia, że w pełni akceptuje to, co zobaczyła. Nałożyła sobie na talerz solidną porcję makaronu, żeby pokazać, że docenia gościnność gospodyni.

Smakował wybornie, podobnie jak kawa w maleńkich filiżankach i ciasto na deser. Jednak Larenz nawet nie tknął swojego kawałka.

- Larenz nigdy tu nikogo nie przywozi - narzekła Marina. - Chyba się wstydzi.

- Dobrze wiesz, że to nieprawda - zaprotestował Larenz.

- Cóż, daleko zaszedłeś. Żyjesz teraz w innym świecie - skomentowała bez żalu. - Larenz chciał, żebym się przeniosła do pałacu za miastem. Wyobrażasz sobie? - zwróciła się do Ellery. - Co by powiedzieli sąsiedzi? Nikt by mnie tam nie odwiedził.

Choć Ellery rozumiała jej przywiązanie do własnego środowiska, współczuła Larenzowi. Z pewnością było mu przykro, że odrzuciła dar serca.

Marina popatrzyła na syna z miłością.

- Najgorsze, że odwiedza mnie tylko kilka razy w roku - westchnęła.
- Pewnie jest bardzo zajęty - próbowała go usprawiedliwić Ellery.
- O tak. Ale czasami trzeba odpocząć.
- Muszę gdzieś zadzwonić - wtrącił Larenz i odszedł od stołu.

Zapadła niezręczna cisza. Ellery nie umiała ocenić, czy przyjazna, czy nie. Onieśmiało ją taksujące spojrzenie Mariny. Poza tym po ostatnich wydarzeniach, w trakcie których dowiedziała się wiele nowego o Larenzu, miała zamęt w głowie. Wypadało jednak przerwać milczenie.

- Dziękuję za pyszny obiad - powiedziała w końcu.

- Nigdy nikogo tu nie przywiózł - oznajmiła nagle Marina. - Żadnej dziewczyny, rozumiesz? Dziwne, że zaprosił Angielkę, cudzoziemkę.

Ellery nie wiedziała, co odpowiedzieć, co o tym myśleć.

- Obiecuj, że nie złamiesz mu serca - ciągnęła Marina. - Zdobył pozycję i pieniądze, ale naprawdę zawsze pozostanie prostym chłopakiem z biednej dzielnicy. Nigdy o tym nie zapomni. Popełniłam wiele błędów - westchnęła ciężko.

- Nie zamierzam nikogo krzywdzić - zapewniła Ellery.

Nie dodała, że ona również nie chciałaby zostać skrzywdzona.

Zamilkły obie, póki Larenz nie powrócił.

- Zarezerwowałem nam pokój w hotelu - oznajmił, całując matkę w policzek. - Już późno, a my odbyliśmy długą drogę z Mediolanu. Ale wrócimy jutro. Może poszlibyśmy na spacer do parku.

- E, po co? Jak dużo chodzę, to nogi mnie bołą.

- W tych tenisówkach, które ci kupiłem, byłoby ci wygodnie. Naprawdę nie były zbyt drogie - przekonywał, lecz matka w odpowiedzi tylko wzruszyła ramionami.

Gdy wsiedli do samochodu, Ellery podziękowała za zaproszenie.

- Teraz już wiesz - odparł, kierując auto w stronę zabytkowego centrum miasta.

Rzeczywiście wiele się dowiedziała, ale jej zdaniem wciąż za mało. Zweryfikowała wprawdzie wiele swoich opinii, lecz wciąż oscylowała między zwątpieniem a nadzieją.

W milczeniu dojechali do luksusowego hotelu Excelsior nad Zatoką Neapolitańską, jednak ani wspaniała fasada, ani elegancki hol, ani też wytworny apartament nie zrobiły

na Ellery wrażenia. Nie odczuwała nic prócz znużenia. Nie należała do tego sztucznego raju. Uświadomiła sobie, że Larenz też nie.

Rozdarta między nadziejami, których nie śmiała nazwać, a lękiem przed rozstaniem, opadła na łóżko i zacisnęła powieki, bliska łez.

- Nie płacz, *cara* - poprosił Larenz, delikatnie głaszcząc ją po policzku.

Ellery otworzyła oczy. Larenz klęczał na podłodze i patrzył na nią z troską.

- Sama nie wiem, czemu płaczę - zaszlochała.

Larenz otarł jej kolejną łzę z policzka.

- Dziwne, prawda? Tak wiele się wydarzyło w tak krótkim czasie, że trudno zebrać myśli.

Ellery nie odpowiedziała. Gdy tak siedzieli w ciemnym pokoju, wsłuchani we własne oddechy, przypomniawszy sobie ten wieczór, gdy przytulił ją w Maddock, zostawiając jej decyzję. Później po raz pierwszy kochali się. Chyba właśnie wtedy go pokochała.

Może nawet wcześniej. Raczej nie od pierwszego wejrzenia. Z początku uważała go za bogatego aroganta. Stopniowo zmieniała o nim zdanie, gdy zaczął jej okazywać drobne uprzejmości: gdy ocierał jej łzy, mył głowę, kiedy zobaczyła, od czego zaczynał i jak troszczył się o matkę.

Obdarzyła uczuciem mężczyznę, który obawiał się miłości. A ona bała się zapytać, czy coś do niej czuje, żeby nie zburzyć kruchego mostu, który między nimi zbudował. W ciemności nie potrafiła nic wyczytać z jego twarzy. Nie śmiała wypowiedzieć słowa. Sparaliżował ją strach, lecz nie zdołała powstrzymać westchnienia.

Larenz ponownie pogładził ją po policzku. Gdy księżyc oświetlił mu twarz, ujrzała w jego oczach nadzieję i tęsknotę, tak silną, że niemal rozpaczliwą.

- Ellery...

W tym momencie telefon w jego kieszeni zabrzączał jak natrętny owad. Larenz wyciągnął aparat, żeby go wyłączyć.

- Lepiej odbierz. Może to twoja mama - doradziła ze strachu, że wyzna coś, czego będzie później żałować.

Larenz jakoś dziwnie na nią spojrział. Zacisnął zęby, zerknął na ekran.

- Nie, to służbowe połączenie.

- Tym bardziej sprawdź, o co chodzi - nalegała sztucznie lekkim tonem. - Może to coś ważnego.

- Naprawdę uważasz, że powinienem odebrać? - spytał jeszcze raz, jakby z niedowierzaniem.

- Tak - zdołała wykrztusić, tylko dlatego, że brakowało jej odwagi, żeby go wysłuchać.

- Cholera! - zaklął, wściekły, że go odtrąca, ale w końcu nacisnął przycisk.

Ellery wyszła z pokoju.

Larenz wyłączył aparat i cisnął na stolik przy łóżku. Głupia służbowa rozmowa zrujnowała jedną z najważniejszych chwil w jego życiu.

Narastała w nim złość i rozgoryczenie. Został zraniony, boleśnie. Przeklinał własną głupotę, że dopuścił kogoś tak blisko do siebie po raz pierwszy od dnia, w którym odwiedził ojca. Był wtedy chudym nieśmiałym czternastolatkiem. Odbył długą drogę do jego pałacu, lecz gdy załomotał w drzwi mosiężną kołatką, ojciec zmrużył oczy i popatrzył na niego z niechęcią.

- Jestem synem Mariny de Luki. Chciałem cię poznać - powiedział Larenz.

- Nie znam cię - usłyszał w odpowiedzi.

- Niczego od ciebie nie chcę - zapewnił pospiesznie. - Wiem... jak sprawy stoją. Chciałem cię tylko zobaczyć... - dodał niemal błagalnym tonem.

Nie dostrzegł w kamiennym obliczu śladu współczucia czy zrozumienia, ale był pewien, że i ojciec go rozpoznał. Mimo to powtórzył lodowatym tonem:

- Nie znam cię. Żegnaj.

Potem zatrzaskał mu drzwi przed nosem. Chwilę później jeden z pracowników wyprowadził go poza teren posiadłości. Zagroził, że jeśli ponownie tam wkroczy, ściągnie na siebie kłopoty.

Od tamtej chwili Larenz zaczął budować wokół siebie mur obronny, powoli, metodycznie, z pełną świadomością. Jego serce stwardniało. Nie dopuścił nikogo zbyt blisko do siebie. Pozostał niewzruszony, nawet gdy go wyśmiewano, jak przez jedyny koszmarny rok nauki w Eton.

Matka twierdziła, że wygrał stypendium. W rzeczywistości ojciec sfinansował jego edukację pod wpływem nagłych wyrzutów sumienia.

Gdy Larenz się dowiedział, skąd pochodzą środki na naukę, rzucił szkołę. Nie wzięłby pensa od nikogo, a już zwłaszcza od człowieka, który nim wzgardził.

Później nawiązywał znajomości, kontakty służbowe i towarzyskie, również z kobietami. Nie były to jednak ani przyjaźnie, ani miłości. Unikał bliższych więzi jak ognia. Nie potrzebował ich do chwili, gdy poznał Ellery.

Jakimś sposobem nieświadomie skruszyła mur obronny, który z takim trudem wokół siebie zbudował. Jej smutne oczy, dzielna postawa i całkowite oddanie w chwili zbliżenia poruszyły jakąś czułą strunę w jego sercu. Uwierzył, że to coś poważnego.

Omal nie wyznał jej miłości. Może nie dosłownie, ale z całą pewnością z jego ust padłyby ważne słowa.

Tymczasem kazała mu odebrać jakiś głupi telefon! Powiedział sobie, że to dobrze. Całe szczęście, że zawróciła go na utartą, bezpieczną drogę. Najrozsądniejszą z możliwych. Powoli wypuścił z płuc powietrze. Dzięki Bogu uniknął popełnienia najpoważniejszego błędu w życiu. A tak niewiele brakowało.

Ellery usiadła na sofie w salonie. Patrząc w okno niewidzącym wzrokiem, usiłowała sobie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego nalegała, żeby Larenz odebrał telefon. Dlaczego nie pozwoliła mu mówić? Czy bała się usłyszeć, że jej nie kocha, czy że ją kocha?

Co ją bardziej przerażało? Chyba to drugie, zważywszy, że miłość, zwłaszcza do kogoś takiego jak Larenz, naraża człowieka na cierpienie.

Przecież jest zupełnie inny, niż myślałaś - szepnął jakiś wewnętrzny głos w jej głowie. - Szukasz tylko usprawiedliwienia dla własnego tchórzostwa.

Westchnęła tak żałośnie, że zabrzmiało to niemal jak szloch. Larenz bez słowa wszedł do pokoju. Nie mogła znieść jego ciężkiego, przygnębiającego milczenia. Musiała je przerwać.

- Obwiozłeś mnie po całych Włoszech - powiedziała w końcu sztucznie wesołym tonem. - Nie byłam tu od czasu szkolnej wycieczki w szóstej klasie.

- Ellery...

Ellery zaniemówiła, przerażona bezbarwnym, niemal oschłym tonem jego głosu. Nigdy nie wymawiał w ten sposób jej imienia.

- Między nami skończone.

Ellery osłupiała. Otworzyła usta, potem znów je zamknęła.

- Skończone? - powtórzyła z niedowierzaniem.

- Tak. Muszę wracać do pracy. - Podeszedł do barku i nalał sobie whisky. - Jutro rano odwiozę cię na samolot do Londynu.

Ellery półprzymkniętymi zamrugnęła powiekami. Nie wierzyła własnym uszom, choć mogła się tego spodziewać po tym, co się wydarzyło, czego się obawiała... i czego chciała.

- Tak po prostu mnie odprawisz? - wykrztusiła z trudem wyschniętymi wargami.

- Od początku znałaś zasady - odburknął.

- Twierdziłeś, że żadne zasady nas nie obowiązują - przypomniała w nagłym przypływie odwagi. Ponieważ nie miała już nic do stracenia, usiłowała desperacko ratować sytuację. - Wybacz, jeśli cię uraziłam, prosząc o odebranie telefonu... ale... nie umiem się zachować... to dla mnie nowa sytuacja... bałam się... nigdy nie czułam... - bełkotała bezładnie, przerażona perspektywą odtrącenia.

- To koniec - warknął. - Nie kompromituj się, proszę.

Ostatnie zdanie zabolowało jak policzek. Przemknęło jej przez głowę, że może wcale się nie obraził, tylko po prostu wszystkie kilkudniowe kochanki traktował jak przedmioty. A ją zwiodły pozory.

Później przyszyły jej do głowy słowa starego poematu: „Nie miała wiernego rycerza ta dama z Shalott”.

Nieszczęśliwe zakończenie tragicznego utworu aż nadto pasowało do jej sytuacji. Nie pozostało jej nic innego, jak ratować resztki godności. Wstała i podeszła do Larenza, nadal odwróconego plecami.

- W takim razie śpisz dziś na sofie - oświadczyła równie bezbarwnym głosem jak on.

Nim dotarła do drzwi sypialni, Larenz ponownie przemówił:

- Nawiasem mówiąc, dzwoniła moja asystentka. Amelie za tydzień zacznie sesję zdjęciową. Stawka wynosi dziesięć tysięcy funtów. Przyślę ci czek.

Ellery zastygła w bezruchu. Ręka jej drżała, gdy chwyciła za klamkę.

- Świetnie - odparła i weszła do sypialni.

TLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Ellery obudziła się rano obolała, z ciężkim sercem. Oczy ją piekły, jakby miała piasek pod powiekami. Za oknem Zatoka Neapolitańska lśniła w słońcu niczym kryształowe zwierciadło. Świat nadal trwał.

Posiedziała chwilę na łóżku z opuszczoną głową, pogrążona w bólu. Później stłumiła go przemocą. Powiedziała sobie, że ona też przetrwa.

Rozmyślnie włożyła džinsy i wełniany sweter, przywiezione z Maddock. Wkroczyła do salonu pewnym krokiem, z walizką w ręku.

Larenz stał z telefonem przy uchu. Zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów, po czym odwrócił się plecami. Ellery wlała sobie kawy.

- Zamówiłem ci taksówkę - oświadczył, gdy wyłączył aparat.

- Dziękuję, nie trzeba. Sama sobie opłacę transport - odburknęła, urażona i wściekła.

Nie życzyła sobie, żeby finansował ją jak dziwkę.

Rysy Larenza stężały, oczy pociemniały. Nie potrafiła odgadnąć, dlaczego. Powiedziała sobie, że ją to nie obchodzi.

- Zarezerwowałem ci bilet pierwszej klasy z przesiadką w Mediolanie.

- Niepotrzebnie. Sama sobie opłacę lot - odrzekła z godnością.

- Nie stać cię na to, Ellery - zaprotestował, wyraźnie zniecierpliwiony.

- Teraz już mnie stać. Wkrótce zarobię dziesięć tysięcy - przypomniała.

- Nie lepiej wykorzystać je na remont?

- Nie upoważniałam cię do udzielania mi rad.

Larenz westchnął ciężko. Ellery nie mogła na niego patrzeć. Podczas gdy jej serce krwawiło, on wyglądał na znudzonego i wściekłego. Najwyraźniej miał jej dość. Ona jego też.

- Żegnaj, Larenz - powiedziała, nie patrząc na niego, wzięła walizkę i wyszła.

Larenz długo stał w pustym pokoju. Trzaśnięcie drzwi huczało w jego głowie z wielokrotnym echem.

Odrzucił Ellery, żeby uniknąć cierpienia. Na próżno. Ból rozsadzał mu serce. Powiedział sobie, że to znak, że podjął właściwą decyzję, choć bolesną.

Ellery wykupiła najtańszy bilet do Londynu. Podróż z trzema przesiadkami zajęła jej całą dobę. Kompletnie wyczerpana, wsiadła w pociąg do Bodmin. Stamtąd dojechała taksówką do Padstow, do matki.

Pani Anne Dunant wynajmowała skromny domek na obrzeżach miasteczka, w którym pracowała jako bibliotekarka. Odkąd wyjechała z Maddock przed sześcioma miesiącami, Ellery tylko raz ją odwiedziła. W czasie długiej, wyczerpującej podróży nagle zapragnęła ją znów zobaczyć, zanim zacznie porządkować swe życie.

Teraz, kiedy patrzyła na zadbany ogródek i doniczki w oknie, była zadowolona, że mama urządziła sobie życie z dala od dworu i wspomnień z przeszłości.

Matka otworzyła, zanim zdążyła zapukać.

- Jak dobrze cię znów widzieć! - wykrzyknęła, ściskając ją serdecznie. - Wchodź, właśnie zaparzyłam herbatę.

- Dziękuję, chętnie wypiję. Jestem wyczerpana.

- Wyobrażam sobie. Co właściwie robiłaś we Włoszech?

Pani Dunant, nadal atrakcyjna w wieku pięćdziesięciu lat, ubrana w dzinsy i sweter, wyszła do maleńkiej kuchni. Mały domek nie wytrzymywał porównania z dworem Maddock, przynajmniej w czasach świetności, lecz zdaniem Ellery dobrze zrobiła, że tu zamieszkała.

- Wyjechałam na wakacje. Z mężczyzną - odparła po chwili milczenia.

Anne zastygła w bezruchu z czajnikiem w ręku.

- Czy to przyszłościowa znajomość?

- Nie.

- Szkoda. Przykro mi, że żyjesz tak samotnie tam w Suffolk, choć rozumiem, dlaczego postanowiłaś zatrzymać dwór - dodała ze smutnym uśmiechem, gdy zasiadły w saloniku przylegającym do kuchni.

- Dziękuję, że uszanowałaś moją decyzję. Właśnie sobie uświadomiłam, że gdybyś go sprzedała, byłoby cię stać na coś lepszego.

- Tu mi dobrze. Zresztą jak mogłabym pozbawić cię rodzinnego domu? To twoje dziedzictwo, nie moje.

- Mimo to jestem ci bardzo wdzięczna. - Ellery przerwała i upiła łyk herbaty, ponieważ nagle zaschło jej w ustach. - Musiałam tam zostać jakiś czas, uporządkować myśli, ułożyć plany na przyszłość.

- I co, udało się? - spytała Anne półgłosem, niemal szeptem.

- Tak. Mam kilka pomysłów. Chętnie je z tobą przedyskutuję.

- Z przyjemnością cię wysłucham - zapewniła pani Dunant, ujmując dłoń córki.

W dzieciństwie Ellery bardziej kochała ojca niż matkę. Wesóły, roześmiany, serdeczny, całkowicie zawładnął jej sercem. Usunął w cień wycofaną, zasmuconą żonę, zagrożoną w skrywanych troskach. Lecz po jego śmierci przed pięciu laty połączyło je rozgoryczenie jego zdradą. Z czasem coraz lepiej się rozumiały. Ellery miała nadzieję, że wykorzystają łączącą je więź, by zbudować sobie nowe, lepsze życie.

Spędziła u matki weekend, by ochłonać przed przeprowadzeniem zaplanowanych zmian. Gdy podjechała taksówką pod dwór, osłupiała na widok kamerzystów i fotografów, którzy rozstawili sprzęt na całym terenie posiadłości. Na żwirowanym podjeździe zaparkowano przyczepę.

Ledwie wysiadła, Amelie wyszła jej naprzeciw z telefonem komórkowym przy uchu.

- Jak dobrze cię widzieć, kochanie! - wykrzyknęła ze sztucznie słodkim uśmiechem. - Gdzieś ty się podziewała?

- Odwiedziłam mamę w Kornwalii. Co tu się dzieje?

- Jak to co? Oczywiście robimy sesję zdjęciową. Musimy opublikować zdjęcia przed Bożym Narodzeniem.

- Co byście zrobili, gdybym nie przyjechała? - spytała, urażona, że nikt jej nie raczył zapytać o zdanie.

- Wiedziałam, że wrócisz - odparła Amelie z niezachwianą pewnością, jaką dają pieniądze i wpływy. Ujęła ją pod ramię i skierowała ku wejściu z miną udzielnej właścicielki. - Bądź uprzejma nam otworzyć. Już skończyliśmy pracę na zewnątrz.

- Trochę mi to nie na rękę. Jestem zmęczona po podróży.

- Dla dziesięciu tysięcy warto trochę pocierpieć, moja droga.

Ellery dała za wygraną. Zbyt wyczerpana, by wszczynać dyskusję, spełniła polecenie. Nie zamierzała wyjawiać Amelie Weyton swoich planów.

Następne dwa dni spędziła w sypialni przy telefonie i laptopie, załatwiając swoje sprawy. Gdy schodziła, zrobić sobie coś do jedzenia, zastawała w kuchni charakterystyki robiące makijaże i fryzury modelkom. Przez okno oglądała dziewczyny pozujące do zdjęć ze zblazowanymi minami.

Dopiero w ostatnim dniu sesji z ciekawości zajrzała do salonu. Na widok modelki wyciągniętej przed kominkiem, w miejscu, gdzie po raz pierwszy kochała się z Larenzem, zabolęło ją serce.

Pojęła, dlaczego wybrał jej dwór na scenerię. Ledwie poznała reprezentacyjny pokój. Z żyrandoli i sufitów zwisały sztuczne pajęczyny. Wszędzie rozpylono jakiś proszek, imitujący pokłady kurzu. Zamiast jej spranych, ale jeszcze porządnym zasłon w oknach zawieszono łachmany. Amelie przekształciła jej rodzinny dom w koszmarną rudere. Przypominał opuszczone domostwo, zamieszkałe przez duchy. Z niesmakiem i oburzeniem odwróciła wzrok.

- Świetna scenografia, prawda? - zawołała Amelie zza jej pleców. - Zatrudniłmy filmowego scenografa. Wspaniale mu wyszły te pajęczyny. Zobacz, ta suknia aż lśni na tym tle - paplała radośnie, odwracając Ellery z powrotem twarzą do kominka.

Ellery musiała przyznać, że stworzyła naprawdę artystyczną wizję. Amarantowa kreacja wyraźnie odcinała się od wszechobecnej szarzyzny. Podziwiała plastyczne zdolności Amelie, lecz to, co zrobili z jej dworem, który z takim trudem usiłowała zachować w jak najlepszym stanie, zakrawało na kpinę.

Najbardziej bolało ją, że Larenz przystał na ten pomysł z zimną krwią.

Wzięła głęboki oddech dla uspokojenia wzburzonych nerwów. Postanowiła przejść do porządku dziennego nad przeszłością, zawiedzionymi nadziejami i rozterkami. Żegnała rodzinny dom, żeby zacząć nowe życie. Myśl o tym, na jaki cel pójdą zarobione pieniądze, dodała jej otuchy.

Obdarzyła nawet Amelie chłodnym uśmiechem.

- Tak. To bardzo artystyczna wizja - przyznała. - Dziś kończycie, prawda?

- Obiecuję, że przed podwieczorkiem wszystko posprzątam.

Dotrzymała słowa. Wkrótce ekipa spakowała sprzęt, nadąsane modelki wsiadły do samochodów, a zespół sprzątający w mgnieniu oka przywrócił dwór do pierwotnego stanu. Ellery musiała przyznać, że Amelie rzetelnie wykonała zadanie, jak przystało na prawdziwą profesjonalistkę.

Gdy została sama, zeszła do kuchni na herbatę. W domu zapanowała cisza. Nie żałowała, że niebawem go opuści. Podeszła do kranu napełnić czajnik.

- Cześć, Ellery - usłyszała za sobą znajomy głos.

Nagły powiew zimnego powietrza z dworu zatrzęsł okiennicami. Gdy odwróciła głowę, ujrzała w progu Larenza w wełnianym płaszczu i skórzanych rękawiczkach, z policzkami zaczerwienionymi od mrozu. Przez chwilę bez słowa pożerała wzrokiem kręcone włosy, błyszczące oczy i jednodniowy zarost, zanim zdołała wykrztusić z bezgranicznym zdumieniem:

- Co tu robisz?

- Przywiozłem ci czek. Mogę wejść?

- Dlaczego nie wysłałeś go pocztą? - spytała starannie ukrywając rozczarowanie.

W pierwszej chwili na jego widok jej serce podskoczyło z radości. Niemal zapomniała, jak głęboko ją zranił.

- Obawiałem się, że mógłby zaginać. Opiewa na znaczną sumę. To, że mam dużo pieniędzy, nie oznacza, że ich nie szanuję.

- Dobrze, że przynajmniej cokolwiek cenisz - odburknęła z goryczą, nadal odwrócona tyłem. Powiedziała sobie, że najwyższa pora zapomnieć o próżnych nadziejach, które niegdyś na krótko rozbudził w jej sercu. - Dziękuję, że zechciałeś zadać sobie tyle trudu. - Odwróciła się przodem do niego i wyciągnęła rękę.

Larenz nie podszedł do niej. Stał bez ruchu ze wzrokiem wbitym w jej twarz, póki nie ponagliła:

- No daj mi wreszcie ten czek.

Lecz nadal go nie dostała. Za to Larenz wreszcie przemówił:

- Przepraszam, że tak nieładnie wyszło...

Zamiast ułagodzić Ellery, doprowadził ją do pasji. Przepraszał za traktowanie ją jak przedmiot, jakby to był drobny nietakt.

- Po co naprawdę przyjechałeś? Co chcesz osiągnąć? Między nami nic nie było. Dałeś mi to jasno do zrozumienia, gdy wyrzuciłeś mnie ze swojego życia. Od początku nie brałeś pod uwagę moich uczuć. Zakpiłeś z nich otwarcie, zezwalając na obrócenie mojego domu w ruinę - wyrzuciła z siebie jednym tchem.

- Tylko na czas sesji fotograficznej, w zamian za przyzwoite wynagrodzenie.

- Niech je diabli wezmą! Przestań wreszcie nadużywać słowa „tylko”, przynajmniej przy mnie. Jeżeli nic i nikt nie ma dla ciebie znaczenia, to twoja sprawa, twoje podejście do świata. Ja nie potrafię wszystkiego bagatelizować tak jak ty.

- Przestań, Ellery.

- Dobrze. Już z tobą skończyłam. - Przerwała i wzięła głęboki oddech. Ponieważ nie miała już nic do stracenia, postanowiła na koniec wyznać mu całą prawdę: - Przez chwilę myślałam, że cię kocham, albo przynajmniej, że potrafię pokochać. Pewnie uznasz mnie za żenująco naiwną, ale przemknęło mi przez głowę, że wyznasz mi miłość. Dlatego poprosiłam, żebyś odebrał telefon, bo obawiałam się, że zawładniesz moim sercem do reszty, a potem porzucisz lub zdradzisz jak mój ojciec mamę. Jego matactwa pozbawiły mnie zaufania do ludzi, dlatego zamknęłam serce przed mężczyznami.

- Czasami to jedyny sposób, by uniknąć rozczarowań - wtrącił półgłosem.

- Dobrze, że przynajmniej w tej jednej kwestii się zgadzamy. A teraz daj mi czek.

Larenz powoli wyciągnął z kieszeni kopertę.

- Na co przeznaczysz te pieniądze? Kążesz skosić trawniki czy zainstalujesz nowy system grzewczy?

Szyderczy błysk w jego oku rozdrażnił Ellery tak jak na początku znajomości. Po tym, co przeżyła, jego drwiny jeszcze bardziej bolały. Przemierzyła kuchnię i odebrała kopertę, tak żeby choćby przypadkiem nie dotknąć jego dłoni. Obawiała się, że najbliższy kontakt może skruszyć jej pancerz ochronny. Mogłaby się załamać, rozplakać, zacząć go błagać, żeby został albo jeszcze gorzej.

- To już załatwiłam. Sprzedałam rollsa - odparła obojętnym tonem.

- Naprawdę?

- Tak - potwierdziła, chowając czek do kieszeni swetra. - To, co od ciebie zarobiłam, pójdzie na cele dobroczynne.

Larenz aż otworzył usta ze zdziwienia, co dało jej przynajmniej odrobinę satysfakcji.

- Jak to? - wykrztusił, gdy wreszcie odzyskał mowę.

- Sprzedaję Maddock. Już najwyższy czas.

- Przecież to twój dom.

- W takim samym stopniu jak twój pusty pałac. - Przerwała, żeby po raz ostatni nasycić oczy widokiem wspaniałej postaci. - Mówią, że tam dom, gdzie serce. A tu go nie ma.

Po ostatnim zdaniu zapadła cisza. Larenz chyba zrozumiał jego podwójne znaczenie, bo skinął głową.

- Żegnaj, Ellery - powiedział i wyszedł z kuchni.

Mimo że role się odwróciły, obydwójce pozostali samotni.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Gdy Ellery wyszła ze szkoły, padał gęsty śnieg.

Miała szczęście, że tak szybko znalazła pracę w zastępstwie za nauczycielkę, która szła na urlop macierzyński. Nie martwił ją tymczasowy charakter pracy. Dawał jej czas na ułożenie dalszych planów.

Po miesiącu pobytu w mieście nadal nie przywykła do tłoku i hałasu. Chętnie za to wychodziła na spotkania z przyjaciółmi. Jadała regularnie lunchy z Lil. Ku jej zaskoczeniu brakowało jej tylko ciszy i spokoju, jakie oferowała wieś.

Przystanęła przed stojakami z prasą przed kioskiem. Jej uwagę przykuła znajoma amarantowa plama na burym tle. Sięgnęła po gruby magazyn mody, na który nigdy przedtem nie zwracała uwagi. Zdjęcie na okładce rzeczywiście przedstawiało modelkę leżącą przed jej kominkiem podczas sesji zdjęciowej. Podpis głosił: „Przepiękne kreacje De Luki”.

Sprzedawca pospiesznie wnosił gazety do środka, żeby nie zamokły.

- Kupuje pani? - spytał, wyraźnie zniecierpliwiony.

- Nie, dziękuję - odparła po chwili wahania.

Grube płatki śniegu pobielily trawniki. Do Bożego Narodzenia pozostało już tylko kilka dni. Ellery zamierzała spędzić pierwszy dzień z przyjaciółmi, a drugi w Kornwalii. Później wpadnie do Suffolk, sprawdzić, jak przebiegają prace remontowe. Nie mogła się doczekać chwili, gdy stary dwór Maddock zacznie pełnić nową użyteczną rolę.

Przed wejściem do dość obskurnego bloku, w którym tymczasowo zamieszkała, wymacała klucze w torebce. Żarówka przepaliła się kilka tygodni temu, ale nikt nie zadał sobie trudu, żeby ją wymienić.

Gdzieś z ciemności dobiegł znajomy głos, który nawet teraz przyspieszył jej puls i przyprawił o drżenie rąk:

- Ładne buty.

Ellery nie wierzyła własnym uszom. Przed wyjściem ze szkoły zmieniła płaskie pantofle na praktyczne kalosze. Wyteżyła wzrok, niepewna, czy słuch jej nie myli. Czyżby to jednak on...?

- To tylko gumowce - odparła.

- Takie same włożyłaś tego dnia, w którym się w tobie zakochałem - odrzekł Larenz, wychodząc z cienia.

Wyglądał równie oszałamiająco jak zawsze, nie licząc z lekka opuszczonych ramion i smutku w oczach.

Dopiero po chwili dotarł do niej sens jego wypowiedzi. Serce jej mocniej zabiło.

- Niemożliwe - wyszeptała prawie bezgłośnie.

- Sam sobie to wielokrotnie powtarzałem. Ostatnia rzecz, jakiej pragnąłem, to kogoś pokochać.

Ellery zaschło w gardle. Rozpalił w jej sercu nikłą iskierkę nadziei. Ponieważ nadal nie dowierzała własnym uszom, na wszelki wypadek spytała:

- Po co przyjechałeś?

- Myślałem, że to oczywiste. Przeprzić za moje zachowanie.

Ellery posmutniała. Nadzieja ustąpiła miejsca rozczarowaniu.

- Już to zrobiłeś.

- Jeszcze nie. Nie tak, jak należy.

Ellery z trudem powstrzymała łzy.

- Nie kpij ze mnie - szepnęła.

W rzeczywistości prosiła, żeby ponownie nie łamał jej serca.

- Nie kpię, Ellery, uwierz mi.

Ellery nie śmiała wypowiedzieć słowa. Skinęła tylko głową. Wprowadziła go na drugie piętro, otworzyła drzwi i zapaliła światło w małym przedpokoju z twardą sofą i porysowanym stolikiem. Zdjęła płaszcz i buty i rzuciła torebkę na stół.

- Brzydko tu - uprzedziła. - Ale przynajmniej ogrzewanie działa. Zrobić ci herbaty albo kawy? - spytała, żeby przerwać niezręczne milczenie.

- Dziękuję, nie trzeba. Nie zajmę ci aż tak wiele czasu.

- A więc słucham.

- Kocham cię, Ellery - wyznał, patrząc jej prosto w oczy. - Kocham cię tak bardzo, że ostatnie miesiące były dla mnie piekłem. Zawładnęłaś moim sercem od pierwszego wejrzenia. Walczyłem z tym uczuciem ze wszystkich sił, bo bałem się miłości, choć

nigdy się do tego nie przyznałem, nawet przed sobą. Pamiętam dzień, w którym postanowiłem nikogo do siebie nie dopuścić. Miałem czternaście lat, gdy mama wyjawiała mi tożsamość ojca. Pojechałem do niego, do pałacu, do którego cię zabrałem. Przeszedłem całą tę długą aleję na piechotę. Popelnilem głupstwo, choć nie byłem aż tak naiwny, żeby liczyć, że mnie uściska czy ucałuje. Ale myślałem, że w jakiś sposób mnie uzna. Tymczasem usłyszałem tylko trzy słowa: „Nie znam cię”. Powtórzył je dwukrotnie. Gdy odchodziłem spod drzwi, wysłał za mną pacholka, który zagroził, że jeśli jeszcze raz wkroczę na teren posiadłości, dostanę lanie. Podobnie jak w twoim przypadku, smutne doświadczenia z dzieciństwa pozbawiły mnie zaufania do ludzi. Dlatego trzymaliśmy innych na dystans, żeby ochronić nasze serca przed złamaniem. Wmówiłem sobie, że mi z tym dobrze. Pewnie mógłbym żyć dalej takim niepełnym życiem, gdybym nie poznał ciebie.

Lęk powoli ustępował miejsca nadziei, lecz Ellery nadal nie była pewna, czy może mu zaufać.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała nieśmiało.

- Proszę, byś mi wybaczyła, że cię odrzuciłem, zamiast zatrzymać przy sobie.

Wstyd mi, że ze strachu przed odrzuceniem potraktowałem moją jedyną miłość jak przygodną kochankę.

- Wybaczam - wyszeptała niemal bez tchu.

Larenz w mgnieniu oka pokonał dzielącą ich przestrzeń i zamknął ją w objęciach.

Ellery zarzuciła mu ręce na szyję.

- To jeszcze nie wszystko. Kocham cię, Ellery, tak bardzo, że pragnę z tobą spędzić resztę życia, wszystko jedno, czy w Londynie, czy w Mediolanie, czy w twoim dworze.

- Mówiłam ci już, że go sprzedałam.

- Możemy go odkupić. Wiem, ile dla ciebie znaczy.

- Już nie. Dawniej wierzyłam, że utrzymanie go nadaje sens mojemu życiu, ale nie dawał mi szczęścia. Nie miałam stamtąd dobrych wspomnień. Odsprzedałam go organizacji dobroczynnej na dom dla samotnych matek. Myślę, że podjęłam właściwą decyzję, zważywszy na jego historię.

- Jak najbardziej - potwierdził i pocałował ją.

- Napisałam też list do Diane i Davida. Nie wiem, co z tego wyniknie, ale czułam, że powinnam to zrobić.

- Pewnie nie było ci łatwo.

- O nie. Jeszcze nie dostałam odpowiedzi.

- Ja też sprzedałam mój pałac, rodzinie z pięciorgiem dzieci. Już gdy podpisywaliśmy umowę, baraszkowały w ogrodach. Teraz nareszcie ożyje.

- Wspaniale - pochwaliła Ellery. Przytuliła twarz do jego szyi i przez chwilę wdychała jego świeży zapach. - W takim razie teraz musimy poszukać nowego miejsca na ziemi.

- My? Czy to znaczy, że przyjmujesz moje oświadczenia?

- Właściwie jeszcze nie poprosiłeś mnie o rękę - odrzekła z zalotnym uśmiechem.

- Wybacz.

Ellery roześmiała się, gdy ukląkł na jedno kolano i wyciągnął z kieszeni przepiękny zabytkowy pierścień z brylantem w aksamitnym pudełeczku.

- Ellery Dunant, Lady Maddock, Lady Shalott, damo mego serca, czy zechcesz zostać moją żoną?

- Tak - odpowiedziała szeptem, a potem głośniej, trzykrotnie: - Tak, tak, tak.

Gdy wstał, ucałowała go w usta, pewna, że właśnie zaczęli nowe życie, jakiego poszukiwali, bez strachu, bez samotności, pełne miłości i szczęścia.

